

# Nadwiśłocze

OGÓLNOPOLSKI KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY NR 4 (33) 2011

www.promocja.mielec.pl

KOLPORTAŻ MIELEC - ZIEMIA MIELECKA - PODKARPACIE I OKOLICZNE - PRENUMERATA KRAJOWA I ZAGRANICZNA

Nr indeksu 381802 cena 5 zł (w tym 8% podatku VAT)

## Żydzi mieleccy

obrazki z życia i gehenny

str. 38-41

ISSN 1731-5697



str. 6

# ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI



~ serwis klimatyzacji  
 ~ regeneracja oraz sprzedaż  
 sprzęzarek klimatyzacji  
 ~ pełen asortyment  
 do klimatyzacji  
 samochodowej

**Klim-FAF**

www.klim-faf.pl  
 klima@klim-faf.pl

www.webasto-klimfaf.pl  
 webasto@klim-faf.pl

naprawa, serwis, sprzedaż ogrzewań postojowych  
 firm: **WEBASTO** oraz **EBERSPÄCHER**



**ul. Wojsławska 62, MIELEC**  
 tel. 17/585-33-26 fax. 17/585-33-26 w.25  
 kom. 503 507 206 • 503-507-406

**UBEZPIECZENIA**  
 komunikacyjne • majątkowe • na życie • rolne • OFE



**MERITUM**  
 KANCELARIA USŁUG FINANSOWYCH

ul. Wolności 23 D. 35-300 Mielec; tel. 17 583 62 04, kom. 797 028 226  
 e-mail: hla.mielec@meritumfinanse.pl  
 www.meritumfinanse.pl

**BIBMOT**

**STACJA  
 KONTROLI  
 POJAZDÓW**

**ul. Drzewieckiego 1 ul. Przemysłowa 61**  
 tel. 17 774 58 43 tel. 17 774 58 18



WYŻSZA SZKOŁA GOSPODARKI I ZARZĄDZANIA W KRAKOWIE  
**WYDZIAŁ EKONOMII W MIELCU**



ul. Sękowskiego 1, 39-300 Mielec  
 tel./fax 17 773 03 64, 773 03 80, tel. 17 583 01 00  
 www.wsgiz.mielec.pl; e-mail: wsgiz@wsgiz.mielec.pl

Oferujemy:

studia licencjackie stacjonarne i niestacjonarne  
 na kierunku EKONOMIA w następujących specjalnościach:

- ✦ RACHUNKOWOŚĆ I UBEZPIECZENIA
- ✦ EKONOMIKA I ZARZĄDZANIE FIRMA
- ✦ EKONOMIKA TURYSTYKI MIĘDZYKRAJOWEJ
- ✦ GOSPODARKA EUROPEJSKA
- ✦ GOSPODARKA NIERUCHOMOŚCIAMI
- ✦ EKONOMIKA I ZARZĄDZANIE PRODUKCJĄ
- ✦ GOSPODARKA I ADMINISTRACJA PUBLICZNA

Studia podyplomowe:

- ✦ ORGANIZACJA I ZARZĄDZANIE OŚWIATĄ

**Manhattan  
 NIGHTCLUB**

tel. 17.780.07.74-Rezerwacje  
**Mielec, ul. Powstańców Warszawy 2**  
 Klub mieści się w nowo otwartym basenie na Osiedlu Smoczka

Zdjęcie na okładce: Święto Niepodległości 11 XI 2011 r., uroczystości przed Pomnikiem Wolności w Mielcu. (fot. W. Gąsiewski)



**Spis treści:**

**Nadwisłocze Świąteczno-Noworoczne**

str. 4 - **Mieczysław Kuriański**, *Świat Bożego Narodzenia*.  
str. 4 - **Andrzej Talarek**, *Kolejny Nowy Rok*.

**Mieleckie Nadwisłocze**

str. 5 - **Józef Witek**, *Matka Boża Nieustającej Pomocy patronką miasta Mielca*.

**Poczta Nadwisłocza**

str. 5 - *List od Marii Klamut z Warszawy w sprawie „Mieleckiej Gimnazjalnej Listy Katyńskiej”*.

**Niepodległościowe Nadwisłocze**

str. 6 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Dzień Niepodległości*.

**Mielecjana i Regionalia**

str. 6 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Słownik Biograficzny twórców oświaty i kultury XIX i XX wieku Polski południowo-wschodniej (notka bibliograficzna)*.

str. 7 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *9. Pułk Ułanów Małopolskich 1809-1947 (notka bibliograficzna)*.

str. 7 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Z historii mieleckiej fotografii 1869-1989 (notka bibliograficzna)*

str. 7 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Nauczycielowi - uczniowie. Księga Jubileuszowa dedykowana Księdzu Profesorowi Józefowi Mandziukowi z okazji 70. rocznicy urodzin (notka bibliograficzna)*.

str. 7 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Spotkania lotniczych pokoleń (notka bibliograficzna)*

str. 7 - **Janusz Grdeń**, *Zarys historii parafii pw. św. Mateusza Apostoła i Ewangelisty w Mielcu (notka bibliograficzna)*.

**Wspomnieniowe Nadwisłocze**

str. 8-11 - **Teofil Lenartowicz**, *Przeclawskie wspomnienia, cz. XIII. W mieleckiej WSK*.

str. 12-13 - **Teofil Lenartowicz**, *Stan wojenny - wspomnienie*.

str. 13 - **Radosław Osmola**, *90. urodziny Stanisława Kortyki*

str. 14-21 - **Marta Gdula-Żukowicz**, *Rodzinne wspomnienia. Część III*.

**Historia i ludzie**

str. 22-23 - **Ks. Janusz Królikowski**, *Dzieje Ossolińskich i Pieniążków w Mielcu*.

str. 23 - **Ks. Janusz Królikowski**, *Winszowanie Zofii z Mielca Chodkiewiczowej*.

str. 24-28 - **Józef Świeboda**, *Słowiański rodowód Świebodów*.

str. 29 - **Robert Kisiel**, *Europejskie Centrum Pamięci i Pojednania*.

str. 29 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Poligon Blizna – fakty, mity i sensacje...*

str. 30-31 - **Robert Kisiel**, *W rocznicę pacyfikacji*.

str. 31-33 - **Lidia Kiełb, Natalia Witek**, *Tadeusz Weryński – walczył za Ojczyznę*.

str. 34-36 - **Marcin Miela, Piotr Miela** (1913-1996).

str. 37- **Andrzej Zieliński** z *Niwisk walczył w wojnie polsko-bolszewickiej*.

str. 38-41 - **Bogumiła Gajowiec**, *Mieleccy Żydzi - obrazy z życia i gehenny*.

**Historia i wiara**

str. 42-43 - **Ks. Józef Mandziuk**, *Postacie z dziejów Kościoła katolickiego na Śląsku w czasach nowożytnych. Cz. XII. O. Władysław Schneider – śląski misjonarz franciszkański na Bliskim Wschodzie; Kardynał Jerzy Kopp – postać wielka i kontrowersyjna; Księżę- biskup Jerzy Kopp a ludność polska na Śląsku..*

**Literackie Kresowe Nadwisłocze**

str. 44-47 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Pomóc Polakom na Białorusi. Wiesław Kulikowski ... poetycki kresowy patronat duchowy*.

**Literackie Nadwisłocze**

str. 47 - **Kazimierz Biculewicz** *nieznany*.

str. 48-49 - **Zbigniew Michalski**, *Mielecko-podkarpackie spotkania literackie*.

str. 49 - **Mieczysław Kuriański**, *Dopóki tli się pamięć. Jesteś dzieckiem wszechświata*.

str. 50-51 - **Wanda Nowik-Pala**, *Tropami cienia (O księżce poetyckiej Tadeusza Zawadowskiego „Listy i cienie”)*.

str. 51 - **Dorota Kwoka**, *Kartki z kalendarza*.

str. 52 - **Ryszard Mścisz**, *Poetyckie i obrazowe kwiatki dla Jana Pawła II*.

str. 52 - **Regina Nachacz**, *Księgozbiór pana Bronka*.

str. 53 - **Ryszard Mścisz**, *Wyjątkowy sukces Karoliny*.

str. 54 - **Ryszard Mścisz**, *Karolina znów na poetyckim szczycie*.

str. 54 - **Karolina Szewczyk**, *Oprowadź mnie tędy*.

str. 55 - *Werdykt II Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O kwiat dziewięćsiła” w Skomielnej Czarnej*.

str. 55 - *VII Ogólnopolski i Polonijny Turniej Poetycki o „Srebrne Pióro Prezydenta Miasta Mielca”...*

str. 56-58 - **Zdzisława Górka**, *Niech mówią wiersze*.

str. 59 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Romantyczność - W dalszej i bliższej perspektywie. Romantik - So fern wie nah*.

**Kulturalne Nadwisłocze**

str. 60 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *30-lecie Klubu Środowisk Twórczych*.

str. 61 - **Zbigniew Wicherski**, *Zasłużeni dla kultury*.

str. 62 - *Oferta galerii-antykwarium w Mielcu*.

**Wydawnicze Nadwisłocze**

str. 63-65 - *Publikacje Agencji Wydawniczej Promocja (notki bibliograficzne):* **Włodzimierz Gąsiewski**, *Jaszczurowe Laury* (Mielec 1999); tenże, *Trzy dni później* (Mielec-Rzeszów 2005); tenże, *24 godziny do Golgoty* (Mielec 2011); tenże (redakcja) *Mieleckie Zapiski 9-11. Rocznik Ziemi Mieleckiej 2006-2008* (Mielec 2009); tenże, *Z ludu i dla ludu. Ks. Feliks Podgórnian (1901-1985). Proboszcz z Rzędzianowic. Jego parafia i parafianie* (Rzędzianowice 2010); tenże, *Szopki swojskie* (Mielec 2003); tenże, *Mielecka gimnazjalna lista katyńska* (Mielec 2010); tenże (redakcja), *Mieleckie Zapiski 12-13. Rocznik Ziemi Mieleckiej 2009-2010* (Mielec 2010); **Krystyna Gargas-Gąsiewska**, *Pędzlem, piórem, pasją. Katalog twórców i animatorów kultury Ziemi Mieleckiej* (Mielec 2007); **Adam Jerzy Stach**, *Ostatnia spowiedź* (Mielec 2001); **Leszek Midura, Andrzej Przybyszewski**, *Losy duchowieństwa dekanatu radomyskiego w latach II wojny światowej* (Mielec 2002); „*Studia Regionalne*” 3-4 (2009-2010); *110 lat mieleckiej fotografii (1898-2008) - kolekcjonerskie wydanie 8 pocztówek ze zdjęciami przedwojennego Mielca ze szklanych negatywów*.

„Nadwisłocze” Ogólnopolski Kwartalnik Społeczno-Kulturalny.

Wydawca: **Agencja Wydawnicza „Promocja”**.

Honorowa współpraca wydawnicza: **Towarzystwo Miłośników Ziemi Mieleckiej w Mielcu** oraz **Stowarzyszenie na rzecz Rozwoju Lokalnego w Zarówce**.

Redaktor naczelny: **Włodzimierz Gąsiewski**.

Sekretarz Redakcji: **Krystyna Gargas-Gąsiewska**,

Współpraca redakcyjna: Adam Chrabąszcz, Robert Czop, Jacek Krzysztof Danel, Olga Gąsiewska, Krzysztof Graboń, Jerzy Kazana, Józef Kawalek, Szczepan Komoński, Ks. Janusz Królikowski, Józefa Krzak, Jacek Krzysztofik, Dorota Kwoka, Olga Lalić-Krowicka, Tadeusz Łakomy, Zbigniew Michalski, Leszek Midura, Ryszard Mścisz, Mirosław Ossowski, Teresa Paryna, Krystyna Philipp, Andrzej Przybyszewski, Antoni Rejman, Adam Rząsa, Leszek Szot, Edward Winiarski.

Skład komputerowy i łamanie własne. Druk: **Autograf - Mielec**. Kolportaż: **RUCH SA Warszawa O/Rzeszów**. Prenumerata krajowa i zagraniczna - można zamawiać poprzez punkty sprzedaży prasy RUCH.

Biuro redakcji i reklam:

**39-300 Mielec, ul. Jana III Sobieskiego 1**

tel./fax 017 5831498,

**www.promocja.mielec.pl, kontakt@promocja.mielec.pl**

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń i reklam oraz zastrzega sobie prawo do ew. redagowania nadsyłanych tekstów, które publikowane są nieodpłatnie (bez honorariów). Zapraszamy do współpracy.

Wszystkim mieszkańcom Naszego Powiatu  
życzymy pięknych i wypełnionych spokojem  
Świąt Bożego Narodzenia.

Życzymy zdrowia, bezpiecznego, rodzinnego szczęścia,  
a wszystkie zamierzenia i plany niech się spełnią  
w nadchodzącym 2012 roku.

Starosta  
Powiatu Mieleckiego

*Andrzej Chrabąszcz*



Przewodniczący Rady  
Powiatu Mieleckiego

*Henryk Niedbała*

**Świat Bożego Narodzenia**

Niestworzony, ale Zrodzony zaiste  
przed wszystkimi wiekami, na zawsze;  
z łona Ojca przychodzi codziennie  
do zaścianków ludzkiej niedoli,  
nie omija pałaców przemożnych,  
lecz swoi Go nie przyjęli w mądrości.

Tylko żebrak przygarnął Dziecinę  
tudzież panna z potomstwem nieślubnym  
oraz Jaś, co się jąka niezmiernie, pasa  
owce na trawach zielonych połonin –  
napoili Boskie Pisklę, wielce spragnione,  
śpiewając Jemu kolędę pastuszą od serca.

Wszyscy wokół czule nucili i kołysali,  
aż w końcu posnęli snem utrudzonych;  
wtem we śnie ujrzeli Jezusa jak we dnie,  
oddali Mu pokłon nabożnie, ochoczo,  
gdy z berłem siedział dostojnie na tronie  
z Matką Najświętszą u boku swojego

Nakazał nakarmić ich chlebem niebieskim  
na życie wieczne i jakże przesmaczny;  
potem poprosił, by zanucili po polsku  
pastorałek parę góralskich skocznie, wesoło,  
które są najpiękniejsze na świecie stworzonym,  
że troski codzienne w raj zamieniają od razu

Rozweselił się Król królów, słuchając we żłóbku  
kolędy, złożył ziemianom świąteczne życzenia:  
przyjścia Królestwa pokoju rychłego i łaski  
miłości, pojednania wszelkiego jestestwa.  
Chryste, kiedy z zorzą w opłatku się zjawisz,  
błogosław te Święta i noworoczne zamiary.

**Mieczysław Kuriański**

Święta Katarzyna, Boże Narodzenie 2011

*Szczęśliwego  
Nowego Roku 2012  
wszystkim Czytelnikom  
i Sympatykom  
kwartalnika  
„Nadwisłocze”  
życzy  
Redakcja*

**Kolejny Nowy Rok**

Ile już dni ostatnich zmienianych na pierwsze?  
Tęsknot pozostawionych innym do spełnienia?  
Marzeń rytych w kamieniu, po których wspomnienia  
Tylko cieniem zostały wpisany w rytm wierszy?

Drzewa bardziej potężne, wielu ludzi nie ma,  
Miasta barwniejsze co dnia choć straszniejsze lasy.  
Żyjesz! I chociaż patrzysz w czarną otchłań czasu,  
Możesz brać piękno z życia rękami obiema.

Zamknij oczy, usłyszysz cichutki plusk wiosel.  
Łódź do brzegu dobija, ale nie po ciebie.  
Obłok ci w dłonie kładzie biały diament – rosę.

Niech życie które w tobie, rozbłyśnie w klejnocie,  
Którym od swych początków jest w swojej istocie,  
Choćbyś marzył na co dzień o zwyczajnym chlebie.

**Andrzej Talarek**

Józef Witek

Warszawa, 15.07.2011

# Matka Boża Nieustającej Pomocy patronką miasta Mielca

15 listopada 2011 r. odbyły się uroczystości ogłoszenia Matki Bożej Nieustającej Pomocy Patronką miasta Mielca. Z inicjatywą taką w dniu 10 lutego 2011 r. do Rady Miejskiej w Mielcu wystąpił Zarząd Towarzystwa Miłośników Ziemi Mieleckiej. W związku z tym Rada Miejska w Mielcu na sesji w dniu 8 kwietnia 2011 r. podjęła uchwałę IX/66/2011, w której wyraziła wolę rozpoczęcia procedury przygotowań do obwołania Matki Bożej Nieustającej Pomocy patronką miasta Mielca i zobowiązała Prezydenta Miasta Mielca do przyjęcia (podjęcia, wspierania) działań w celu uzyskania zgody właściwych władz kościelnych.

Tekst uchwały z pismem przewodnim prezydent miasta Mielca skierował, za pośrednictwem proboszcza parafii Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Mielcu ks. Kazimierza Czesaka, do Biskupa Tarnowskiego dra Wiktora Skworca. Biskup Tarnowski zaaprobował ten wybór i 4 V 2011 r. skierował do Kongregacji ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów w Watykanie list z prośbą o zatwierdzenie patronatu zgodnie z normami o ustanawianiu patronów. Kongregacja ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów w dniu 22 IX 2011 r. zatwierdziła „Matkę Bożą Nieustającej Pomocy na Patronkę przed Bogiem miasta zwanego Mielec”.

15 XI 2011 r. odbyła się uroczysta Sesja Rady Miejskiej w Mielcu, w czasie której arcybiskup dr Wiktor Skworec przekazał samorządowi miasta Mielca watykański akt zatwierdzający patronat. W związku z zakończeniem biskupiej posługi w diecezji tarnowskiej i przejściem do archidiecezji katowickiej W. Skworec podziękował też za 14 lat bardzo dobrej współpracy z samorządowymi władzami miasta Mielca. Prezydent miasta Janusz Chodorowski i przewodniczący Rady Miejskiej Jan Myśliwiec złożyli arcybiskupowi serdeczne podziękowania za duszpasterską opiekę nad Mielcem. O godz. 18.00 rozpoczęła się druga część uroczystości - Msza Święta w kościele Matki Bożej Nieustającej Pomocy z udziałem arcybiskupa dra Wiktora Skworca. Licznie zgromadzonym wiernym odczytano pełny tekst polskiego tłumaczenia aktu watykańskiego:

*Dla Diecezji Tarnowskiej,*

*Duszpasterze i wierni miasta Mielec szczególnie i nieustannie wciąż otaczają Matkę Bożą Nieustającej Pomocy. Dlatego Najdostojniejszy Ksiądz Biskup Wiktor Skworec, Biskup Tarnowski, przyjmując powszechne pragnienie, także władz cywilnych, zaaprobował wybór Matki Bożej Nieustającej Pomocy na Patronkę tego miasta przed Bogiem. Tenże również, listem z dnia 4 maja 2011 r., usilnie prosił, aby ten wybór i aprobaty zostały zatwierdzone zgodnie z normami o ustanawianiu patronów. Kongregacja ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów, mocą udzielonych jej uprawnień przez papieża Benedykta XVI, rozważywszy przedstawione sprawy, aby wybór i aprobaty odbyły się zgodnie z przepisami prawa, zgadza się na prośby i zatwierdza MATKĘ BOŻĄ NIEUSTAJĄCEJ POMOCY NA PATRONKĘ PRZED BOGIEM MIASTA ZWANEGO MIELEC łącznie z wszystkimi prawami i przywilejami liturgicznymi wynikającymi z rubryk. Bez względu na wszelkie przeciwne zarządzenia. W siedzibie Kongregacji ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów, dnia 22 września 2011 r. (+Antoni kard. Canizares Llovera) Prefekt (+Józef Augustyn Di Noia, OP) Arcybiskup Sekretarz*

(Tłumaczył z języka łacińskiego ks. dr Jerzy Jurkiewicz.)

*Pan Włodzimierz Gąsiewski  
Mielec*

*Szanowny Panie,*

*Z zaciekawieniem sięgnęłam do publikacji „Mielecka gimnazjalna lista katyńska”, której jest Pan autorem i wydawcą. Zanim wyjaśnię cel mojego listu pragnę wyrazić uznanie za inicjatywę jej przygotowania. Bardzo warto i należy upamiętnić tych, którzy stracili życie na „katyńskiej i smoleńskiej” ziemi.*

*Jedną z tych osób jest przypomniany przez Pana Marian Lubaska, cioteczny brat mojej śp. teściowej Józefy Klamut. Ponieważ wspomnieniom Mamy mojego męża zawdzięczam wiedzę o jej rodzinie, czuję się zobowiązana dbać o to, aby publikowane informacje o członkach rodziny uzupełniać i ewentualnie prostować. Dlatego piszę ten list.*

*Matka Mariana Lubaski, Bronisława z domu Hajec, miała trzy siostry i czterech braci. Jednym z jej braci był słynny legionista Jan Hajec, o którym mieleckie środowisko pamięta. Najstarsza jej siostra Jadwiga Kruk z d. Hajec, to Mama mojej teściowej czyli babcia mojego męża. Zmarła 6 stycznia 1951 r. i została pochowana na cmentarzu w Książnicach.*

*Zbieg okoliczności sprawił, że w ostatnim roku udało mi się uzyskać dostęp do wielu informacji i publikacji dot. Jana Hajca, także tych wydanych w Mielcu. Przy tej okazji zainteresowałam się bliżej osobą Mariana Lubaski. Podaję dodatkowe informacje, których Pan nie uwzględnił.*

*Jerzy Osiecki, Stanisław Wyrzycki autorzy publikacji „4 Pułk Piechoty Legionów” wydanej w 2007 r. podają na s.70, że w dn. 12 czerwca 1935 r. był uczestnikiem delegacji Czwartaków, przyjętej przez Prezydenta RP Ignacego Mościckiego.*

*Kpt. M. Lubaska awansowany został pośmiertnie na stopień majora przez Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego. Lista awansowanych była odczytywana na placu Piłsudskiego w trakcie uroczystych obchodów rocznicy odzyskania Niepodległości w dniach 9-10 listopada 2007 r. ([http://www.katedrapolowa.pl/lista\\_awansowanych.php](http://www.katedrapolowa.pl/lista_awansowanych.php))*

*W publikacji Stanisława Mikke „Spój mężny” w Katyniu, Charkowie i Miednoje, wydanej w 1998 r. przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, która jest wstrząsającą relacją z odkrywania polskich cmentarzy w tych miejscach, na s.180 jest opis. Znalezione w dobrym stanie kurtkę i płaszcz kapitana, a także książeczkę kasy oszczędnościowej Mariana Lubaski z wkładem 1900 zł, z której odczytano „że urodził się 26 października 1901 r. w Mielcu i mieszkał w Kielcach.”. Stanisław Mikke zginął w Smoleńsku 10 kwietnia 2010 r.*

*Łączę pozdrowienia. Z poważaniem*

*Maria Klamut*



# DZIEŃ NIEPODLEGŁOŚCI



Koncert orkiestry z Dobrynia na mieleckim Rynku

Narodowe Święto Niepodległości 2011 r. miało w Mielcu niezwykle bogatą oprawę i obchodzone było przez kilka dni. Już od wtorku 8 listopada br. w mieleckich szkołach wszystkich szczebli odbywały się okolicznościowe akademie, zaś w środę w SCK w Mielcu odbyło się tzw. „Dyktando Niepodległościowe”.

W czwartek 10 listopada w Pałacyku Oborskich w Mielcu odbył się „Wieczór Pieśni Patriotycznych”, i jeszcze tego samego dnia wieczorem na mieleckim cmentarzu parafialnym miał miejsce patriotyczny capstrzyk, zaś później w „Jadernówce” odbyła się wieczornica pt.: „Wszystko co nasze Polsce oddamy” poświęcona 100-leciu mieleckiego skautingu i harcerstwa oraz jego twórcy prof. Franciszkowi Siorkowi.

W piątek 11 listopada odbyły się główne uroczystości niepodległościowe, które zainaugurowała Msza Święta w

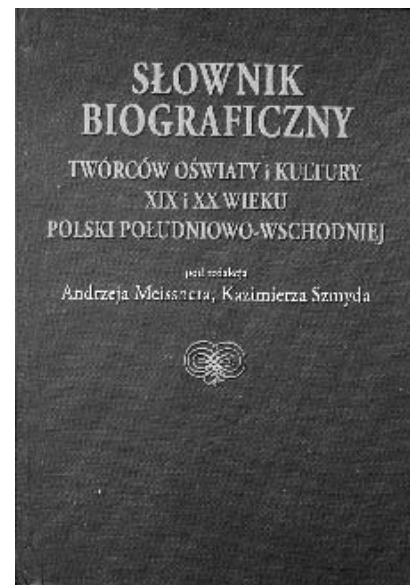
bazylice mniejszej pw. św. Mateusza w Mielcu, w intencji Ojczyzny odprawiona pod przewodnictwem ks. bpa Władysława Bobowskiego. Po nabożeństwie odbył się tradycyjny pochód oraz uroczystości przed Pomnikiem Wolności w Mielcu, gdzie złożono wieńce i kwiaty.

Tego samego dnia rankiem na mieleckim Rynku odbył się koncert plenerowy Orkiestry Dętej z Dobrynia, zaś po południu w SCK w Mielcu wystawiono operę „Halka” St. Moniuszki w wykonaniu artystów amatorów z Mielca, Dębicy i Ropczyc. 11 listopada odbyły się także zawody strzeleckie, zaś 13 listopada miał miejsce „Koncert niepodległościowy” w wykonaniu Mieleckiej Orkiestry Kameralnej. Uroczystościom patronował m.in. senator Władysław Ortyl oraz starosta Andrzej Chrabąszcz i prezydent Mielca Janusz Chodorowski.

Inf. i fot. **W. Gąsiewski**



Uczestnicy pochodu oraz poczty sztandarowe przed Pomnikiem Wolności



## *Słownik biograficzny twórców oświaty i kultury XIX i XX wieku Polski południowo-wschodniej*

Publikacja pod redakcją Andrzeja Meissnera i Kazimierza Szmydy, profesorów Uniwersytetu Rzeszowskiego, uczelni, która jest jednocześnie wydawcą słownika. Jest to pokaźna książka, bodajże po raz pierwszy ukazująca wybitne postacie Polski południowo-wschodniej, które nie znajdują się w encyklopediach ogólnokrajowych, a jednak zasługują na pamięć potomnych.

Zawartych w opracowaniu 700 biografów przygotowało 114 autorów, wśród nich Włodzimierz Gąsiewski z Mielca, który przedstawił 15 następujących postaci: Brekiesz Stanisław, Dębicki Eugeniusz Lucjan, Harla Stanisław, Jaderny August Wiktor, Jaderny Wiktor, Kawa Władysław, Kostecka Maria, Książnica Krystyna, Leyko Mateusz, Maciąga Mirosław, Micek Maria, Micek Władysław, Momot Henryk, Śliwa Franciszek i Żurawski Władysław. Książka formatu 16x24 cm, liczy 498 stron i została wydana w 2011 r. w Rzeszowie.

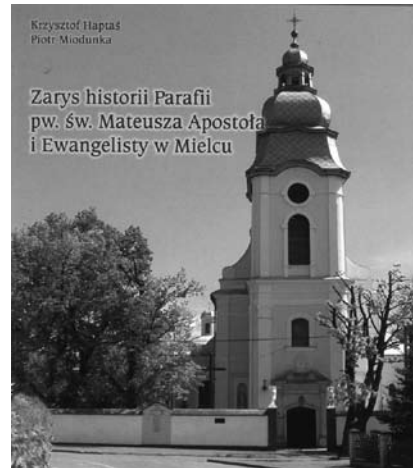
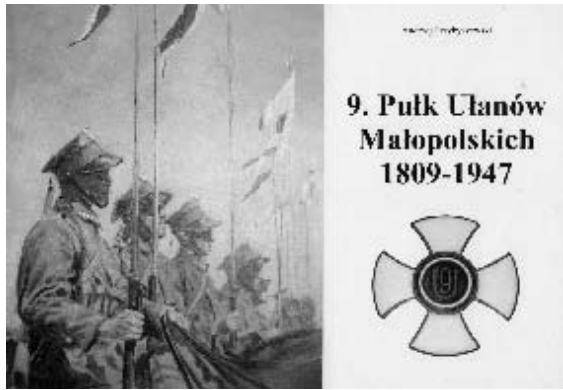
**W. Gąsiewski**

### **UWAGA AUTORZY I WYDAWCY PUBLIKACJI**

Redakcja kwartalnika „Nadwisłocze” chętnie zamieści na łamach czasopisma notki bibliograficzne i krótkie informacje o aktualnych wydawnictwach. Warunkiem jest przesłanie na nasz adres egzemplarza wydrukowanej książki. Możliwe także jest wydrukowanie szerszych opracowań i recenzji, jeśli publikacje pełnią rolę społeczną, historyczną lub kulturalną. **W. Gąsiewski**

**9. Pułk Ułanów  
Małopolskich  
1809-1947**

Andrzej Przybyszewski. *9 Pułk Ułanów Małopolskich 1809-1947*. Radomyśl Wielki 2011. Publikacja formatu 30x21,5 cm, oprawa twarda, str. 461. Druk Zakład Poligraficzny Z. Gajek Mielec. Skład Marta Kośmider. Autor jest jednocześnie wydawcą: historyczna. pl. Książka jest monograficznym opracowaniem 9. Pułku Ułanów Małopolskich rozszerzającym o nowe dokumenty i materiały dotychczasowe publikacje. Mimo, że wydana w niewielkim miasteczku Radomyśl Wielki jest opracowaniem na skalę ogólnopolską i polonijną, za co należą się słowa uznania dla jej autora. (W. Gąsiewski)



**Zarys historii Parafii  
pw. św. Mateusza Apostoła  
i Ewangelisty w Mielcu**

Na rynku wydawniczym w 2011 roku ukazała się broszura autorstwa Krzysztofa Haptasia i Piotra Miodunki pt: „Zarys historii Parafii pw. św. Mateusza Apostoła i Ewangelisty w Mielcu”, wydana z okazji 225 rocznicy powstania diecezji tarnowskiej.

W broszurce tej autorzy przedstawili krótki rys powstania i rozwoju parafii na przełomie kilkuset lat. Przedstawiono w niej wiele informacji historycznych, ale brak jest wiadomości z początków tworzenia parafii, które nie zostały przetłumaczone z języka łacińskiego.

Ciekawym pomysłem są krótkie notki o mieleckich proboszczach, plusem są kolorowe zdjęcia ołtarzy i układ historyczny oraz niektóre zdjęcia kościoła ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Mielcu.

Brak jest informacji na temat reformacji w rejonie mieleckim i jej wpływu na kościół mielecki oraz relacji księży mieleckich z Trynitarzami. Warto też wspomnieć postać Zygmunta Rymańskiego (1877-1935), mieleckiego przedsiębiorcę, dzięki któremu w latach dwudziestych doprowadzono prąd do kościoła. Nie ma informacji o nakładzie broszury, brak jest indeksu nazw, nazwisk, miejscowości i źródeł historycznych.

Broszurę wydała parafia pw. św. Mateusza i Ewangelisty w Mielcu, a wydrukowana w Zakładzie Poligraficznym Zbigniewa Gajka w Mielcu. Powinna ona dotrzeć do wielu mieszkańców powiatu mieleckiego, dlatego ważnym jest, aby została dobrze wypromowana. Jest ona ważnym przyczynkiem do historii parafii mieleckiej. Warto ją zdobyć i przeczytać.

Janusz Grdeń



**Z historii mieleckiej fotografii  
1869-1989**

Janusz Halisz, *Z historii mieleckiej fotografii 1869-1989*. Mielec 2011. Wydawca: Muzeum Regionalne w Mielcu. Format książki 23,5x15,5 cm, 208 stron. Projekt okładki Dorota Łachut. Skład Marta Kośmider. Druk: Zakład Poligraficzny Zbigniewa Gajka w Mielcu. W. Gąsiewski



**Nauczycielowi - uczniowie.  
Księga Jubileuszowa dedykowana  
Księdzu Profesorowi Józefowi  
Mandziukowi z okazji  
70. rocznicy urodzin**

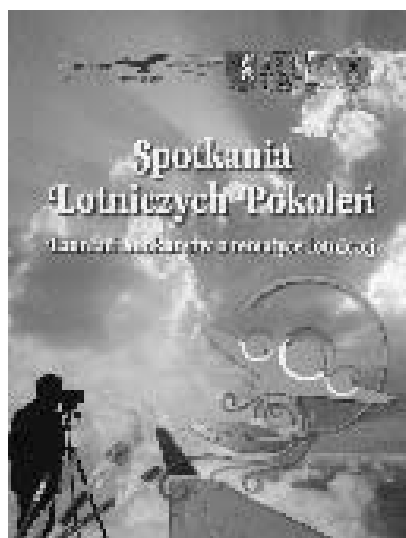
Wydawca Agencja Wydawnicza w Mielcu, druk: Zakład Poligraficzny Z. Gajek Mielec. Książka pod redakcją ks. dr Władysława Kreta, ks. dr Zbigniewa Pałki i ks. dr Krzysztofa Szopa, wydana Rzeszów 2011. Zawiera m.in. artykuł Włodzimierza Gąsiewskiego pt.: *Działalność społeczna ks. dr. Adama Kopycińskiego - jako proboszcza parafii Gawłuszowice w latach 1893-1914*.

W. Gąsiewski

**Spotkania lotniczych pokoleń**

*Spotkania lotniczych pokoleń. Laureaci konkursów o tematyce lotniczej.* To publikacja, która ukazała się w 2011 r. pod patronatem PZL Mielec SA, stowarzyszenia „Promlot” i AVIA SPLOT oraz Starostwa Powiatowego w Mielcu, Towarzystwa Miłośników Ziemi Mieleckiej im. Wł. Szafra w Mielcu, Aeroklubu Mieleckiego i Urzędu Miejskiego w Mielcu. Zeszytowe wydawnictwo formatu A-5 liczy 24 strony i zawiera głównie fotografie lotnicze oraz kilka wierszy na ten temat.

W. Gąsiewski





# Przeclawskie wspomnienia

z życia Teofila Lenartowicza ur. 20. 5. 1928 r.  
w Katowicach. Dotyczą Przeclawia i Ziemi Mieleckiej,  
które pozostały moją Małą Ojczyzną, do której zawsze  
wracam i za nią tęsknię - napisane w latach 1997-2005  
cz. XIII

## W mieleckiej WSK

Datę rozpoczęcia pracy w WSK dokładnie pamiętam, bo często później tą datą operowałem. Pamiętam też dokładnie numer własnego znacznika 16306, który każdy pracownik otrzymywał podczas przyjęcia do pracy i cały czas tym numerkiem operował.

Po przyjęciu do pracy zostałem przydzielony na halę numer 3, gdzie mieścił się Wydz. 56. Wykonywano tam montaż samolotów odrzutowych typu „Mig 15” na radzieckiej licencji. Polska nazwa tego samolotu to Lim 2. Pragnę w tym miejscu nadmienić, że poprzednikiem Lim 2 był samolot Lim 1, którego do września 1954 wyprodukowano 12 serii w ilości 227 sztuk<sup>1</sup>.

Kierownikiem Wydziału 56 był Adam Sakowicz, człowiek sypiący dowcipami i mówiący ze wschodnim akcentem. Montaż samolotów podzielony był na grupy, a więc płatowiec, silnik, hydraulika, sterowanie, uzbrojenie i osprzęt.

Przydzielono mnie na osprzęt, do którego należał montaż wszystkich urządzeń elektrycznych, radiowych, przyrządów pokładowych, wiązek elektrycznych i instalacji tlenowej. Nadmistrzem w tej grupie był pan Major, mistrzem Gazdowicz i jeszcze jeden mistrz, którego nazwiska nie pamiętam. Mistrzem zmianowym, a następnie zastępcą kierownika był inż. Kazimierz Gocyla późniejszy konstruktor samolotu M-15.

Na hali równiutko stało kilkanaście „Migów”, które montowano. Najpierw z hali numer 2 przychodziły kadłuby samolotów i ich tylne części. Na kadłuby wchodziły kolejno grupa płatowcowa, silnikowa, hydrauliczna, sterowanie, osprzęt, uzbrojenie, a na końcu grupa ogólna robiąca próby i przekazująca samoloty na Wydz. 57 „Start”. Do ważniejszych operacji montażowych samolotu należała tak zwana stykówka, którą robiło się po zamontowaniu silnika do przedniej części kadłuba. Montowało się na silniku wszystkie konieczne urządzenia i instalacje, a następnie łączyło przednią część kadłuba z tylną częścią, która zakrywała całkowicie silnik.

Kiedy wszystkie grupy zamontowały swoje urządzenia, samolot przejmowała grupa ogólna przeprowadzająca próby zamontowanych urządzeń. Próby elektryczne, radiowe i pozostałe z tzw. ERNO wykonywali Cichoń Antoni, Jarymkiewicz późniejszy mistrz zmianowy, Tomczyk Władysław i kilku innych. Szczególnie Cichoń miał dobrą smykałkę do wykrywania usterek wynikłych w trakcie montażu.

Grupa osprzętu dzieliła się na podgrupy. Byli to elektrycy, radiowcy, przyrządowcy i tlenowcy. Pracowałem w podgrupie przy montażu urządzeń radiowych. Urządzenia radiowe takie jak radiostacja krótkofalowa R-800, radiokompas ARK-5, radiowysokościomierz RW-2, MRP-48P, Syrena i kilka innych mieściły się w różnych częściach samolotu.

<sup>1</sup> Dane z biuletynu 117 „Typy Broni i Uzbrojenia” Wyd. MON

W listopadzie 1956 rozpoczęliśmy produkcję Lim 5. Był to wyprodukowany na radzieckiej licencji Mig 17. Przewyższał osiąganymi dotychczasowego Lim 2. Miał ładniejszą sylwetkę, bo był nieco dłuższy i posiadał kilka doskonalszych urządzeń od swego poprzednika Miga 15. Na uwagę, jako nowość zasługuje tu dalomierz SRD-1M „Radal”. W początkowym okresie z braku dostaw z ZSRR przekazywany był do Jednostek Wojskowych bez tych urządzeń.

Ja montowałem urządzenia radiowe w kabinie pilota i w przednim luku samolotu. Była to praca nie wymagająca kwalifikacji radiowych tylko montażowych. Ilość wykonanej pracy zależała w szczególności od wprawy, jaką się posiadało, więc musiałem tą wprawę osiągnąć.

Nie miałem mieszkania w Mielcu. Byłem młodym pracownikiem, który niedawno się zatrudnił, więc należało czekać. Chciałem uniknąć czekania żeby nadrobić stracony czas. Zarysowała się możliwość zdobycia mieszkania.

Żona miała chrzestnego ojca, który mieszkał w Mielcu na ulicy Narutowicza wraz ze swoją rodziną. Wyprowadził się właśnie do Krakowa, gdzie na stałe zamieszkał. Mieszkanie to jak większość w tamtych czasach było kwaterunkowe, więc nie mógł go żonie przekazać, ale gdy się wyprowadził, to dał nam do tego mieszkania klucze. Pożyczyłem od cioci P. łóżka, stół i jakieś inne stare meble i nocą na wózku przewieźliśmy je do tego mieszkania zajmując go. Wiadomo było, że robiliśmy to nielegalnie, ale po cichu liczyłem, że może się uda. Muszę w tym miejscu nadmienić, że ciocia bardzo pomogła mi w tym czasie. Widać było, że tak jak mogła, tak starała mi się pomóc, na moim życiowym zakręcie. Razem ze mną pchała nocą ten maleńki wózek z meblami. Musieliśmy kilkakrotnie odwracać, aby wszystko przewieźć, a mieszkanie wyglądało jak od dawna zamieszkałe. Przygotowałem sobie tłumaczenie, że od dawna tam mieszkamy, główny lokator się wyprowadził, a my zostaliśmy. Było to prymitywne tłumaczenie, jak na dzisiejsze warunki, ale w tamtych czasach, od początku wojny i później, kiedy nic nie było wolno, usprawiedliwiała się takie działanie.

Rano poszedłem do pracy, a żona została w domu. Kiedy zobaczyła że idzie komisja, wskoczyła do łóżka i zaczęła udawać ciężko chorą. W ten sposób udało się uratować mieszkanie na kilka dni. W mieszkaniu tym miał zamieszkać jakiś pracownik UB, który dostał na to mieszkanie przydział. Następnego dnia wezwano mnie do szefa PUBP, który najprawdopodobniej chciał wysondować kim jestem. Powiedziałem mu, że pracowałem na WCz w Warszawie, a następnie w Rzeszowie, ale nie powiedziałem mu gdzie i co robiłem, bo było to objęte tajemnicą. Zatelefonował do kadr w Rzeszowie i tamci podpowiedzieli mu, co z takim jak ja niewdzięcznikiem ma zrobić, który nie chciał u nich pracować. W ten sposób udało im się bardzo szybko groźbę spełnić.

Po wielu korowodach dostałem mieszkanie zastępcze. Był to w 4-ro pokojowym mieszkaniu jeden mały pokój, w 15-tym bloku na 1-szym piętrze. W tamtych czasach nie było jeszcze na Osiedlu nazw ulic, lecz operowało się numerami bloków. Można sobie było na to pozwolić, gdyż mieleckie osiedle było małe, więc bloków nie było dużo. O ile dobrze pamiętam to było od 20-tu do 30-tu bloków. Były to bloki pobudowane jeszcze przed wojną na piaskach w szczyrim polu podobnie jak cała WSK. Po wojnie szybko budowano i powstawały nowe bloki, ale tych starych przedwojennych nie było więcej niż 30.



Pokoik, który mi przydzielono znajdował się w 4-pokojowym mieszkaniu ze wspólną używalnością kuchni i łazienki. W największym pokoju mieszkał Wojcieszek, starszy pan pracujący w mieleckiej WSK w biurze konstrukcyjnym jeszcze przed wojną. Miał w Łodzi żonę i dwie córki, ale jak w Mielcu zaczęła się organizować praca, ściągano zewsząd fachowców, więc i on przyjechał. Jego żona nie chciała przyjechać i została z córkami w Łodzi. W następnym pokoju mieszkała pewna pani pracująca jako inżynier chemik w laboratorium chemicznym w WSK. W trzecim pokoju mieszkał jakiś technolog, a w czwartym – najmniejszym ja z żoną. Wszyscy oni pracowali, więc do godziny 15-tej żona miała luz w mieszkaniu, bo nikt się nie kręcił, ale później robił się niesamowity tłok w kuchni. Pomimo tego, że było to małe i bez wygod, to jednak byliśmy zadowoleni, bo było to wreszcie nasze własne legalne i z zameldowaniem lokum.

W taki oto sposób pierwszy krok został zrobiony. Miałem pracę i własny dach nad głową. Żona zostawała w domu, a ja chodziłem do pracy, gdzie układało mi się coraz lepiej. Pracy się nie bałem. Nabierałem coraz więcej wprawy w tego rodzaju pracy. Zostałem dokooptowany do trójki mechaników wykonujących montaż urządzeń radiowych w przednim luku i w kabynie pilota. Byli to Wiatrowski Stefan, Komaniecki Aleksander i Pisarczyk Adam. Praca była w akordzie, a my pracowaliśmy na jedną kartę roboczą. Ile zrobiliśmy tyle dostawało się pieniędzy. Wykonywana praca składała się z kilku operacji, a na każdą operację była osobna karta. Kartę potwierdzał kontroler po zakończonej kontroli i usunięciu ewentualnych usterek. Następnie pod koniec miesiąca karty oddawało się kontystce, która ilość takich kart podliczała i z tego wychodziła ilość zarobionych pieniędzy. Jeżeli na jedną kartę pracowało 4-rech to dzieliło się ilość godzin na cztery po równej części. Po pewnym czasie, gdy nabrałem wprawy zażądałem dla siebie osobnych kart pracy. Na karcie była zaznaczona ilość godzin przeznaczonych na daną operację i grupa zaszerogowania operacji, którą się wykonywało. Z grupy zaszerogowania pracy wychodziła stawka za jedną godzinę, a zatem ilość złotych za każdą godzinę, na którą opiewała karta. Przykładowo na montaż radia w kabynie pilota było 48 godzin, a ja zrobiłem to w 16 godzin, (bo tak było) to płacone miałem za 48 godzin po grupie zaszerogowania wykonywanej

pracy. Do tego doliczała się praca w godzinach nadliczbowych i nocnych. Tym sposobem można było w miesiącu wypracować 600 do 800 godzin to znaczy zarobić tyle ile za trzy do czterech miesięcy. Pracując sam montowałem miesięcznie radiostacje na 2 samolotach więcej niż pozostali i tym sposobem zawsze miałem więcej pieniędzy. Taka praca była bardzo mobilizująca i ja chętnie z tego korzystałem. Za jeden miesiąc pracy w WSK zarabiałem około 6000 zł, a więc ponad cztery razy tyle niż to, co zarabiałem poprzednio.

Wykonywana praca była bardzo męcząca. Szczególnie wszystkie prace wykonywane w kabynie pilota, gdzie było tak ciasno, że wszystko należało robić ściśnięty w kucki na klęczkach. Kiedy wyszedłem z kabiny po kilku godzinach pracy byłem tak ściśnięty, że nie mogłem się wyprostować. Najwięcej cierpiał kolana ciągle klęczące na metalowych i wystających częściach kabiny. Musiałem wychodząc z kabiny najpierw na niej posiedzieć, aby kolana rozprostować i dopiero wtedy mogłem stanąć na nogach. Były tak ściśnięte, że ich zupełnie nie czułem. Harowałem jak wół nawet po dwie zmiany, bo żądny byłem pieniędzy.

W tamtych czasach żyło się inaczej niż obecnie. Nie było cudów techniki takich jak pralka automatyczna, nie mówiąc o telewizji czy komputerze. Dlatego często chodziliśmy do kina. Na tańce czy zabawy chodziliśmy rzadko, bo nie miałem na to czasu. W soboty wówczas się pracowało, bo nie było jeszcze wolnych sobót tak jak teraz. W niedzielę bardzo często też pracowałem, a szczególnie te ostatnie w miesiącu, kiedy był zagrożony plan. Pracowałem również w święta takie jak Wielkanoc, czy Boże Narodzenie. Koniec roku był zawsze urwanem głowy, gdyż wtedy zagrożony był plan roczny.

Kiedy była wolna niedziela to jechaliśmy do Przecławia. Wracając, Mama do dużej walizki upychała mi jabłka, pomidory, jajka i inne wiktuały. Walizkę łądowałem sobie na plecy i niosłem do stacji kolejowej oddalonej od Przecławiu 2 kilometry. Nie było wtedy komunikacji PKS, aby można wsiąść na rynku w Przecławiu i wysiąść w Mielcu. Nie było także komunikacji miejskiej MKS w Mielcu. Na Stary Mielec z Osiedla chodziło się pieszo.

Starym zwyczajem będąc w Przecławiu starałem się wpaść na pocztę do naczelnika Soboty. Lubiłem słuchać jego pogawędek i sposobu bycia. Kiedy stamtąd wracałem



Lim 1 (foto. arch. T. Lenartowicz)

## WSPOMNIENIOWE NADWISŁOCZE

przystawałem na rynku i rozglądałem się wokół za znajomymi twarzami kolegów, albowiem zwyczajowo było to miejsce naszych spotkań. Rzadko udawało mi się kogoś spotkać, a kiedy mi się to udało dowiadywałem się nowinek o kolegach. Każdy z nich miał już swoje życie i obowiązki. Wielu wyjechało, o czym wspominałem, a inni zajęci byli własnym życiem. Życie kulturalne zamierało w Przecławiu. Nie było już spotkań na próbach chóru u Saylhuber, gdzie można było potańczyć i mile spędzić czas. Odnosiłem wrażenie, że czas w Przecławiu zatrzymał się w miejscu.

Podjąłem zerwaną przed laty korespondencję z ciotką Karoliną z Ameryki. Napisałem do niej, a w odpowiedzi odezwał się kuzyn Alfons i Alicja [Alcia] najmłodsza córka Karoliny. Dowiedziałem się, że ciotka i jej mąż Stanisław Bajorek nie żyją. Od tej pory korespondowałem z kuzynami Alfonsem i Alicją. Była to korespondencja z okazji świąt. Pisali po angielsku, gdyż polskiego języka pisanego nie znali. Sprawiało mi ogromną trudność, aby coś zrozumieć i odpisać.

„Migów” produkowaliśmy coraz więcej. Bywało, że ponad 20 miesięcznie. Ciągłe mówiło się o wojnie, a my chcieliśmy ten światowy imperializm zniszczyć. Dlatego musieliśmy produkować coraz więcej samolotów i innego rodzaju broni. Takie były wówczas w Polsce tendencje. Pierwszy seryjny samolot Mig 17 (Lim 5) z numerem fabrycznym 1C 00-01 wyprodukowaliśmy 28 listopada 1956. Do końca roku wyprodukowaliśmy 4 sztuki, a w 1957 roku już 222 sztuki.<sup>2</sup> W ciągu następnych 3 lat wyprodukowaliśmy ich 19 serii.

Kiedy nadszedł październik 1956 roku nastąpiła zdecydowana odwilż. Pęta stalinowskiego terroru zelżały. Z kazamat MBP, Rakowieckiej i innych wypuszczono masę niewinnych ludzi, między innymi kardynała Wyszyńskiego. Zwolniono też z więzienia komunistę Władysława Gomółkę, którego na zjeździe partii wybrano 1-szym sekretarzem PZPR. Społeczeństwo obiecywało sobie bardzo wiele po tym wyborze. Liczono, że jako ofiara systemu, a nie kat przeciwstawi się Związkowi Radzieckiemu i wyprowadzi Polskę na lepszą drogę. Za jego czasów rozwiązano MBP, które znikło jako ministerstwo, lecz jego struktury weszły w skład Ministerstwa Spraw Wewnętrznych MSW. W tym okresie z organów BP odeszło bardzo dużo ludzi. Nawet jak na Mielec odeszło wielu idąc do pracy do WSK i innych zakładów pracy. Z ulicy Narutowicza znikł także PUBP. Zapanowało w tym czasie duże rozluźnienie katorżniczego systemu komunistycznego.

Ogłoszona przez władze amnestia spowodowała wyjście z więzień politycznych więźniów, przeważnie żołnierzy Armii Krajowej. Także ukrywający się przed UB mieli możliwość na mocy amnestii podjąć normalne życie. Skorzystał z tego Aleksander Rusin pseudonim „Rusal” z Dobrynina. Ten zasłużony dowódca oddziału AK i WiN działał na Mieleckiej Ziemi od zarania okupacji niemieckiej tj. od 1939 roku. W walce z Niemcami miał wiele osiągnąć. W czasie zbliżającego się frontu Armii Czerwonej zdobył ze swoim oddziałem baterię dział niemieckich. Wykradł Niemcom tajemnice wyrzutni rakiet V-1 i V-2 w Bliźnie. Współdziałał w jej zdobyciu nie zezwalając niemieckim saperom na wysadzenie jej w powietrze. Przekazał wiele zdobytych danych międzynarodowej komisji Sowiecko-Amerykańsko-Angielsko-Francuskiej, która pojawiła się w Bliźnie po wkroczeniu wojsk sowieckich. Nie uchroniło go to od represji NKWD, więc utworzył ponownie oddział partyzancki z dawnych członków AK i w ramach WiN walczył

z komunistyczną władzą. Najpierw z NKWD, a następnie do 1948 roku z UB. Ukrywał się nie pozwalając się złapać, aż do 1956 roku. Z porównania dat wynika, że walczył w konspiracji z obu najeźdźcami 17 lat. Dopiero teraz po amnestii w 1956 roku wyszedł z ukrycia, został zrehabilitowany i podjął normalne życie. Jego wspomnienia spisała redaktorka pani Ewa Kurek zamieszczając w książce Pt. „Zaporczyzy” tom III „Relacje”. Przytaczam fragment jego wspomnień z powyższej publikacji na stronie 200-204, cytuję:

...Ujawniłem się w 1956 roku. Ostatnie osiem lat mojego ukrycia było bardzo ciężko przetrwać. Już miałem wszystkiego dosyć. Gdyby Gomółka nie rozwiązał całej tej sprawy, gdyby nie amnestia, to bym się bronił do ostatka. Miałem już komunistów minami wysadzać. Miałem przygotowany cały samochód min przeciwpancernych, bomb - bronilibym się, dopóki by mnie nie zabili.

To, że żyję, zawdzięczam tylko ludności powiatu dębickiego, mieleckiego i kolbuszowskiego. Na pograniczu tych powiatów ukrywałem się i ludzie przez tyle lat dawali mi schronienie, ludność szła mi na rękę. Mogę im tylko za to podziękować. A przede wszystkim mogę podziękować mojej żonie, że odzyskałem wolność...

Wykaz żołnierzy mojego oddziału:

1. Rusin Aleksander „Olek”, „Rusal” Dobrynin AK, WiN.
2. Blicharz Jan, Blizna, WiN.
3. Błachowicz Michał, Dobrynin, AK.
4. Bogdan Józef s. Andrzej, Dobrynin, AK.
5. Kopacz Kazimierz s. Franciszka, Dobrynin-Ruda, AK.
6. Koziol Józef s. Sylwestra, Dobrynin-Ruda, AK.
7. Koziol Stanisława, Dobrynin-Ruda, AK.
8. Rusin Michał, Biały Bór, AK.
9. Rusin Stanisław, Biały Bór, AK.
10. Augustyn Józef, Dobrynin-Dębrzyna, AK.
11. Bialek Karol, Tuszyna, AK, WiN.
12. Kuczkowski Jan, Tuszyna, AK.
13. Perłowski Bronisław, Tuszyna, AK.
14. Rusin Jan, Dobrynin, WiN.
15. Rusin Antoni, Tuszyna, AK.
16. Duszkiewicz Piotr, Wólka Błońska, AK.
17. Grądziel Mieczysław, Przecław, AK.
18. Kordziński Kazimierz, Przecław, AK.
19. Kordziński Ludwik, Przecław, AK.
20. Niedzielski Stanisław, Przecław, AK.
21. Popiołek Józef, Przecław, AK.
22. Paciorkowski Kazimierz, Przecław, AK.
23. Sobczyk Tadeusz, Przecław, AK.
24. Sobczyk Edward, Przecław, AK.
25. Moskal Jan, Przecław, AK, WiN.
26. Walek Józef, Rzemień-Białe, AK, WiN.
27. Walek Jan, Rzemień-Białe, AK.
28. Walek Ludwik, Rzemień-Białe, AK.
29. Zasowski Michał, Rzemień-Białe, AK.
30. Zasowski Tomasz, Rzemień-Białe, AK.
31. Zasowski Władysław, Rzemień-Białe, AK.
32. Kluk Józef, Blizna, AK.
33. Magda Michał, Blizna, AK.
34. Kopacz Władysław, Zaborcze, AK, WiN.
35. Kuśnierz-Rusin Maria, Łuże, AK, WiN.
36. Brzyszc Weronika, Leszcze, AK.
37. Świder Józef, Leszcze, AK.
38. Misztal Leon, Przemyśl, AK.

<sup>2</sup> Dane z biuletynu 117 Wyd. MON „Typy Broni i Uzbrojenia”.



39. *Węgrocki Józef, Kielków, AK.*
40. *Rusin Jan, Dobrynin, WiN.*
41. *Moskal Maria, Rzemień, AK, WiN.*
42. *Sobuś Jan, Łuże k/Rzemienia, AK.*
43. *Bogdan Władysław, Rzemień, AK.*
44. *Winiarz Jan, Tuszymia, WiN.*
45. *Hodur Józef ps. „Stolek”, Tuszymia, AK, WiN.*
46. *Cynkier Marcin, Biały Bór, WiN.*
47. *Dobos Piotr, Biały Bór, WiN.*
48. *Gawryś Jan, Biały Bór, WiN.*
49. *Golonka Józef, Ropczyce, WiN.*
50. *Jezioro Władysław, Ocieka, WiN.*
51. *Jeleń Marcin, Blizna, AK.*
52. *Kopera NN, Przecław, AK.*
53. *Bułaś Józef, Kutno, AK.*
53. *Morko Józef, Grodno, WiN.*
54. *Sławiński Stanisław, Wilno, WiN.*
55. *Kuczyński Jan, Wilno, WiN.*
56. *Żytowski Stanisław, Sokole-Biały Bór, AK.*
57. *Górecki Sławomir, Warszawa, AK.*
58. *Szebla Władysław, Dobrynin, AK.*
59. *Szebla Czesława, Dobrynin, AK.*
60. *Pacanowski Jerzy, Katowice, WiN.*
61. *Garstka Konstanty ps. „Jasiek”, Dębica, WiN.*
62. *Krupa Jerzy ps. „Burza”, Dębica, WiN.*
63. *Garstka Tadeusz ps. „Siekiera”, „Sum”, „Gawron”, Dębica, WiN.*
64. *Wróbel Jan, Niwiska, AK.*

Zainteresowanych odsyłam do całości powyższej relacji pani redaktor Ewy Kurek. Jest ona częścią fascynującej książki pt. „Zaporczycy” opisującej działalność cichociemnego Hieronima Dekutowskiego pochodzącego z Tarnobrzegu i walczącego z Niemcami i władzą komunistyczną na Lubelszczyźnie. Wspomnienia Aleksandra Rusina zostały także zawarte w książce pt. „Mielec. Studia i materiały z dziejów miasta i regionu” tom 3, str. 588-613.

Wracam jednak do swojej opowieści.

Dotarła do mnie informacja, że w technikum organizowany jest zaocznie 4-ty semestr technikum elektrycznego. Zaczął mnie na to namawiać jeden z mechaników pracujący ze mną na osprzęcie. Zapisali się kilka osób, w tym także kontrolerzy. Zapisalem się, bo uznałem, że nie zaszkodzi sobie przypominać, lub się więcej nauczyć.

Zajęcia odbywały się kilka razy w tygodniu. Gdy miałem czas, to uczęszczałem na wykłady. Nie było to zbyt absorbujące mój czas, gdyż nie musiałem się w domu uczyć. Na wykładach z matematyki czy elektrotechniki przypominałem sobie tylko wiadomości.

Dzięki tej zaocznej nauce poznałem bardzo wielu ludzi, którzy razem ze mną na wykłady uczęszczaali. Załogi wydziałów takich jak montażu W-56 i Startu W-57 składały się przeważnie z ludzi, którzy praktykę lotniczą przechodzili w wojsku. Ludzi tych po wojsku kierowano do WSK w Mielcu, gdzie pracowali udoskonalając praktykę lotniczą. Byli oni mechanikami, pracownikami kontroli, lub pracowali na innych często kierowniczych stanowiskach. Mieli oni praktykę, ale wykształceni byli bardzo słabo, podobnie jak ja, gdyby nie szkoła w Warszawie.

Większość z nich garnęła się do mnie, gdy spostrzegli, że rzeczy, o których się uczyli nie były mi obce. Chodziło na wykłady kilku kontrolerów z W-56 i W-57. Chodzili także

ludzie spoza zakładu WSK, nawet tacy, którym wykształcenie elektryczne w ogóle nie było potrzebne. Nie rozumiałem, po co wybrali sobie kierunek elektryczny, kiedy nigdy w nim nie pracowali, a także nie będą pracować.

Jeden z moich kolegów Franciszek D. kupił sobie motocykl „Jawę” i aparat fotograficzny, co na owe czasy było luksusem. Pamiętam jak pewnej niedzieli pojechaliliśmy „Jawą” za miasto w kierunku Padwi, gdzie zrobiliśmy serię zdjęć, które posiadam w albumie.

Niedługo po urodzeniu się syna dostałem przydział na mieszkanie. Nie dostałem go z puli W-56 na WSK, lecz z puli ogólnej kwaterunku. Mieszkanie było niewielkie i kwaterunkowe, gdyż innych wtedy nie było. Był to jeden pokój, kuchnia, łazienka i przedpokój. Znajdowało się to w „Blok 41” mieszkanie 2. Tak jak wspominałem nie było jeszcze nazw ulic tylko numery bloków. Dopiero po kilku latach rząd tych bloków nazwano ulicą Bogusławskiego, a „Blok 41” stał się numerem 10-tym przy tejże ulicy. Całe mieszkanie miało 28 metrów kwadratowych. Posiadało jednak jedną bardzo ważną zaletę, było samodzielne. Wreszcie można było zacząć się urządzać. Można było już bez tłoku zrobić coś w kuchni.

W 1956 roku zaczęliśmy produkować nową wersję „Miga”, był to „Mig-17F”, a w Mielcu otrzymał on nazwę Lim-5. Silnik miał większą moc, kadłub był nieco dłuższy od „Miga-15”, miał zgrabniejszą sylwetkę, a co najważniejsze miał większą szybkość i był zwrotniejszy. Na samolocie tym zastosowano nowe tajne urządzenie zwane radalem typ SRD-1M produkcji radzieckiej. Był to dalomierz mierzący odległość samolotu do celu (nieprzyjacielskiego samolotu). Urządzenie to współdziałało z celownikiem i w zależności od odległości celu poprawiało balistykę pocisku. Na dotychczasowej wersji „Miga-15” pilot ręcznie ustawiał na celowniku odległość do celu, co w zmieniających się szybko w locie warunkach nie było wygodne. Pilot miał zbyt dużo czynności do wykonania w jednym czasie, a poza tym określanie odległości do celu na oko obciążone było dużym błędem. Był to niewątpliwie postęp pomimo tego, że urządzenie przysparzało wagi samolotowi o około 50 kg. Kilka pierwszych serii samolotu wyprodukowane zostały bez tych urządzeń i tak samoloty przekazane zostały dla wojska. Sądzę, że stało się tak dlatego, iż strona Radziecka nie wywiązała się z dostawy wymienionego dalomierza. Trzeba przy okazji nadmienić, że praktyki nie wywiązywania się z terminów dostaw były tak częste, że aż zadziwiający. To, o czym nasłuchałem się wcześniej o wyższości socjalistycznej gospodarki planowej nie zgadzało się z praktyką. Wracając do dalomierza miał on być zamontowany w jednostkach wojskowych przez ekipy monterów z Mielca w terminie późniejszym.

Do obsługi tych urządzeń, a więc wykonywania pomiarów, regulacji i usuwania usterek wyznaczono 3-osobową grupę. Był to Kułakowski Stanisław, Niedużak Wincenty i ja. Niedużak był młodszy ode mnie i przyszedł do WSK z wojska. Natomiast Kułakowski był moim rówieśnikiem i pracował na wydziale elektrycznym. Zostaliśmy po linii tego urządzenia przeszkoleni przez radzieckiego doradcę technicznego, a następnie przekazani na Start W-57, gdzie wszystkie próby na samolocie łącznie z oblotami miały być przeprowadzane. Od tej pory pożegnałem się z W-56 na zawsze i pracowałem na „Starcie”.

(Cdn.)

# stan wojenny - wspomnienie

W kraju kryzys pogłębiał się we wszystkich dziedzinach. Widoczne to było wszędzie, a także i w mieleckiej WSK. Braki w zaopatrzeniu powodowały, że produkcja na różnych szczeblach załamywała się. Tak było zawsze jak długo tam pracowałem, a miałem już w WSK przepracowane 26 lat. Teraz z produkcją było gorzej, a zanosilo się, że będzie jeszcze gorzej. Zakład przygotowywał się do uruchomienia produkcji nowego samolotu AN-28 na potrzeby Związku Radzieckiego. Umowę na produkcję tego samolotu podpisał premier Piotr Jaroszewicz, bez jakichkolwiek konsultacji z zainteresowanymi zakładami, które miały ten samolot produkować. Umowa zabezpieczała tylko interesy strony Radzieckiej, bez liczenia się z kosztami strony polskiej i dlatego była utrzymywana w ścisłej tajemnicy. Umowa zastrzegała, że cena za samolot ma być stała i nie wolno jej zmieniać, a także nie wolno nam będzie sprzedawać samolotów na inne rynki, lecz tylko do ZSRR. Umowa natomiast nie zastrzegała wzrostu cen części kooperowanych ze Związku Radzieckiego. I tak od momentu podpisania umowy w 1978 roku do 1981 r. cena za kooperowane ze Związku Radzieckiego agregaty, podzespoły i silnik przekroczyły już cenę, jaką mieliśmy uzyskać za cały samolot, i nie wiadomo ile jeszcze wzrosną ceny do 1985 roku, kiedy mają zejść z produkcji pierwsze sztuki samolotów.

Wspominałem już w poprzednim rozdziale, że 10 grudnia 1981 roku „Głos Solidarności” na łamach tygodnika „Głosu Załogi” ogłosił apel do wszystkich pracowników, a szczególnie tych z OBR<sup>1</sup>, którzy pracowali nad tym samolotem, aby swoimi naciskami doprowadzili i zmusili dyrekcję WSK do wystąpienia o renegotjację umowy. W swoim apelu Związkowa Rada Nadzorcza NSZZ „Solidarność” donosiła o odbytym plenum delegatury OBR „Solidarność”, na którym dyrektor naczelny przedsiębiorstwa udzielał wyjaśnień dotyczących przyszłej produkcji samolotu AN-28 i pod naciskiem ujawnił szczegóły umowy zawartej ze Związkiem Radzieckim. Apel do Załogi WSK wyczerpująco wyjaśnia wszystkie negatywne skutki umowy, apelując do wszystkich o inspirowanie i wspieranie wszelkich możliwych działań zmierzających do ograniczenia negatywnych skutków zaangażowania się w produkcję samolotu AN-28.

W tym samym numerze gazety jest opublikowane pismo Delegatury NSZZ „Solidarność” do Tymczasowej Rady Pracowniczej w tej samej sprawie. Odsyłam do

<sup>1</sup> OBR Ośrodek Badawczo rozwojowy.

przeczytania obu artykułów pt. Apel Solidarności zamieszczonych w Głosie Załogi z 10. 12. 1981, które w sposób przejrzysty, wyważony i bez emocji przedstawiają także wiele innych szczegółowych negatywnych aspektów powyższej umowy. Wynika z nich jasno, jakie ogromne straty przynosiły nam umowy ze Związkiem Radzieckim. Sądzę, że było podobnie ze wszystkimi umowami Polski ze Związkiem Radzieckim. „Solidarność” coraz śміiej dobierała się do podobnych spraw odkrywając ich tajniki.

Materiały takie i podobne, a także dotyczące historii Katynia i wielu innych zbrodni sowieckich z okresu rewolucji sowieckiej, 2 Wojny Światowej i powojennych zbrodni, były niesamowicie kompromitujące Związek Radziecki i dlatego nie mógł on sobie pozwalać na dalsze działanie „Solidarności”. Proszę zwrócić uwagę na zbieżność dat Głosu Załogi (10 XII 81) i stanu wojennego (13 XII 81).

Nie chcę przez to powiedzieć, że artykuł w Głosie Załogi wywołał Stan Wojenny. Pragnę jedynie podkreślić fakt, że „Solidarność” w swym działaniu posunęła się do granicy niestrawności przez Związek Radziecki jej działań. Czytającego Apel Solidarności proszę o zwrócenie uwagi na miejsce, w którym cenzor skreślał części zdań.

Z powyższego wynika jasno, że Solidarność i wydarzenia w Polsce musiały doprowadzić przywódców na Kremlu do wściekłości. Nie mogli się oni pogodzić z tym, co się w Polsce dzieje i stało się to, co mogło się stać najgorszego.

13 XII 81, w niedzielę wstałem nieco później niż zwykle, albowiem grudniowy dzień sprzyjał dłuższemu lenistwu. Obudziła mnie sąsiadka wpadając w jakiejś sprawie, a wychodząc powiedziała.

– Ogłosili jakiś stan wojenny, czy coś takiego.

– Chyba stan wyjątkowy, powiedziałem i natychmiast po jej wyjściu włączyłem radio.

W radiu i telewizji wrzało już od wiadomości. Stało się to, co mogło się stać najgorszego. Ogłoszono stan wojenny, a gen. Jaruzelski stanął przeciwko własnemu narodowi. Człowiek ten i jemu podobni wiernie wykonali moskiewskie rozkazy. Nie potrafili oni przez wiele lat wyciągnąć polskiej gospodarki z dołka, natomiast teraz Stan Wojenny potrafiło zapiąć na ostatni guzik. Wszystko działało jak w zegarku bez zastrzeżeń. Potrafiło w jednej chwili internować dziesiątki, a może setki tysięcy ludzi. Sparaliżowali telefony, pocztę, komunikację i wiele innych dziedzin. Złamano resztki

swobód demokratycznych. Wszystko to wykonano w ciągu jednej nocy.

Między bajki należy schować tłumaczenie władz, że zmusiła ich do takiego kroku Solidarność, bo zmierzała do rozlewu krwi poprzez przejęcie władzy siłą. Mówiono, że uratowano Polskę przed gorszym złem. Rzeczywistość jednak była taka, że plany rozprawy się z Solidarnością istniały od zarania jej powstania, albowiem system komunistyczny nie dopuszczał żadnych ustępstw w sprawowaniu władzy.

Stan Wojenny był bezprawiem popełnionym na narodzie polskim, bo był niezgodny z konstytucją. Nie było zagrożenia z zewnątrz, a tylko w takim wypadku można było go wprowadzić. Tłumaczono później, że Jaruzelski uratował Polskę przed gorszym złem, jakim byłaby interwencja Sowieców. Można teraz gdybać, co by było gdyby było, ale sądzę, że Związek Radziecki by tego nie zrobił. Fakt ten potwierdza wiele osób o mądrzejszych głowach niż moja. Uważam, że Związek Radziecki w latach 80-tych był w takiej sytuacji, która nie pozwalała na interwencję w Polsce, a ostrzej powiedziawszy zmuszała go do nieinterwencji.

Co składało się na sytuację, która unieвозмоżliwiała interwencję? Było dwie przyczyny. Pierwsza to rozpętanie w 1979 roku wojny w Afganistanie poprzez napaść na nią. Druga to fakt, że Związek Radziecki przechodził głęboko zakorzeniony kryzys gospodarczy i polityczny. Kryzys przechodził cały obóz socjalistyczny, ale najbardziej widoczny był on w Polsce. Po napaści na Afganistan Związek Radziecki był pod ostrzałem całej światowej opinii publicznej. Zachód ograniczył i zapowiadał dalsze ograniczenie handlu, dostaw towarów, a szczególnie dostaw technologii zachodnich do Związku Radzieckiego. Gdyby Związek Radziecki napadł wówczas na Polskę to świat zachodni zastosowałby wobec niego ostrzejszą blokadę gospodarczą, a szczególnie uczyniłyby to najbogatsze kraje.

Nie mam wątpliwości, że rządzący Sowieci brali to pod uwagę. Nie byli przecież tacy głupi i pozbawieni wyobraźni. Łatwo wyobrazić sobie, że Związek Radziecki odcięty blokadą gospodarczą od zachodu splajtowałby dużo wcześniej niż stało się to w 1991 roku. Nie były to już czasy początku wieku, lecz jego koniec. Skończył się już czas, kiedy kraj nawet tak duży jak ZSRR mógł samodzielnie się rozwijać bez współpracy z najbardziej uprzemysłowionymi krajami świata. Związek Radziecki nie mógł sobie pozwolić na interwencję w Polsce, bez brania powyższego pod uwagę, więc



jedynym rozwiązaniem było rozprawienie się z Solidarnością rękami Polaków.

Najlepiej nadawał się do tego celu stojący na czele wojska gen. Jaruzelski. I to jemu powierzono wykonanie zadania. Jaruzelski stanął przed wyborem, wykonać rozkazy Moskwy i stanąć przeciwko własnemu narodowi, albo stanąć po stronie własnego narodu razem z wojskiem. Jak wiadomo wybrał pierwszy wariant najlepszy dla Moskwy, najgorszy dla Polski, bo przeciw własnemu narodowi.

Należy w tym miejscu podkreślić, że „Solidarność” i wydarzenia z nią związane wyzwoliły w społeczeństwie polskim ogromny zapal i inicjatywę w budowaniu nowej Polski. Niewiele przesadził wówczas Wałęsa mówiąc, że zbudujemy drugą Japonię, albowiem z takim zapalem i takim duchem, jaki wówczas był w narodzie można było zdziałać bardzo dużo.

Po wprowadzeniu Stanu Wojennego społeczeństwo uświadomiło sobie, jaki mu zgotowano los i czym silniej zaciskano pętlę na narodzie tym większa ogarniała go apatia. Polska stała się jak dętka, z której upuszczono powietrze. Polska stała się kapciem. Ludzie snuli się przy stanowiskach pracy jak pól zdechłe muchy. Nie chciało społeczeństwo polskie wyciągać Polski z marazmu, w jaki pograżały ją 40-letnie rządy partyjnych władców sterowanych z Kremla.

Polskę można było uratować nie marnując ogromnego zapalu, jaki tkwił w narodzie. Mógł tego śmiało dokonać gen. Jaruzelski, gdyby wraz z wojskiem opowiedział się po stronie narodu. Przecież musiał on sobie zdawać sprawę lepiej niż przeciętny obywatel, że system komunistyczny nie sprawdził się nigdzie na świecie, że rozpada się nie tylko w Polsce, ale także w ZSRR. Powinien rozumieć, że popędzanie go przez Moskwę do rozprawy z „Solidarnością” było tylko gorączkowym wyrażaniem Polsce, bo inny wariant się nie liczył. Związek Radziecki przeżerany własnymi kłopotami nie mógł już sobie na to pozwolić. I nie pozwoliliby sobie na to, nawet wtedy, gdyby Jaruzelski opowiedział się po stronie swojego narodu. Gdyby to zrobił miałby po swojej stronie wszystkich łącznie z całą opinią światową. Stanęłoby przy nim murem całe społeczeństwo. Nie użyłem słowa Solidarność, bo w tym czasie naród w całości był Solidarnością, a Solidarność narodem. Za Jaruzelskim stanęłoby także wojsko.

Znałem nastroje panujące w wojsku i nie były one inne niż w całym społeczeństwie. Jeździłem do jednostek lotniczych, bo to była moja praca, gdzie miałem do czynienia z kadrą oficerską. Ci oficerowie żywo zainteresowani ruchem Solidarności popierali go całym sercem i opowiadali się za nim. Jaruzelski stojący na czele wojska

i mający poparcie całego narodu mógł śmiało powiedzieć Moskwie – nie. Miałby za sobą naród, wojsko i całą światową opinię publiczną, a w takiej sytuacji Związek Radziecki nie mógł sobie pozwolić na drugi po Afganistanie otwarty konflikt zbrojny z Polską. Jaruzelski stojący na czele Polski stałby się bohaterem narodowym na miarę XX wieku. Zająłby miejsce jak Piłsudski i inni polscy bohaterowie. Byłby jeszcze jedną wspaniałą kartą w polskiej historii.

Niestety Jaruzelski opowiedział się nie za Polską, lecz za Moskwą. Na 8 lat wpuścił ten człowiek Polskę w otchłań apatii, marazmu i pogłębiającego się kryzysu. Ze spętanej Stanem Wojennym Polski wyłapywano najlepszych synów polskiego narodu. Jednych zamykano w więzieniach, innych zmuszano do wyjazdu na emigrację, a jeszcze innych po kryjomu w odrażający sposób mordowano. Solidarność rozpracowywano i starano się rozsądzać od wewnątrz nasyłając do jej szeregów różnego rodzaju konfidentów. Nie przebierano w środkach. Dla nich każdy sposób, który prowadził do celu był dobry.

Po przyjeździe do pracy w poniedziałek po Stanie Wojennym, każdy pracownik WSK otrzymał do przeczytania pismo pt. Pouczenie i musiał własnoręcznie pokwitować przyjęcie go do wiadomości. Dowiedziałem się z niego, że pracuję w zakładzie zmilitaryzowanym i mam być posłuszny, nie strajkować i wykonywać rozkazy, a jeśli nie posłucham i np. odmówię pracy, to będę potraktowany jak dezerterski w wojsku przez sąd wojskowy i grozi mi kara od 2 lat więzienia do kary śmierci. Tak grozi ostatni akapit Pouczenia.

Zakładowi przydzielono komisarza wojskowego, który dumnie po Zakładzie z bronią przypiętą do pasa paradował. Miał on tak szerokie uprawnienia, że mógł zawieszyc nawet dyrektorskie decyzje.

Pracy nie było w tych pierwszych dniach stanu wojennego. Nikt nie nawoływał żeby nie pracować, ani też nie poganiał do pracy. Ludzie chodzili smętni ze spuszczoneymi głowami, jakby wszystko z nich wyparowało. Tak wiele sobie obiecywano, a tak się to skończyło. Dopiero po miesiącu praca zaczynała nabierać rytmu, ale była to praca pozorowana. Ludzie snuli się po stanowiskach pracy, a to, co robili było wykonywaniem obowiązków, bez przekonania, że są one słuszne.

Jedyną nadzieją w tych dniach był fakt, że nie wszystko udało się komunie stłumić. Słyszało się o Śląsku, gdzie w kopalniach trzymali się jeszcze górnicy, a także w kilku innych miejscach. Bierny opór społeczeństwa przeciwko władzy komunistycznej trwał.

**Teofil Lenartowicz.**



## 90. urodziny Stanisława Kortyki

**12 października 2011 roku swoje urodziny obchodzi kpt. w st. spoczynku Stanisław Kortyka Prezes Zarządu Powiatowego Związku Kombatanów RP i Byłych Więźniów Politycznych w Mielcu. Z tej okazji we wtorek, 11 października w siedzibie Starostwa Powiatowego w Mielcu miała miejsce wzruszająca uroczystość celebrowająca ten wspaniały jubileusz.**

Z tej okazji Starosta Powiatu Mieleckiego Andrzej Chrabąszcz wystosował list gratulacyjny. „- Drogi Jubilatcie, z okazji wspaniałego jubileuszu 90-tych urodzin, pragnę złożyć Panu w imieniu władz samorządowych, całej powiatowej społeczności i swoim własnym serdeczne gratulacje oraz wyrazy najwyższego szacunku. Proszę jednocześnie przyjmując podziękowania za wieloletnią, pełną zaangażowania pracę na rzecz środowisk kombatanckich. Każde podejmowane przez Pana działania wyróżniają się zawsze wyjątkową rzetelnością i poczuciem obowiązku. Sprawilo to, że zyskał Pan zasłużone uznanie wśród mieszkańców naszej małej ojczyzny. To pański osobisty, nieoceniony wkład w rozwój społeczno-gospodarczy Mielca i Powiatu Mieleckiego. Wraz z gratulacjami, proszę przyjmując w tym uroczystym dniu serdeczne życzenia należytej satysfakcji z dotychczasowych osiągnięć, zachowania przez kolejne lata równej jak do teraz sprawności, wszelkiej pomyślności w życiu osobistym, dobrego zdrowia i długich lat życia” – przekazał w liście Andrzej Chrabąszcz.

„- Jako pierwszy starosta odrodzonego Powiatu Mieleckiego, jako człowiek, który miał zarówno przyjemność, jak i zaszczyt współpracować z Panem, mogę bez ogródek stwierdzić, że ta współpraca była niezwykle owocna. Z przyjemnością wspominam wszystkie lata wspólnej pracy. Składam Panu, Panie Stanisławie życzenia wszystkiego najlepszego” – powiedział obecny na uroczystości Członek Zarządu Powiatu Mieleckiego Józef Smaczny.

W uroczystości wzięli również udział Dyrektor Wydziału Zarządzania Kryzysowego Zenon Kamiński oraz Kombatanzi Ziemi Mieleckiej.

Inf. i fot. **R. Osmola**

Marta Gdula-Żukowicz

# Rodzinne wspomnienia

## Część III

### Okupacja niemiecka

Kiedy w lipcu 1941 roku nowy okupant rozpoczął w Złoczowie swe rządy, dziadek powrócił ze Lwowa do domu i kontynuował pracę przy budowie nowej siedziby starostwa, którą Niemcy przeznaczyli na przyszłą siedzibę swoich władz.

Do pracy zatrudniał – oprócz zwykłych pracowników – również Żydów z pobliskiego getta, co przedłużyło im – niestety tylko na pewien czas – w bardziej godziwych warunkach ich biedny żywot. Dbał o to, aby podczas pracy otrzymywali co dzień gorący posiłek i to był właściwie jedyny sposób, w jaki mógł im wówczas pomóc. Podczas pracy nadzorowali ich Niemcy i bardzo trzeba było uważać, żeby nie podpaść władzom, bo mogło to się tragicznie skończyć, nie tylko dla Żydów, ale i dla dziadka oraz jego rodziny.

O ukrywaniu, czy angażowaniu się w chwilowe chociażby przechowywanie rodzin żydowskich nie było mowy, bo do ich domu, którego budowę dziadek rozpoczął jeszcze przed wybuchem wojny, a który udało mu się ukończyć na przełomie 1941/42 roku, przydzielono im na kwatery dwu oficerów niemieckich, którzy – nawiasem mówiąc – okazali się przyzwoitymi ludźmi (na przykład wychodząc z domu wieczorem, zostawiali włączone w ich pokoju radio, aby dziadkowie mogli posłuchać Londynu).

Natomiast mama, po wkroczeniu Niemców do Złoczowa, podjęła pracę w prowadzonej przez Austriaka firmie, która zajmowała się skupem różnych produktów rolnych.

W porównaniu do poprzednio wykonywanej pracy nauczycielki, która mamę bardzo stresowała i przysparzała jej wielu kłopotów, obecna była dla niej prawdziwym wytchnieniem. Szef firmy okazał się porządnym człowiekiem, dbał o swoich pracowników i pomagał im w różnych trudnych sytuacjach życiowych.

Mama również mu wiele zawdzięcza, bo kiedy podczas niedzielnego wyjazdu do Lwowa została zgarnięta w łapance natychmiast po dowiedzeniu się o tym interweniował, wstawiając się za nią u władz niemieckich, dzięki czemu uniknęła wywózki na roboty do Niemiec.

W drugiej połowie 1943 roku, kiedy coraz bardziej przybliżał się do Złoczowa sowiecko – niemiecki front, rodzice mamy zaczęli poważnie myśleć o wyjeździe z miasta, aby resztę wojny przeczekać w jakimś bardziej bezpiecznym miejscu.

Głównym tego powodem były dochodzące do nich coraz częściej wieści o bestialskich mordach, dokonywanych przez UPA i jej sympatyków, na polskiej ludności, zamieszkującej najbliższe okolice miasta. Poza tym obawiali się też o los swojej rodziny, mając świeżo w pamięci to, co spotkało Polaków po wkroczeniu Sowietów na tereny wschodnie Rzeczypospolitej, we wrześniu 1939 roku.

Do wyjazdu ze Złoczowa namawiali ich również dwaj niemieccy oficerowie, którzy stacjonowali u nich na kwaterze, obiecując dziadkom pomoc przy ewakuacji.

To ostatecznie przesądziło o tym, iż dziadkowie postanowili wysłać najpierw, w powracającym do Leżajska siostrzeńcem dziadka – Marianem Kisielewiczem, dziewczętą a sami dołączyć do nich w jak najkrótszym czasie, po załatwieniu przepustek i dokumentów, umożliwiających przewóz nie-



*Złoczów, jesień 1943 rok - ostatni spacer przed wyjazdem do Leżajska – po prawej Włada Matuszko ze swą przyjaciółką Urszulą Bogdanowicz*

zbędnych sprzętów. Babcia z synami Zygmuntem i Staszkiem przyjechała do Leżajska z początkiem 1944 roku, a dziadek, po załatwieniu transportu kolejowego, którym udało mu się przewieźć niewielką część dobytku, dołączył do nich na wiosnę, tego samego roku, tuż przed Wielkanocą.

Wraz z nim przyjechały wówczas do Leżajska dwie inne złoczowskie rodziny: pani Bogdanowiczowa, ciotka Tadeusza Maćkówny z córką Urszulą i synem, również Tadeuszem, oraz pani Górczna z córką Haliną, których mężowie byli przed wybuchem wojny, podobnie jak mój dziadek, emerytowanymi wojskowymi, którzy podczas kampanii wrześniowej zaginęli bez śladu.

Zarówno pani Bogdanowiczowa, jak i Górczna pozostały przez pewien czas w Leżajsku, a następnie wyjechały z miasta, osiedlając się ostatecznie w Płocku i Wrocławiu.

Kiedy w 1944 roku dziadkowie dotarli nareszcie do Leżajska, skąd pochodził mój dziadek i gdzie mieszkały dwie jego siostry, przywożąc ze sobą trochę mebli i najpotrzebniejszych sprzętów, dokumenty i parę cennych dla nich – głównie z powodów sentymentalnych – drobiazgów, a zostawiając w Złoczowie nowy dom, sad znajdujący się u stóp Woroniałów, pozostały dobytek oraz parcelę na lwowskiej Sygniówek, mieli jeszcze pewną nadzieję, że po zakończeniu wojny powrócą do Złoczowa.

Natomiast mama, jak również jej rodzeństwo, traktowali swój przyjazd do Leżajska jako pewną przejściową konieczność. Byli święcie przekonani, że po zakończeniu wojny powrócą do Złoczowa, bo przecież tam było ich rodzinne gniazdo.



## WSPOMNIENIOWE NADWISŁOCZE

Zamieszkali w gościnnej i obszernej kamienicy wujostwa Kisielewiczów, zajmując mieszkanie po księdzu Lubasie. Dziadek podjął pracę w sklepie prowadzonym przez wujka Kisielewicza, znajdującym się na parterze budynku.

Kamienica wujostwa Kisielewiczów, jako największa w mieście, została podczas okupacji niemieckiej w dużej części zaanektowana przez władze okupacyjne. Na pierwszym piętrze rozlokowała się „Orstkomentura”. Na drugim mieszkał wraz z żoną komendant KRIPO (Kriminal Polizei) Jan Wołos, Polak, który przed wojną był funkcjonariuszem granatowej policji. Kuzyni mamy wyciągali od niego wiele cennych dla podziemia informacji, a podczas pacyfikacji Leżajska, jak wspominał wujek Staszek Kisielewicz, w cytowanym wcześniej przeze mnie fragmencie jego książki „Od Leżajska do Łodzi”, Wołos uratował życie jego brata – wujka Mariana. Na tym samym piętrze ulokowali się również niemieccy lotnicy z Luftstutzpunktu. Jeden z nich, feldfebel, zniemczony Mazur, który przyznawał się do polskich korzeni, okazywał rodzinie Kisielewiczów wiele przyjaźni. Także i on zdał swój egzamin podczas leżajskiej pacyfikacji, bo to właśnie dzięki jego wstawiennictwu drugi z braci Kisielewiczów, wujek Staszek uniknął aresztowania, a może i śmierci, o czym wcześniej też była mowa. Natomiast na drugim piętrze, w mieszkaniu uwięzionego wcześniej księdza Pacuły, okupanci zorganizowali oficerskie kasyno.

Wydawałoby się, że w tej sytuacji, żadnemu z mieszkających tu Polaków nie przyjdzie nawet do głowy chęć jakiegokolwiek działalności antyniemieckiej. Nic bardziej mylnego, bo właśnie tu, wyznając zapewne zasadę, że najciemniej jest pod latarnią, pod pretekstem koleżeńskich spotkań, prowadzono ożywioną działalność konspiracyjną, a na drugim poziomie piwnic też kamienicy, odbywały się zajęcia tajnej podchorążówki. Takie to były czasy.

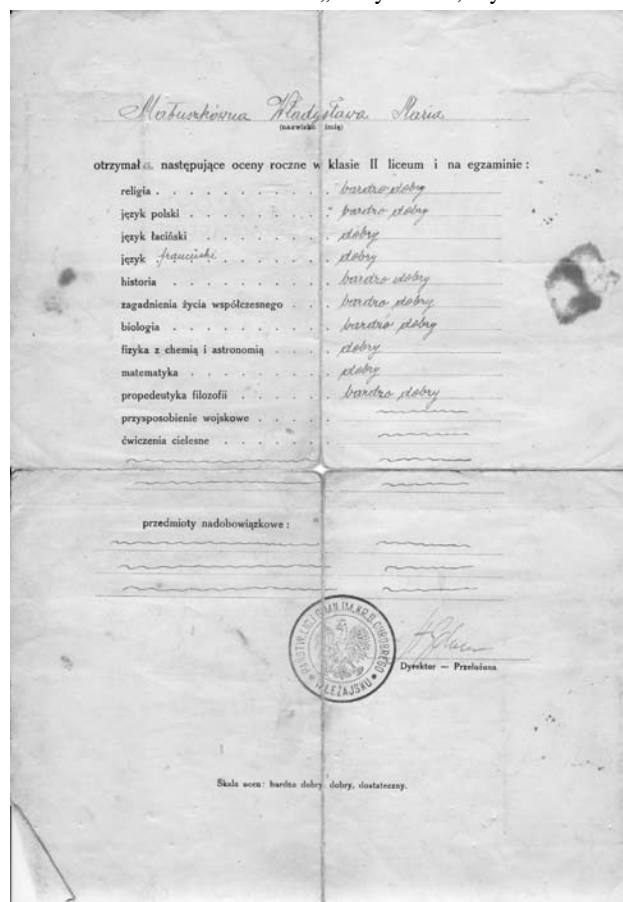
Siostra mamy, Ziuta dzięki protekcji Wołosa została zatrudniona w sekretariacie magistratu, gdzie była podwładną Bertika Smidta, któremu leżajskie podziemie wiele zawdzięczało, natomiast mama rozpoczęła pracę w księgo-wości w leżajskiej Spółdzielni Rolno – Spożywczej, która z kolei na swej liście płac miała większość nauczycieli i profesorów zajmujących się w Leżajsku tajnym nauczaniem.

Mama, która za sowietów ukończyła „diesiatiletkę”, teraz zaczęła uczęszczać na lekcje tajnego nauczania, przygotowując się do zdania polskiej matury, bo sowiecki egzamin kończący szkołę uważała za niewystarczający. Maturę zdała w lutym 1945 roku, a otrzymane świadectwo dojrzałości, które wypisane zostało na jeszcze przedwojennym blankiecie i opieczętowane pieczęciami z wizerunkiem orła w koronie, było dla niej powodem do dumy przez całe życie.

Ponieważ krąg najbliższych znajomych mamy: kuzynowie Marian i Staszek Kisielewiczowie, leżajskie koleżanki i koledzy Lidka Gröger-Chmura, Dziunia Markiewicz - Drożdżalowa, Władysława Szönborn, Tadek Jurzyniec, Stasiu Białkowski, państwo Jeżowieccy, Dańczakowie czy Kochmańscy, uczestniczyli, albo też w różny sposób wspierali leżajskie podziemie, to siłą rzeczy i mama wraz z siostrą Ziutą i kilkunastoletnim Zygmuntem, również zaczęli angażować się w tą działalność.

Pod koniec okupacji, kiedy losy wojny były już przesądzone, na terenach wschodniej Polski znowu głowę podnieśli ukraińscy nacjonaliści, którzy zrozumiałyszy, że u boku Niemców nie uda im się już wywalczyć „Samostijnoj Ukrainy”, zaczęli na własną rękę robić „porządek z Polaczkami”.

Wtedy miejscowej ludności z pomocą przychodziły stacjonujące w najbliższym sąsiedztwie oddziały partyzanckie, zwłaszcza żołnierze oddziału „Wołyniaka”, czyli Józefa Za-





Trzy pierwsze osoby od lewej to: Władysława Matuszko, Tadeusz Jurzyniec i kuzynka z Rudnika Anna Wraga

dzierskiego, który urodził się w Równem na Wołyniu. Nic więc dziwnego, że niezmiernie przeżył wieści, jakie dotarły do niego w 1939 roku, do Warszawy, o fali mordów, jakie przetoczyły się wtedy przez Wołyń, kiedy nacjonałiści ukraińscy, ośmieleni wkroczeniem wojsk sowieckich na Kresy, chcieli usunąć wszelkie ślady świadczące o polskości tych ziem, mordując w sposób bestialski bezbrońną ludność i obracając w perzynę wsie i miasteczka, pozbawione najczęściej jakiegokolwiek obrony.

Teraz, znając już „możliwości” naszych pobratymców, usiłował za wszelką cenę nie dopuścić do tego, aby Ukraińcy poczuli się na leżajskiej ziemi bezkarnie i w sposób zdecydowany przeciwstawiał się, w miarę swoich możliwości, wszelkim przejawom ukraińskiego nacjonalizmu na Leżajszczynie.

### PIERWSZE POWOJENNE LATA

#### Pod sowieckim dyktatem

Kiedy na Leżajszczynę wkroczyły pierwsze sowieckie oddziały, „Wołyniak” próbował na początku z nimi współpracować, mając nadzieję, że dzięki temu będzie miał jakiś wpływ na powojenną rzeczywistość. Utworzył ze swoich ludzi w Leżajsku posterunek milicji, na co początkowo Sowieci wyrazili zgodę. Służył tam między innymi brat mojego ojca Edward, żołnierz „Wołyniaka”.

Wkrótce okazało się jednak, że jego nadzieje były płonne, bo już we wrześniu 1944, kiedy wraz ze swymi podwładnymi śpieszył na pomoc walczącej Warszawie, został aresztowany. Podczas transportu na Sybir, w rejonie Zimnej Wody, udało mu się jednak zbiec i powrócić w okolice Leżajska, gdzie na nowo utworzył swój oddział, skupiając wokół siebie wszystkich, podobnie jak on zagrożonych, zgłaszających się do niego w obawie przed aresztowaniem przez sowiecką NKWD czy polską bezpiekę, a także dezertersów z wojska gen. Berlinga.

Tymczasem przedstawiciele „nowej władzy” UB i NKWD zaczęły wprowadzać na Leżajszczynie „nowe porządki”, zaczynając od próby rozeznania struktur podziemnych tutejszego środowiska. Na rozmowy do siedziby NKWD, która mieściła się w leżajskiej Ochronce, znajdującej się przy ulicy Furgalskiego, zaczęto wzywać osoby, które z różnych powodów podejrzewano o współpracę z podziemiem.

I tak pewnego dnia wezwano dr Bolesława Szaniawskiego, który podczas wojny udzielał pomocy rannym par-

tyzantom, także sowieckim i namawiano go, aby ujawnił kto i jakie funkcje pełnił lub pełnił w konspiracyjnych władzach, związanych z Londynem, obiecując mu w zamian stanowisko naczelnego „Wracza Polszy”. Fakt ten opisał w swojej książce „Od Leżajska do Łodzi” kuzyn mojej mamy Staszek Kisielewicz.

Wkrótce zaczęły się też pierwsze aresztowania. Po aresztowaniu „Wołyniaka” i jego podwładnych, którzy szli na pomoc walczącej Warszawie, usiłowano „namierzyć” „Ojca Jana” – Franciszka Przysiężniaka, który był komendantem oddziałów leśnych NOW, operujących wówczas na Ziemi Leżajskiej.

W tym celu, u jego teściów przeprowadzono rewizję, ale na szczęście ani jego, ani jego żony Janiny Przysiężniak – z domu Oleszkiewicz, pseudonim „Jaga”, nie było wtedy w domu. Jakiś czas potem NKWD aresztowało grupę członków NOW.

Był wśród nich również Marian Kisielewicz, młodszy kuzyn mojej mamy. Przewieziono ich wszystkich do Rudnika nad Sanem, gdzie przetrzymywano w zatłoczonych ziemiankach, w urągających wszystkiemu warunkach. Raz dziennie wyprowadzano „na ubornu”, czyli w celu załatwienia potrzeb fizjologicznych. Pożywienie to: rano „kpiatki” (wrzątek) i kromka chleba, w południe chochła zupy, a na wieczór sam „kpiatki”. Na początku grudnia część aresztowanych wywieziono w nieznanym kierunku, ale po jakimś czasie przywieziono ich z powrotem do Rudnika, a pod koniec grudnia wszystkich wypuszczono do domu.

Po wkroczeniu sowieków do Leżajska, opuszczone przez Niemców pomieszczenia w kamienicy Kisielewiczów zasiedliły głównie rodziny uchodźców z polskich Kresów.

Tu też przeniósł się z Ulanowa ppor. Waclaw Bossowski „Ren”, który pełnił tam funkcję komendanta placówki NOW, a obecnie został przez władze podziemne mianowany kierownikiem wydz. organizacji leżajskiego NOW-u. „Ren” wraz ze swym bratem Romanem i Michałem Żołądkiem zajął mieszkanie opuszczone przez Wołosów.

Z opowiadań mamy wiem, że w tym czasie kilkakrotnie, pod pretekstem odwiedzenia dalszej rodziny, mieszkającej w Rudniku, przekazywała do Ulanowa i z Ulanowa różne informacje. W latach siedemdziesiątych pokazywała mi dom, dokąd zanosila i skąd je odbierała, który stoi do dziś przy ulicy prowadzącej z Ulanowa do byłego Ośrodka Wypoczynkowego HSW. Wymieniła też nazwisko jego gościnnych mieszkańców, ale niestety nie udało mi się go zapamiętać.

Tuż przed wkroczeniem Sowietów do Leżajska drukowała też, wraz z Władką Szönbörn, antysowieckie ulotki w pomieszczeniu znajdującym się w narożnej kamienicy, stojącej po lewej stronie skrzyżowania ulic A. Mickiewicza i Żwirki i Wigury.

Brała również – wraz z siostrą Ziutą – udział w ostatniej uroczystej przysiędze zorganizowanej w oddziale „Wołyniaka”, która odbyła się 3.05.1945 roku. Przyjechały na nią, w towarzystwie księdza Gorczyca, furmanką z Leżajska.

Po uroczystej mszy polowej zaprzysiężono wówczas żołnierzy kompanii WP, którzy zbiegli z Lubaczowa, gdzie stacjonowali w tamtejszych koszarach i przedarli się do oddziału „Wołyniaka”, który znajdował się wówczas w podleżajskiej Ozannie.

Działalność NOW, po wkroczeniu Sowietów do Leżajska, tak przedstawił, w swojej książce „Od Leżajska do Łodzi”, ciocieczny brat mamy – Stanisław Kisielewicz:



### Marzenia i rzeczywistość

„W pierwszym okresie władzy PKWN staraliśmy się ograniczyć, o ile się da, pobór do armii Berlinga. W związku z tym Bossowski „Ren” postanowił zabrać księgi ewidencyjne z parafii i Urzędu Miasta.

Mnie polecił przeprowadzić rozmowę z księdzem dziekanem Gorczycą, by przygotował do zabrania właściwe księgi. Uprzedziłem go, że ci którzy się po nie zgłoszą, dla upozorowania napadu oddadzą kilka strzałów. Nie pamiętam już kim byli bezpośredni wykonawcy tej akcji. Po napadzie doręczono mi księgę metrykalną. Księgę tą przenieśliśmy później do kwatery na „Wygodzie”. Równocześnie zabrano także ewidencję ludności z magistratu, nie pamiętam jednak kto to zrobił, nie wiem także jakie były dalsze losy tych akt. W każdym razie nieznaczna tylko ilość osób zgłosiła się do ogłoszonego poboru i została wcielona do wojska. Mam wrażenie, że ówczesnym władzom nie bardzo zależało na znacznym zwiększeniu szeregów tej armii, zdawali sobie sprawę, jakie były nastroje większości społeczeństwa, obawiali się o lojalność nowo wcielonych do wojska.

Nierzadkie były przypadki dezercji nawet całych oddziałów, które obawy te potwierdzały.

Trwający, jeszcze od czasów okupacji niemieckiej, napływ ludności polskiej uchodzącej z kresów przed mordami UPA, po przejściu frontu uległ znacznemu zwiększeniu. Zdążający na pomoc Powstaniu Warszawskiemu z okręgu lwowskiego oddział kapitana Sulimy, został w rejonie Sarzyny rozparty przez Sowietów. Wielu młodych, a szczególnie dezercerów, znajdowało schronienie w już istniejących, względnie nowo powstałych oddziałach partyzanckich. Część osiedlających się na terenie Leżajszczyzny, nawiązywała kontakt z terenowymi organizacjami konspiracyjnymi.

Dla tych, którzy podpadli czerwonej władzy, w miejscu poprzedniego ich zamieszkania, konieczne było wystawienie fałszywych dowodów osobistych. Oryginalne blankiety „Kenkart” dostarczał nam sympatyk, sekretarz Urzędu Miasta Bertik Smidt. Podrobione pieczęcie „Kreisshauptamtu Jaroslau” i urzędów meldunkowych z kilku miast, wypożyczono nam z Komendy Okręgu. Zdjęcia do dowodów osobistych wykonywał Józef Hassman, a dokumenty te wypełniała Hanka Sowińska, która posiadała umiejętność podrabiania podpisów.

Dotychczas posiadam podrobioną w ten sposób Kenkartę, wystawioną na własne nazwisko, ale ze zmienioną datą urodzenia, dla uniknięcia poboru. Dowodem tym posługiwałem się jeszcze rok po wyjeździe z Leżajska. Dysponowaliśmy także zestawem pieczęci i blankietów Starostwa Powiatowego w Rohatynie. Przywiózł je mój kolega szkolny Roman Wiącek, którego ojciec przed wojną pracował w tym starostwie, a po wkroczeniu Sowietów, zabrał je do domu. Pieczęcie te i blankiety wykorzystywaliśmy do sporządzania różnych zaświadczeń.

Pieczątką z orłem, po wykrojeniu napisu na obrzeżach, posłużyliśmy się do osteplowania pozostawionych na poczcie w Leżajsku znaczków pocztowych z głową Hitlera. Miejscowy farmaceuta pan Dańczak, w obecności powołanej komisji, sporządził odpowiedni protokół, który przesłano władzom organizacji filatelistycznej. Znaczkę tę wprowadzone były do obiegu pocztowego. Protokół Dańczaka spełniał obowiązujące w filatelistyce wymogi, gdyż w latach 50-tych oglądałem popularny katalog filatelistyczny Michla i fakt emisji tych znaczków w Leżajsku, został tam odnotowany.”

Obaj kuzyni mamy – młodzi Kisielewiczowie, zdawszy sobie sprawę z tego, że w ówczesnych warunkach kontynuowanie walki konspiracyjnej jest skazane na totalną klęskę, postanowili poprosić swego dowódcę Ludwika Więclawa – ps. „Śląski” o bezterminowy urlop i wyjechali do Warszawy, aby tam studiować.

Marian zapisał się na Wydział Budownictwa Politechniki Warszawskiej, a Staszek kontynuował rozpoczęte przed wojną studia w Szkole Głównej Handlowej, przemianowanej w 1949 roku na Szkołę Główną Planowania i Statystyki. Swoją powrót na studia w sposób następujący opisał w cytowanej już wcześniej książce:

„Wiosną 1945 roku, pod wpływem informacji pozyskanych z nasłuchu radiowego i obserwacji wydarzeń w kraju, zacząłem zastanawiać się nad celowością kontynuowania działalności konspiracyjnej. Przebieg konferencji jałtańskiej, jakkolwiek nie w pełni ujawniony, różnice w interpretacji jej przebiegu między Polskim Radiem z Londynu a BBC oraz Głosem Ameryki, utwierdziły mnie w przeświadczeniu, że naszym aliantom zachodnim w najbliższym czasie będzie przede wszystkim zależało na utrzymaniu sojuszu z Sowietami, przynajmniej do ostatecznego pokonania Niemiec, a następnie Japonii.

Zakres represji NKWD i bezpieki, przekształcenie PKWN w Rząd Tymczasowy, aresztowanie przez Sierowa członków Delegatury Rządu i brak jakichkolwiek reakcji na te wydarzenia ze strony naszych sojuszników, wymuszone odejście gen. Sosnkowskiego z funkcji Naczelnego Wodza, popieranie stanowiska Mikołajczyka, utwierdzały mnie w przekonaniu, że w walce o pełną suwerenność możemy liczyć tylko na własne siły.

W tych warunkach kontynuowanie oporu, w dotychczasowej formie, było już tylko samobójstwem. Jedynym zgodnym ze zdrowym rozsądkiem wyjściem z sytuacji, w jakiej znaleźliśmy się obecnie, było według mnie zaniechanie działalności konspiracyjnej do czasu, kiedy powstaną warunki do dalszego kontynuowania walki i pomyślnego jej zakończenia.

W końcu kwietnia lub w początkach maja 1945 roku zwróciłem się więc do Ludwika Więclawa o bezterminowy urlop. Archiwum przekazałem Edwardowi Garbackiemu PS. „Róża”. Sprawy informacji i propagandy przejął Antoni Wojnar. Po przekazaniu wszystkich obowiązków wyjechałem do Warszawy w celu kontynuacji studiów. Po ponad 12 godzinach podróży pociągiem, składającym się wyłącznie z wagonów towarowych, dotarłem do Warszawy Zachodniej, gdzie pociąg kończył swój bieg. Miałem zamiar znaleźć jakiś przytułek w domu kolegi z SGH, który przed wojną mieszkał na Pradze.

Z uwagi na zapadający mrok dojście na Pragę, możliwe tylko piechotą, wśród wszędzie zalegających ruin, było zbyt ryzykowne. W Alejach Jerozolimskich, w piwnicy zburzonego domu, jakiś przedsiębiorczy hotelarz oferował nocleg na rozłożonej na posadzce słomie, na której pokodem leżało już sporo śpiących. Nad ranem dotarłem na Pragę. Okazało się jednak, że mój kolega został wywieziony do Oświęcimia, a rodzice wyjechali z Warszawy. Mieszkanie zajmowali nieznani mi ludzie, podali jednak adres, gdzie mógłbym znaleźć kwatere. Kwatera ta mieściła się w domu przy ul. Grochowskiej, za placem Szembeka.

Następnego dnia wybrałem się do SGH. Droga, oczywiście piechotą, zajęła około dwu godzin. Dojście do ul. Rakowieckiej na Mokotowie możliwe było przez prowizoryczny most na wysokości ul. Brukowej. Na SGH właśnie rozpoczynały się zajęcia i wykłady. Na szczęście budynek i archiwum szkoły

## WSPOMNIENIOWE NADWISŁOCZE

w całości ocalały i nie było żadnych problemów z kontynuowaniem studiów. Natomiast problemem było codzienne dojeżdżanie z Pragi na Mokotów, które zajmowało za każdym razem około cztery godziny.

Na szczęście po 2-3 tygodniach władze uczelni przekazały do użytku studentów budynek profesorski, w którym w czasie okupacji mieściły się koszary SS. Na wyposażeniu tych pomieszczeń znajdowały się jednak wyłącznie piętrowe, drewniane prycze, niejednokrotnie bez materaców, nie mówiąc już o pościeli. Wiele z nich nie miało nawet kompletnych desek pod materacami. Ja spałem na znalezionych gdzieś drzwiczkach, zamiast poduszki pod głową płaszcz, a koc kupiłem na „pchlim targu”. Ale nawet takie warunki były o wiele bardziej korzystne, od pokonywania kilku kilometrów dziennie, tym bardziej, że na miejscu zorganizowano garkuchnię, wydającą obiady.

Po kilku dalszych tygodniach warunki bytowe uległy kolejnej poprawie bowiem wyremontowano przy ul. Polnej przedwojenny dom akademicki, w którym przed wojną mieszkały studentki. Dom ten oddano do naszego użytku, a dla kobiet przeznaczono obiekt przy ul. Górnośląskiej. W nowych warunkach nie można jeszcze było mówić o komforcie, spaliśmy bowiem na podłogach, ale na materacach. Czynne jednak były już toalety, włączono także już światło. W porównaniu z poprzednimi warunkami był to jednak już jakiś luksus.

Na uczelni spotkałem niewielu kolegów, znanych mi z okresu przedwojennego. Znaczna część słuchaczy składała się z uczestników, założonej przez prof. Jana Lipińskiego, w okresie okupacji, w Częstochowie szkoły handlowej, w której faktycznie realizowano program nauczania obowiązujący w SGH. Jednym z nich był Zdzisław Sadowski, przyszły wicepremier w rządzie F. Rakowskiego oraz prezes Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. Ubyło także wielu profesorów. Niektórzy z nich zginęli w czasie wojny, innym wiek i stan zdrowia nie pozwalał na kontynuowanie pracy.

Na trzecim roku studiów trzeba było dokonać wyboru specjalizacji zawodowej. Oceniając zaistniałe warunki polityczne, wydawało mi się, że największe możliwości stwarza spółdzielczość i ten kierunek wybrałem.

Naukę o spółdzielczości wykładał prof. Stanisław Rączkowski. W przedmiocie tym był on raczej praktykiem, pracował bowiem przed wojną w ruchu spółdzielczym, przede wszystkim był

monetarystą i wykładał także naukę o pieniądzu.

Po zakończeniu studiów prof. Rączkowski, pełniący także funkcję jednego z wiceprezesów Związku Rewizyjnego w Polsce, który – podobnie jak przed wojną – uprawniony był do przeprowadzania okresowych lustracji poszczególnych organizacji spółdzielczych, zaproponował mi podjęcie pracy w tej instytucji, a ponieważ o planowanym przed wojną pogłębieniu studiów za granicą nie mogłem nawet marzyć, bo po pierwsze nowa władza na to by nie pozwoliła, a ponadto status materialny moich rodziców uległ radykalnemu pogorszeniu, chętnie zgodziłem się na tę propozycję.”

Wróćmy teraz do wydarzeń, które miały miejsce na Ziemi Leżajskiej, po wyjeździe młodych Kisielewiczów na studia. W czerwcu 1945 roku „Ojciec Jan” Franciszek Przysiężniak, nie widząc możliwości – wobec zmasowanej w tym czasie działalności UB i NKWD, wspieranych przez jednostki KBW, skierowanej przeciw leśnym oddziałom – dalszego kontynuowania walki zbrojnej, uzyskał od wyższego dowództwa NOW zgodę na demobilizację oddziałów. Większość oddziałów podporządkowała się jego decyzji, z wyjątkiem oddziału „Wołyniaka” i „Rejmana”, którzy postanowili kontynuować walkę.

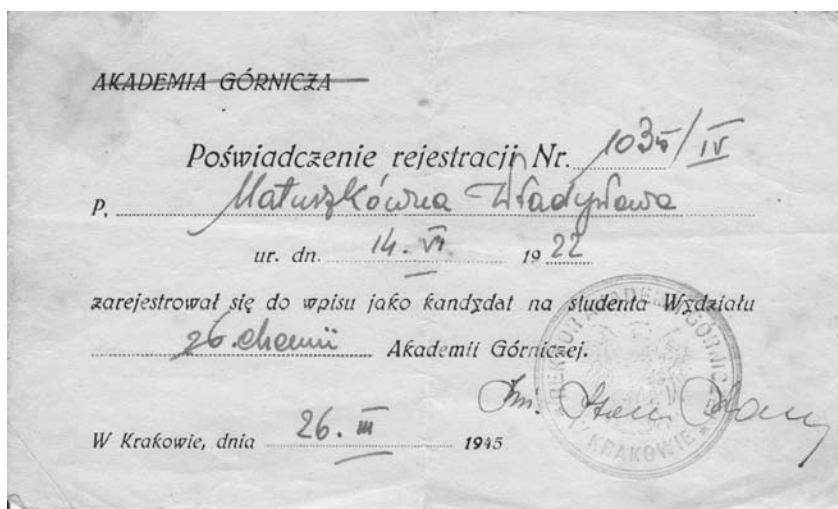
Dodatkową przyczyną jego zniechęcenia było zamordowanie przez UB jego żony Janiny – z domu Oleszkiewicz, pseudonim „Jaga”, będącej w siódmym miesiącu ciąży. Kobieta aresztowana w Wielki Czwartek 30.03.1945. Po całonocnym, brutalnym przesłuchaniu, załadowano ją w Wielki Piątek na samochód i w towarzystwie ubowców zawieziono do Kuryłówki, gdzie kaza-

no jej wysiąść i iść do domu rodziców, a kiedy nieszczęsna przeszła parę kroków, zastrzelono ją serią z pepeszy, po czym oprawcy odjechali w kierunku Leżajskiej, pozostawiając trupa ofiary na środku drogi.

Widać, w mniemaniu leżajskiego UB i Milicji, musiał być to nie lada sukces, bo jeszcze w tym samym dniu uczcili go wielkim pijaństwem, a kiedy zabrakło wódki przyszli nocą pod zamknięty sklep, znajdujący się w kamienicy Kisielewiczów i zaczęli dobijać się do bramy, którą chwilę wcześniej zamknął mój dziadek. Domagali się otwarcia sklepu i sprzedaży alkoholu, a kiedy dziadek odmówił, jeden z nich puścił serię z karabinu maszynowego, trafiając dziadka w nogę tak niefortunnie, że zanim rodzina zorientowała się w sytuacji i moja mama, jako pierwsza zbiegła, aby zobaczyć co się z nim dzieje, dziadek już nie żył.

Mama widziała przez okno morderców i rozpoznała ich. Kiedy zdali sobie z tego sprawę, próbowali zmusić rodzinę do milczenia, ostrzeliwując parę dni później od podwórza parter i pierwsze piętro kamienicy. O zdarzeniu tym wspominał też, w cytowanej wcześniej przeze mnie korespondencji, Roman Maćkówka. Na szczęście nikt z lokatorów wtedy nie ucierpiał, ale prawie wszystkie szyby w oknach zostały wybite, a mieszkańcy najedli się niemało strachu, o co prawdopodobnie sprawcom chodziło. Ale i na tym nie poprzestali. W swojej bezczelności posunęli się do tego, że pojawili się w mieszkaniu dziadków tuż przed pogrzebem i ostrzegli mamę, że jeśli piśnie choćby słowo – zapłaci za to.

A kiedy, na początku maja, jechała wraz z innymi młodymi ludźmi na



Dokument świadczący o zamiarze podjęcia przez Władysławę Matuszkówną studiów wydz. Chemii



egzaminu wstępne na studia do Krakowa, autem Spółdzielni, konwojowanym „dla bezpieczeństwa” przez leżajskich milicjantów, między którymi był jeden z morderców, podszedł on – podczas postoju – do mamy i powiedział, że jeśli nadal nie będzie trzymać języka za zębami, to może pożegnać się nie tylko z możliwością podjęcia studiów, ale i wolnością. Oczywiście swoją sugestię wypowiedział w swoisty dla służb represji, dosadny sposób.

Niestety nie było mamie dane podjęcie studiów na Wydziale Chemii Akademii Górniczej, późniejszej AGH w Krakowie.

Babcia, po śmierci dziadka, popadła w głęboką i długotrwałą depresję. Moja mama, zdając sobie sprawę, że jej mat-

ka, będąc w takim stanie, nie będzie mogła zaopiekować się najmłodszym, dziesięcioletnim wówczas Staszkiem, zrezygnowała z rozpoczęcia studiów i kontynuowała pracę w leżajskiej Spółdzielni Rolno – Spożywczej, będąc dla niej, w tym trudnym dla niej okresie, oparciem zarówno psychicznym, jak i finansowym.

### Wspólne początki

Rodzice poznali się ze sobą zaledwie kilka miesięcy po śmierci dziadka, a ponieważ w pozostawionych przez ojca zapiskach znalazłam opis tak istotnego, nie tylko dla rodziców, ale i dla całej naszej rodziny wydarzenia, pozwolę go sobie na następnych stronach przytoczyć.

„Zonę moją pannę Władysławę Matuszkówną poznałem niedługo po powrocie do Leżajska i objęciu, z woli obywateli miasta, funkcji burmistrza. Odbyło się to w dość osobliwych dla mnie okolicznościach. Otóż pewnego dnia weszła do mego gabinetu piękna, bardzo zgrabna, młoda niewiasta z małą, kilkuletnią dziewczynką.

Od pierwszego wejrzenia bardzo mi się spodobała, ale myśląc, że to mężatka, z należytych szacunkiem i pewnym dystansem zapytałem: „Co panią do mnie sprowadza?”

Okazało się, że przyszła w sprawie swojej młodszej siostry, która kilka miesięcy wcześniej wyjechała w poszukiwaniu swego miejsca na Ziemiach Zachodnich, a teraz chciała wrócić do Leżajska i do swej dawnej pracy w magistracie. W trakcie naszej krótkiej rozmowy wyjaśniło się, że mała dziewczynka, towarzysząca pięknej nieznanym, to Marta Kochmańska, zwana przez bliskich Malinką, z której rodziną zarówno panna Matuszkówna, jak i ja, byliśmy zaprzyjaźnieni.

W sprawie siostry obiecałem panie Władysławie, że zorientuję się w sytuacji i poprosiłem, aby przyszła na drugi dzień po odpowiedź. Od mojej sekretarki dowiedziałem się, że siostra Władzi – Ziuta, jeszcze podczas okupacji niemieckiej pracowała w referacie ewidencyjnej ludności, gdzie dała się poznać jako rzetelny, wykwalifikowany pracownik.

Wobec takich pozytywnych opinii, nie tylko mojej sekretarki, ale również kierowników poszczególnych referatów i sekretarza pana Szmida,

podjąłem decyzję o ponownym zatrudnieniu panny Ziuty w urzędzie, co oznajmiłem następnego dnia jej siostrze, otrzymując w zamian czarowny uśmiech wraz z gorącymi podziękowaniami.

Dużo później – kiedy stałem się już członkiem rodziny – dowiedziałem się, jak wielu ludzi zawdzięcza siostrze mojej żony życie – i tych z okupacyjnej konspiracji, a i wielu po wyzwoleniu, którzy dzięki wyrobionym przez nią „lewym papierom”, a czasem i osobiście wstawiennictwu u tzw. „władz” mogli, co prawda czasem z dala od Leżajska, ale w miarę spokojnie żyć, nie obawiając się represji.

Jakiś czas po poznaniu mojej przyszej żony, poproszono mnie abym zgodził się podzielić moimi przeżyciami z pobytu w obozie z mieszkańcami miasta. Dłuższy czas nie chciałem na to przystać, bo powrót myślami do tamtego koszmaru był dla mnie, co przecież zrozumiałe, zbyt bolesny, ale proszono mnie o to kilkakrotnie, a wiedząc jak nikła jest wśród ludzi wiedza o tym, jak naprawdę wyglądało życie w takim obozie i zdając sobie sprawę z tego, że jestem jednym z nielicznych, którym udało się ten koszmar przeżyć, i którzy mogą o tym, chociażby w skrócie, opowiedzieć innym, przystałem w końcu na to.

Spotkanie zorganizowano w sali Domu Narodowego. Na wykład, który trwał około dwu godzin, przyszło bardzo wiele osób, wśród których, ku swemu zadowoleniu, zauważyłem również pannę Władysławę.

Przyjęto mnie niezmiernie serdecznie, gromkimi oklaskami. Nieco mnie to speszyło, ale po chwili zmobilizowałem się i zagłębiłem w bolesne wspomnienia i nawet się nie spostrzegłem, kiedy moja opowieść dobiegła końca.

Ocknąłem się dopiero na odgłos oklasków, którymi publiczność nagrodziła mój odczyt. Otrzymałem również od córki dyrektora Gimnazjum Józefa Depowskiego olbrzymi bukiet kwiatów, za który serdecznie podziękowałem, po czy przekazałem go w ręce obecnej na sali pani Nizińskiej, żony ostatniego przed wojną burmistrza Leżajska majora Tadeusza Nizińskiego prosząc, aby złożyła je na zbiorowej mogile, w której spoczywa jej mąż oraz pozostali bohaterowie



Władysława Matuszkówna i Kazimierz Gdula – początek znajomości



*Na ślub przybyło bardzo wiele osób. Wesele odbyło się w kamienicy wujostwa mojej żony państwa Kisielewiczów, w pomieszczeniach, w których podczas okupacji znajdowało się niemieckie kasyno. Odbyło się ono – co prawda – w dość licznym gronie krewnych i przyjaciół, ale bez orkiestry, ponieważ moja żona była w żałobie po swoim ojcu, który zginął tragicznie w Wielki Piątek 1945 roku.”*

naszego miasta, którzy zginęli tragicznie w 1943 roku, podczas pacyfikacji. Słowa te wywołały ponowną burzę oklasków.

Wychodząc z sali, żegnany entuzjastycznie przez zgromadzonych, spotkałem się z panną Władą, która podeszła, aby pogratulować mi udanego odczytu. Bardzo mnie to ujęło.

Korzystając z okazji zaproponowałem spacer w stronę Dworca Kolejowego, gdzie chciałem pożegnać mojego kuzyna, ks. Juliana Atamana rektora Seminarium Duchownego w Przemyślu, który też był na moim odczycie. Po pożegnaniu się z kuzynem, odprowadziłem pannę Władę pod dom Kisielewiczów, gdzie mieszkała rodzina panny i umówiłem się z nią na kolejne spotkanie, w następnym dniu.

Odtąd spotykaliśmy się niemal codziennie. Czasami w ciągu dnia wpadałem, pod różnym pretekstem do GS-u, gdzie panna Matuszkówna, jeszcze podczas okupacji pracowała jako księgowa.

Jej koleżanki z pracy, prawdopodobnie z zawiści, odradzały jej chodzenie ze mną mówiąc, że lubię towarzystwo

kobiet i często je bałamucę, ale na szczęście Władzia nie przejęła się tymi opiniami, zawierzyła mi i nasza znajomość stawała się coraz bardziej zażyła.

Wtedy odważyłem się poprosić ją o rękę, a kiedy wyraziła zgodę – byłem w siódmym niebie. Uroczystość zaślubin odbyła się 20 października 1945 roku, w leżajskiej Farze.

Ślubu udzielał nam mój kuzyn ks. Julian Ataman, a na organach grał zaprzyjaźniony z nami, znany leżajski organista pan Roman Chorzępa. Szczególnie wzruszyło mnie, kiedy usłyszałem, w jego wykonaniu pieśń „Ave Maria” Gounoda, która do dziś pozostała dla mnie i mojej żony jedną z najbardziej ulubionych pieśni.

Wiosną następnego roku młodzi małżonkowie pojechali z krótką wizytą do mieszkających w Zakopanym sióstr babci Rozalii: Zofii Orzechowej i Urszuli Bryniarskiej, zabierając ze sobą młodszego brata mamy, Staszka. W domowym archiwum zachowało się zdjęcie z ich wycieczki na Kasprowy Wierch.

### Pełnienie funkcji burmistrza

Kiedy ojciec obejmował urząd burmistrza, zastępując na tym stanowisku aresztowanego przez UB, pod koniec lutego 1945 roku, Leopolda Zawilskiego, sytuacja polityczna na podległym mu terenie była bardzo skomplikowana.

Istniejące na Ziemi Leżajskiej dość liczne oddziały partyzanckie (rekrutujące się ze zdesperowanych partyzantów oraz dezertów zbiegłych z szeregów przybywającej ze wschodu armii gen. Berlinga), którym coraz częściej UB i NKWD deptało po piętach, nie chcąc narażać mieszkańców okolicznych wsi na represje ze strony nowej władzy za wspieranie leśnych oddziałów, zmuszone były do dokonywania napadów na miejscowe magazyny spółdzielcze, aby w ten sposób zaopatrzyć się w żywność i inne potrzebne im artykuły.

Pod koniec października i na początku listopada 1945 roku miały miejsce dwa takie zdarzenia. Podczas napadów zabrano z magazynu dużą ilość żywności – głównie zboża. Część zdobyczy rozdano sympatyzującej z partyzantami ludności Leżajska, a pozostałą przewieziono do Ożanny, gdzie nadwyżkę rozdano okolicznym chłopom, niejednokrotnie nękanym przez UB i NKWD za przychylność wobec rodzimej partyzantki, resztę pozostawiając na aprowizację oddziału.

Po pierwszej akcji „Wołyńiak”, który stał na jej czele, zadzwonił do Rzeszowa i poinformował funkcjonariuszy UB, że właśnie kończy załadunek zarekwirowanego zboża, i że czeka na nich w Leżajsku, ale nikt się nie zjawił. Za drugim zaś razem partyzanci, po udanej akcji, ze śpiewem na ustach, przemaszzerowali przez ulice Leżajska, podnosząc tym na duchu jego mieszkańców, po czym powrócili triumfalnie na Zasanie.

W obu przypadkach akcja zaczęła się od uwiecznienia w piwnicy ratusza ściągniętych z domów pracowników magistratu, w tym również mojego ojca, aby z jednej strony uchronić ich przed zarzutem, że współpracowali podczas akcji z partyzantami, a z drugiej aby zabezpieczyć się, na wszelki wypadek, przed możliwością przedwczesnego powiadomienia przez któregokolwiek z urzędników o zaistniałej sytuacji rzeszowskiego UB.



Tego typu zdarzenia miały też miejsce w 1946 roku. W styczniu partyzanci zarekwirowali dwa wagony tytoniu, a w kwietniu świnie, będące własnością leżajskiej Spółdzielni Rolniczo-Handlowej, natomiast w sierpniu napadli na konwojentów, przewożących pieniądze – przejmując ponad 500 tys. złotych.

Oczywiście ojciec miał za każdym razem z tego powodu wielkie nieprzyjemności. Był, podobnie jak jego współpracownicy, przesłuchiwany, ale na szczęście nie znaleziono żadnych dowodów na ich współpracę z podziemiem.

W drugiej połowie 1945 roku coraz częściej zaczęło dochodzić do rozbojów, dokonywanych przez niektórych partyzantów na własną rękę, dochodziło też do różnych porachunków – pomiędzy nimi. Ofiarą takich rozgrywek padł mój stryj Edward, żołnierz „Wołyniaka”, który został zabity 31.10.1945 przez zamaskowanych osobników, na oczach swojej rodziny, o czym – w poprzedniej części wspomnień – pisał ojciec. Na wieść o tym „Wołyniak” przeprowadził – na własną rękę – śledztwo, kazał ująć morderców stryja: Józefa Dzioba i Kazimierza Bruda, i po stawieniu ich przed sądem polowym, gdzie sądził ich prawdziwy sędzia, a oskarżonym zapewniono również obrońcę, zostali obaj pod koniec listopada skazani na karę śmierci przez powieszenie. Wyrok wykonano.

Kiedy od stycznia 1946 roku PPR obsadziła swoimi ludźmi większość posterunków MO i zaczęła ze zdwojoną zaciętością, wspólnie z UB, NKWD i oddziałami KBW, rozprawiać się z partyzantami, tropiąc ich jak zwierzynę i zastawiając, gdzie się dało pułapki – partyzanci odpowiedzieli likwidacją najgorliwszych milicjantów, UB-owców, PPR-owców i donosicieli.

Takimi najbardziej spektakularnymi wydarzeniami, które miały miejsce w tym okresie, było wkroczenie oddziału „Wołyniaka” w biały dzień do leżajskiego posterunku MO, jak również do Powiatowego Urzędu UB w Lubaczowie, aby przeprowadzić tzw. „lustrację”.

Podczas „lustracji”, przeprowadzonej w Leżajsku „Wołyniak” wjechał do znajdującego się na pierwszym piętrze posterunku MO na koniu, jego partyzanci sprawdzili stan uzbrojenia placówki, a wszystkim winnym w tym względzie zaniedbań, wymierzono karę cielesną, zaś komendantowi Majowi, który nie cieszył się najlepszą opinią wśród mieszkańców miasta, kazano opuścić posterunek oknem.

Natomiast akcja przeprowadzona w lubaczowskim UB polegała na tym, że po uwolnieniu więźniów, „Wołyniak” sterroryzował ubowców i zabawiał się ich kosztem przez parę godzin, oświadczając na koniec, że następnego dnia uda się z wizytą do

rzeszowskiego UB, o czym kazał szefowi lubaczowskiego urzędu powiadomić Rzeszów. Polecenie zostało wykonane, szef zadzwonił do Rzeszowa i przekazał, że następnego dnia mogą się spodziewać inspekcji ekipy z warszawskiej centrali, tymczasem „Wołyniak” opuścił rano – razem ze swymi ludźmi – Lubaczów, udając się w przeciwnym kierunku, ponieważ spodziewał się, zresztą słusznie, że Rzeszów wyśle na jego spotkanie „komitet powitalny”.

Kiedy 28 maja 1946 roku obchodzono uroczystości trzecią rocznicę pacyfikacji miasta, „Wołyniak” polecił swoim żołnierzom zawiesić na krzyżu upamiętniającym miejsce egzekucji miejscowej ludności, wieniec z szarfą, na której widniał napis: Poległym bohaterom Leżajska – chłopcy „Wołyniaka”. Wówczas w mieszkaniu moich rodziców zjawił się dowódca rzeszowskiego Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, żądając, aby ojciec nakazał usunąć wieniec, jeszcze przed rozpoczęciem uroczystości. Ojciec odpowiedział na to, że jeśli dowódca KBW uważa, że wieniec ten powinien być zdjęty, to niech zrobią to jego żołnierze.

Jak opowiadali rodzice, wieniec od chłopców „Wołyniaka” pozostał na krzyżu, nie tylko podczas uroczystości, ale wisiał tam również parę dni później.

Za swoją brawurę był „Wołyniak” – z jednej strony – podziwiany i kochany przez wielu mieszkańców, nie tylko Leżajszczyzny, a z drugiej strony takie poczynania wydawały się niektórym zbyt desperackie i mało skuteczne, zwłaszcza wobec coraz silniejszego terroru, mającego na celu jak najszybsze stłamszenie resztek jakiegokolwiek opozycji.

W drugiej połowie 1946 roku nie tylko miejscowe siły NKWD, UB i milicji tropiły żołnierzy podziemia, ale włączono do tych działań również regularne oddziały wojsk KBW. Organizowano na partyzantów różne zasadzki, z których udawało się „Wołyniakowi” uchodzić cało. Mniej szczęścia mieli jego podwładni, z których wielu podczas tych potyczek zostało zabitych, rannych, lub aresztowanych.

(Cdn.)



Od prawej: Kazimierz i Władysława Gdulowie, Roma i Ika Orzechówne oraz najmłodszy brat mamy Staszek Matuszko

Ks. Janusz Królikowski

# Dzieje Ossolińskich i Pieniążków w Mielcu

Dzieje Pieniążków związanych z Mielcem są znane w dość skromnym stopniu. W *Encyklopedii miasta Mielca* nie ma nawet podanych podstawowych dat dotyczących ich życia i śmierci.<sup>1</sup> Szczęśliwie istnieje szczegół dotyczący ich dziejów, którym jest mowa pogrzebowa wygłoszona na pogrzebie Jana Pieniążka, która skłania do refleksji genealogicznej. Wygłosił ją ks. Józef Wilczek, zapewne zaprzyjaźniony z rodziną. Niestety, nie jest datowana. W mowie znajdują się dość wyraźne nawiązania do trudnego charakteru Jana Pieniążka oraz jego niezbyt chlubnych poczynań, którymi zasłynął w Mielcu. Dla dziejów rodzinnych i uzupełnienia chronologii ważny jest zawarty w kazaniu szczegół, że córka – zapewne Paulina Karolina, bo o innych dzieciach nic nie wiadomo – urodziła się po śmierci ojca, a miało to miejsce w roku 1834.<sup>2</sup> Szkoda, że w *Encyklopedii miasta Mielca* nie została podana data dzienna urodzin, co ułatwiłby bardziej szczegółowe datowanie śmierci i wygłoszenia kazania. Trzeba będzie zatem sięgnąć jeszcze raz do ksiąg metrykalnych, aby ustalić szczegóły. W każdym razie Jan Pieniążek zmarł najpóźniej w 1834 r. Data jest ważna dla dziejów Mielca z tego powodu, gdyż z zestawienia dat jasno wynika, że ślub Anny z Ossolińskich i Jana Pieniążka nie mógł mieć miejsca w 1795 r., a więc i w tym roku nie było zmian własnościowych w Mielcu, a jeśli nastąpiły, to są oczywiście związane z innymi osobami.<sup>3</sup> W tym roku najprawdopodobniej Jan Pieniążek dopiero się urodził. Należy zatem dokonać także weryfikacji w genealogii Ossolińskich herbu Topór, gdyż w obecnym ujęciu jest ona po prostu bałamutna, czego nie będą tu szczegółowo dowodził. Między Michałem Ossolińskim i Anną z Szaniawskich a Anną żoną Jana Pieniążka brakuje po prostu jednego pokolenia.<sup>4</sup>

Ks. Jan Wilczek (1805–1880) był wybitnym kapłanem.<sup>5</sup> W Seminarium Duchownym w Tarnowie wykładał teologię pastoralną, prawo kanoniczne, pedagogikę i homiletykę. Czterokrotnie był dziekanem Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pełnił różne funkcje kościelne. W 1872 r. został proboszczem kolegiaty Świętego Floriana na Kleparzu w Krakowie. Zapisał się w dziejach kościelnych jako teolog i kaznodzieja. Opublikował między innymi zbiór kazań zatytułowany *Mowy pogrzebowe* (W Tarnowie: drukiem Anastazeo Rusinowskiego, 1854). Są one świadectwem „ostatniej posługi”, którą pełnił w Tarnowie i na terenie diecezji tarnowskiej. Odznaczają się zarówno wymową teologiczną, jak i ludzką mądrością. Publikowane kazanie znajduje się na ss. 68-72.

### Mowa nad grobem śp. [Jana] Pieniążka, dziedzica Mielca

„Pójdzie człowiek do domu wieczności swojej” (Koh 12,5)

Gdyby głos anielski, trąba Syjonu, przemawiała o znikomości świata, gdyby zahuczały góry i zawyły lasy: „wszystko przemienie i w proch się obróci”, nie pomogłoby nic

<sup>1</sup> Por. J. Witek, *Encyklopedia miasta Mielca*, t. 2, Mielec 2008, s. 245.

<sup>2</sup> Por. tenże, *Encyklopedia miasta Mielca*, t. 3, Mielec 2009, s. 28.

<sup>3</sup> Por. tamże, s. 341.

<sup>4</sup> Por. tamże, załącznik na końcu tomu bez numeracji stron.

<sup>5</sup> Por. A. Nowak, *Słownik biograficzny kapłanów diecezji tarnowskiej 1786–1985*, t. 4, s.

zatwardziałym i w grzechach nałogowych ugrzęzłym ludziom, ale skoro widzą, iż śmierć nieubłagana powoli ściąga możnych i nędzarzy, ale skoro widzą, iż ani płaszczem, ani srebrem, ani złotem od niej się wykupić nie można, to ich kruszy, to ich porusza, to więcej działa niż przestrogi, upomnienia, nauki rodziców, kapłanów i wszelkich nauczycieli, bo naocznie widzą, iż wszystko próżnością i marnością na ziemi. Takim widokiem poruszony w śmiertelnych zwłokach królowej Izabeli, książę Borgiasz cały się potem oddał pobożności; z tego powodu i Arseniusz Wielki opuścił dwór cesarski, a obrał życie pokutnicze na pustyni; gdy ujrzała Małgorzata śmiertelne zwłoki miłośnika swego, tak się wzruszyła, iż wszelką rozpustę, wszelkie próżności światowe porzuciła, a udała się na twardą pokutę i życiem pokutniczym dokupiła się nieba i między święte policzona. O tysiące i tysiące naliczyłbym, których widok śmierci, których rozpamiętywanie śmierci, których bliska śmierć nawróciła i od złego życia upamiętała i zawarowała.

Słuchacze mili! Głośne były koleje życia świętej pamięci nieboszczyka, którymi w różny sposób przechodził, jednakże, gdy śmierć w oczy zaglądała, uznał Stwórcę nad sobą, przed Nim się ukorzył i z Nim się pojednał. Tak teraz śmierć, która była przed przyjściem Jezusa tylko karą za grzechy, teraz ją dobroć Boża zmieniała w pożytek duchowny. Śmierć odrywa nas od świata, truje rozkosze ziemskie, zachęca do pokuty, pobudza do pobożności, powstrzymuje od nieczystości, pychy, łakomstwa i innych grzechów; kończy prace nasze doczesne, prawdziwie pobożnym lub szczerze pokutującym otwiera niebo, bezbożnym zaś i niepokutującym grzesznikom przecina pasmo ich bezbożności i wybawia ludzkość od bicza i nahaja, którym ich opatrność do czasu smagała; potomnych zaś śmierć uczy cnót, o jakich przedtem nie pomyśleli. Niejeden całą wiarość, całe swe znaczenie zakładał na tytułach, na rodowitości po przodkach odziedziczonej, w śmierci zaś poznał, iż to błyskawica, która się mignęła i wzrok raziała, iż to wiatr, który zaszumił, liściem zaszeleścił, szparko przeleciał i nie wiedzieć gdzie zniknął, gdzie się podział. Niejeden łapciwie zbierał pieniądze, skupował dobra, rozpościerał się na ziemi, nie myślał o niebie i o piekle, ale skoro śmierć o węgiel powaliła jemu podobnego skąpca, spojrzal i on na włos swój siwy, jako znamię, którym go śmierć oznaczyła pod kosę swoją, zadrzał i dopytuje się o wieczność.

Chrześcijanie! Korzystajmy i my z tego widoku śmierci, bo nie wiemy dnia ani godziny, kiedy nas Wszechmocny do siebie powołać raczy; bo nie wiemy chwili, nie znamy miejsca, w którym nas śmierć spotkać i zabrać może; a kiedy nie wiemy, kiedy nie znamy chwili i miejsca, w którym nas śmierć napotka, więc ją na każdym miejscu czekajmy. Czekajmy ją w łóżku, czekajmy ją przy stole, czekajmy przy zabawach, czekajmy w młodości, czekajmy w starości, przyjdzie ona jak złodziej, kiedy jej się najmniej spodziewać będziemy. To uczy doświadczenie codzienne: jednym rodzice umierają, drugim dzieci, trzecim krewni, znajomi, a to tak nagle, tak niespodziewanie, iż nigdy nie wiemy dnia ani godziny. Kiedy tak jest, myślimyż przeto wcześniej o poprawie żywota naszego, bo jak żyjemy, tak umrzemy, tak sądzeni będziemy. Wypadnie na tym sądzie wyrok do nieba, cała wieczność dla nas szczęśliwa; jeżeli zaś wypadnie do piekła,



cała wieczność dla nas nieszczeniwa. Ach, jakże więc o śmierci nie myśleć i do niej się nie gotować, kiedy od dobrej lub złej śmierci cała wieczność zawisła. Kto ma przed sobą daleką podróż wypytuje się skwapliwie o drogi, o ścieżki, o góry, o lasy, o rzeki, o ludzi, o niebezpieczeństwa i ułatwienia, a jeżeli jest i w pismach biegły, bierze z sobą mapę, by mógł snadniej i korzystniej tę podróż odbyć; a gdy majątny, nie żałuje nawet na przewodnika, by wprzód i pewniej cel swej podróży osiągnął; uczy się języka tego kraju, zaopatruje się w pieniądze i potrzeby, któremi by wszelkie zapory i zawady mógł usunąć, aby tylko cel podróży osiągnął.

Słuchacze szanowni! I my pielgrzymami na tej ziemi jesteśmy, podróżujemy do krainy wieczności; sterczą tu tysiączne przeszkody i zawady, uzbrojmy się tedy w potrzeby do odbycia tej wielkiej pielgrzymki; zawadza nam ciało z namiętnościami swemi, poskromnijmy je; kuszą nas dobra doczesne do używania rozkoszy, używajmy ich tak, jak gdyby nie nasze były, jak gdyby pożyczone były; uwodzi nas sława ludzka, przypomnijmy sobie sławę niebieską, którą błyszczyć będą wybrani, jak gwiazdy na utwierdzeniu. Podróżny do kraju jakiego zaopatruje się w pieniądze, by mógł i potrzeby zaspokoić, i przeszkody usunąć; podróżnemu zaś do kraju wieczności pieniądze nie pomogą, bo co z ziemi powstało, na ziemi zostanie. Tam potrzeba dobrych uczynków, więc w te się przysposóbmy: „Bo jaką miarą mierzymy, taka nam będzie odmierzono, a błogosławieni miłosierni, bo i oni miłosierdzia dostąpią”.

Podróżny chcąc podróżować, musi umieć język kraju tego lub mieć przewodnika posiadającego i język i obeznanego ze zwyczajami kraju owego. Język w górnej krainie jest cherubinów, serafinów chwalcących Boga. Naucz się i ty, człowiecze, takim językiem chwalić Boga, a podróż tę łatwo odbędziesz. Za przewodników zaś masz stróżów aniołów i świętych patronów, tych się ręki trzymaj, ich przestróg słuchaj, a trafisz do celu podróży twojej, bo trafisz do Boga samego. Skończył już i tę pielgrzymkę doczesną świętej pamięci Pieniążek, o daj, Boże, by stał u kresu szczęścia wiecznego, o daj, Boże, by był wybawion od kary wiecznej, co aby nastąpiło, prosimy gorąco Boga, proś zono pozostała i polec to niemowłęciu, które się narodziło, gdy ojciec życia dokonał.

Wieczne odpoczywanie racz mu dać, Panie. Amen.

Ks. Janusz Królikowski

## Winszowanie Zofii z Mielca Chodkiewiczowej

Długo czekali Zofia z Mielca i Jan Karol Chodkiewicz na narodziny pierwszego dziecka. Prawdopodobnie w 1598 r., a więc pięć lat po ślubie, narodził się syn Hieronim (zm. 1613). Później, w roku 1604, urodziła się jeszcze córka Anna (zm. 1625). Fakt przyjścia na świat dziecka, fakt nadzwyczaj naturalny – można by rzec, ma jednak w przypadku narodzin Hieronima bardzo ciekawą dokumentację, która wykracza poza ramy zwykłego zapisania w księdze chrztów, jak na ogół wówczas miało miejsce. Otóż, utrwaliło go poetyckie powinszowanie skierowane przede wszystkim do matki, napisane przez jezuitę ks. Wojciecha Skorawieca: *Winszowanie Jaśnie Wielmożnej Paniej Jej Mości Paniej Zofiej z Mielca Karolowej Chodkiewiczowej, podчасynej Wiel. K. Lit. z nowo urodzonego syna Hieronima*. Uniżenie Wojciech Skorawiec ofiaruje. W Wilnie roku Pańskiego 1598. W tekście to powinszowanie rozciąga się również na ojca oraz obejmuje krewnych, Samuela i Karola Koreckich.<sup>1</sup> Wprawdzie Wacław Aleksander Maciejowski, badacz polskiej kultury, napisał, że z punktu widzenia literackiego „te wiersze, żadnej zgola wartości nie mają”,<sup>2</sup> ale z punktu widzenia naszej znajomości tej znamienitej Mielczanki,<sup>3</sup> mają wartość dużą. Pokazują nam, ponad na ogół panegirycznym tonem ówczesnego piśmiennictwa, w tym także przywoływanego *Winszowania*, że cieszyła dużym uznaniem. Budziła uznanie prowadzona przez nią i męża działalność dobroczynna i fundacyjna, której efektem były nowe klasztory kanoników regularnych w Bychowie, franciszkanów reformatów w Kretyndze oraz klasztor i kolegium jezuitów w Krożach, które przez stulecia przechowywały pamięć o swoich fundatorach i dobrodziejach.<sup>4</sup> W kościele w Kretyndze, gdzie spoczęła Zofia obok syna Hieronima, do dzisiaj znajduje się jej portret. Zbyt mało zwraca uwagę na zaangażowanie kobiet w tę formę działalności kościelnej, która rzuca wiele światła na ich pozycję w Kościele i w kulturze, a także wynikające z tego realne i długie oddziaływanie, które wywierały.<sup>5</sup>

Uznanie, jakim cieszyła się Zofia Mielecka, możemy poznać sięgając do dedykowanych jej rozmaitych utworów. Utwory poetyckie dedykował jej Sarbiewski. Autorzy wywodzący się z zakonów, które cieszyły się jej wsparciem fundacyjnym, dedykowali jej swoje dzieła. Dla utrwalenia pamięci o niej, w wielu miejscach głośno kazania pogrzebowe, zgodnie z praktyką tamtych czasów, które później publikowano. Zapewne wiele ciekawych wiadomości przyniosłoby odnalezienie tych kazań. Wiadomo, że takie kazanie wygłosił na przykład ks. Stanisław Bochowicz w kościele Świętej Katarzyny w Wilnie 22 maja 1619 r. oraz o. Andrzej Grądzki, bernardyn, w Kretyndze 4 lipca 1619 r. (drukowane w drukarni jezuitów).<sup>6</sup> Postać Zofii z Mielca pojawia się także w kazaniach wygłoszonych po śmierci jej męża – Jana Karola Chodkiewicza.

Wyłania się bardzo ciekawy program badawczy, który zasługiwałby na podjęcie, pozwalający nie tylko poznać tę znamienitą Mielczankę, lecz także konkretne życie i działalność polskiej arystokratki na przełomie XVI i XVII wieku. Może nas dzisiaj zaskakiwać szeroki zakres podejmowanej aktywności i skuteczność realizowanych przedsięwzięć.

*Winszowanie* (niestety nie zachowało się w całości) stanowi mały przyczynek do poznania Zofii Mieleckiej, a także klimatu duchowego i obyczajowego towarzyszącego narodzinom dziecka w Polsce na przełomie XVI i XVII wieku.

(Tekst *Winszowania*, opublikowany jest w *Mieleckich Zapiskach nr 14 - Rocznik Ziemi Mieleckiej 2011 r.* na str. 11-14)

<sup>1</sup> Samuel Korecki (ok. 1586–1622): pułkownik, Zagończyk, sławny dowódca wojskowy. Por. J. Maciszewski, *Samuel Korecki*, w: *Polski Słownik Biograficzny* t. 14 (1968–1969), s. 60-62.

<sup>2</sup> W. A. Maciejowski, *Piśmiennictwo polskie, od czasów najdawniejszych aż do roku 1830...*, t. 3, Warszawa 1852, s. 419.

<sup>3</sup> Por. J. Królikowski, *Znamienita Mielczanka. Zofia z Mieleckich Chodkiewiczowa*, „Mieleckie Zapiski” 12-13 (2009-2010), s. 10-13.

<sup>4</sup> Por. [B. Czarliński], *Kazanie na pogrzebie Jaśnie Wielmożnego Pana P. Jana Karola Chodkiewicza Hrabiego ze Szklowa i Myszy, na Bychowie, Wojewody Wileńskiego, Korony Polskiej przeciw Osman Sultanowi, a W. X. L. Hetmana Najwyższego, Gubernatora Ziemi Inflantkiej, Derpskiego, Luboszańskiego, Wielońskiego, etc., etc., Starosty. Miane w Ostrogu, w Kościele Farskim przez X. Bonawenturę Czarlińskiego, Zakonu Franciszka S. Oyców Bernardynów, Kaznodzieję Wileńskiego, Roku Pańskiego 1622, Dnia Nouemb. 16.*

<sup>5</sup> Por. M. Bogucka, *Gorszapleć. Kobieta w dziejach Europy od antyku do XX wieku*, Warszawa 2005, s. 145-166.

<sup>6</sup> Por. A. Naruszewicz, *Żywot J. K. Chodkiewicza, wojewody wileńskiego, hetmana Wielkiego W. Ks. Lit.*, t. 1, Kraków 1858, s. 50.

Józef Świeboda

## SŁOWIAŃSKI RODOWÓD ŚWIEBODÓW

Wobec społecznych i globalizacyjnych przeobrażeń w świecie, wędrówek ludzi za pracą, mieszania się nacji i wyznań, Towarzystwo Naukowe w Rzeszowie zorganizowało interdyscyplinarną konferencję naukową w dniu 17 listopada 2011 r. w Sali Kolumnowej Ratusza Miasta Rzeszowa w celu rozwiązania ważkich spraw współczesnej polskiej Rodziny. W sympozjum wzięło udział ponad 20 pracowników naukowych wyższych uczelni zarówno z Rzeszowa, jak i z innych głównych ośrodków uniwersyteckich z kraju, a to: z Krakowa (UJ), Śląska (UŚ), Łodzi, Warszawy (UKSW) i Lublina (UMCS). Tematykę obrad zdominowały zagadnienia teoretyczne, społeczno-prawno-wychowawcze, akcentujące katolicki nurt (działalność *Caritas*). Problemy ekonomiczne, tworzenie stanowisk pracy, wprowadzenia ulepszonych narzędzi, zwiększenia wydajności w produkcji rolnej, usługowej i przemysłowej przez wieki, a tym samym zamożności rodzin i pośrednio kondycji finansowej państwa oraz osiągnięcia jednostek w dziedzinie twórczej, kulturalnej i naukowej, kwestie populacji, stanu zdrowia, ulepszenia lecznictwa, omówił pragmatycznie na przykładzie rodu Świebodów jego przedstawiciel dr Józef Świeboda (*Słowański rodowód Świebodów*), autor dezyderatów do Sejmu RP.

Okazało się, że jest to rodzina o rodowodzie słowiańskim, starsza od początków państwa polskiego. Pierwsza wzmianka o tym rodzie pochodzi z 885 r., kiedy patriarcha Konstantynopola Św. Metody wyznaczył swoim następcom Gorazda Swoboda. W XI-XIV w. żyli na Śląsku, Ziemi Lubuskiej i w Małopolsce różne rody Świebodów-Gryfitów, rządzące krajem, posiadające obszerne włości i miasta (Świebodzice, Świebodzin), pieczętujące się herbem Gryf-Swoboda. Między innymi starostą Ziemi Świebodzińskiej był Gniewomir Świeboda w 1302 r. Zofia Kossak-Szczuicka w powieści *Krzyżowcy* już w pierwszej krucjacie 1096-1099 wymienia rycerza Świebodę, który z rycerstwem niemieckim, francuskim i angielskim brał udział w walce z mahometanami o odzyskanie Ziemi Świętej. Ród Swobodów-Świebodów w krajach słowiańskich wywodzi się etymologicznie od słowa *swoboda*,

*lgota*. Według Aleksandra Brücknera (1856-1939) oznacza obfitość, hojność, wolność, *lgota* – wolnizna, ulżenie w ciężarach prawa feudalnego. Słowem *świeboda* określa wolność poeta Biernat z Lublina (ok. 1465-1529). Jeden z wierszy zatytułował: *Wszyscy przez niezgodę tracą świebodę*.

W ciągu wieków do dnia dzisiejszego ród Świebodów-Swobodów (pierwsze przybrało archaiczną formę) uległ spauperyzowaniu i rozmnożeniu. Kazimierz Rymut w *Słowniku nazwisk współcześnie w Polsce używanych*, Kraków 1994, t. IX, s. 455 i 181, podaje pierwszych 1159, drugich 3339, natomiast w 2011 r. w Internecie pod hasłem „moi krewni” znajdujemy pierwszych 1411, drugich 3783. Łącznie z pokrewnymi nazwiskami Świebocki, Świebodziński jest ich łącznie 5,5 tysiąca. W Rzeszowie, w Łące i Palikówce – 80, najwięcej obok pow. Kielce i Włoszczowa. W Polsce przodują Nowakowie 220 tys., Kowalskich notujemy 132 tys. Od końca XIX w. Świebodowie się rozproszyli po całym świecie. Książki telefoniczne Chicago z 1990 r. przytaczają 60 nazwisk Świebodów, zaś w Detroit 30, po 1945 r. emigranci osiedlili się głównie w Nowym Jorku. Anna Świeboda (ur. 1947 r.), rodem z Łukawca, siostra inż. Stanisława Ś. (ur. 1937 r.), pracownika Huty Stalowa Wola, zawędrowała na kontynent australijski do Sydney, ściągnięta tam przez wujka, który wywieziony został za okupacji na

przymusowe roboty do III Rzeszy i po wojnie zwerbowany na ten rzadko zamieszkały kontynent. Obecnie w Niemczech pracuje szereg Świebodów. Nazw miejscowości i nazwisk Svoboda znajdujemy wiele w krajach słowiańskich i w Środkowej Europie: np. Swobodnyj – miasto w amurskim kraju w Rosji, 77 tys. mieszkańców w 1977 r.; prezydent i gen. Ludwik Svoboda (1895-1979) w Czechosłowacji, tamże też dramatopisarz Frantisek Svoboda i jego żona Ružena, powieściopisarka; dyrektorem C.K. Gimnazjum w Klagenfurcie stolicy Karyntii w Austrii był Franz Svoboda w latach osiemdziesiątych XIX w.

Na Rzeszowszczyznę Świebodowie trafili w XIV w. po przyłączeniu z powrotem Grodów Czerwieńskich przez Kazimierza Wielkiego w 1341 r., czyli terenów na wschód od Wisłoka z założoną stolicą we Lwowie w 1382 r. Byli to dwaj zubożali Świebodowie, nieznanymi z imienia, którzy przybyli ze Śląska, i przyjęli funkcje dziedzicznych sołtysów w Łące i w Palikówce w dobrach Jana Pakosława ze Stróżyk Rzeszowskiego, który otrzymał je od króla za usługi dyplomatyczne do Awinionu. Oni zorganizowali wieś na prawie niemieckim, nie na „surowym korzeniu”, bo występowanie człowieka datują tu archeologowie od 18 w. p.n.e. Podczas budowy autostrady odkryto na Spinach w 2005 r. najstarszą na ziemiach polskich studnię z czasów kultury łużyckiej (872 r. p.n.e.), a ciągłość osadniczą datuje się tu od IV w. n.e. do późnego średniowiecza. Oni podzielili areał wsi w Łące (1733 mórg roli i łąk oraz 933mr lasu położonego w Wysokiej Głogowskiej, stan w 1885 roku) i w Palikówce (1150 mórg pól i 11 mr lasu-„Klomb”) pomiędzy kmie-



Świebodzin z lat 30. XX w., pocztówka ze zb. Muzeum Regionalnego w Świebodzinie





Od lewej Andrzej, Wawrzyniec i Jan Świebодowie

ci, zagrodników i chałupników. W obu osadach nadali wsiom układ łańcuchowy, o położeniu równoleżnikowym (w Palikówce nieco skośny, wymuszony biegiem starego Wisłoka). Osadników - przybyszów i starych – autochtonów, z rozproszonych domostw, ulokowano zwarcie: kmieci we wschodniej części wsi i po północnej stronie drogi, zagrodników i chałupników podobnie tylko w zachodniej części zwanej Zagrody. W Palikówce tych ostatnich posadowiono podobnie na mniejszych i większych skrawkach ziemi przylegających do meandrów Starego Wisłoka w zachodniej części osady. Wszystkim osadnikom wytyczono i przydzielono w dzierżawę uprawne pola i łąki, położone południkowo, systemem niwowlanowym, pasami szerokości około 36 m na łańcach dla kmieci, o połowę węższych na łańcach i lichach dla zagrodników. Ciągły się one 3-4 km od granic Starego Wisłoka czyli gminy Krasne przez posesje (zabudowania) do granic z Łukawcem. Podobnie w Palikówce od St. Wisłoka – granicy ze Strażowem, po pola w Łące i w Łukawcu. Nadto i jedna i druga warstwa rolników oraz gospodarstwo plebańskie w Łące miało grunta położone poza wymienionym obszarem. Granice tych gruntów nie uległy zmianie od tamtych czasów do dnia dzisiejszego, tylko zostały poszatkowane pomiędzy spadkobierców. Są identycznie oznakowane w hipotekach od 1805 r. w aktach zalegających w Sądzie Rejonowym w Rzeszowie i imponują numeracją *Lwh* podaną na mapach kartograficznych z 1850 r. (Łąka) i 1849 r. (Palikówka), zachowanych w Archiwum Państwowym w Rzeszowie. Chałupnikom, poza domem i obejściem, przyznano po wsze czasy prawo wypasu krowy i gęsi na gminnym pastwisku, których w każdej wiosce było dwa, z nich jedno zachowało nazwę szkotnia do dzisiaj.

Dziedziczni sołtysi z tytułu pełnionej funkcji sędziowskiej wspólnie z ławą wiejską, zarządzania i zbierania podatku (*poradlnie*), w początkach pełnienia też służby wojskowej, posiadali małe gospodarstwo folwarczne, ulokowane na obrzeżach wschodniej części wsi, w Łące w dawnym obronnym grodzisku-zamku. Wraz z osadzeniem obu wsi na prawie niemieckim dziedziczni sołtysi (Świebодowie) przynieśli upowszechnioną na Zachodzie Europy wydatniejszą technikę uprawy roli tzw. trójpolówkę i wprowadzili ulepszone narzędzia rolnicze: pług z żelazną odkładnicą, brony (smyki, laskowe z drewnianymi kolcami), umożliwiające kruszenie darń i przykrycie zasianego ziarna, co zwiększyło plony z jednego wysianego ziarna do 4. Miało to miejsce od 1364 r., kiedy to wymieniono obie wsie przydzielone były do parafii w Staromieściu. Usamodzielnienia się parafii w Łące nastąpiło w 1409 roku. Przymuszczałnie w tym czasie skończył się okres wolnizny- zwolnienia rolników od płacenia świadczeń z dzierżawionego pola i okres darmowego karczowania lasu do pobudowania własnych dymnych chat wraz z zabudowaniami gospodarczymi.

Niedługo się sołtysi Świebодowie cieszyli z tych korzyści majątkowych, gospodarowania na 1/4 areału wsi. W wyniku rozmnożenia się Rzeszowskich, Jan Rzeszowski zwany Łackim (zm. w 1476 r.) osiadł na zamku w tejże miejscowości około 1447 r. i przejął oba gospodarstwa sołtysie, przekształcając je w duże folwarki, dziedziczone później przez różne rody Pileckich, Lubomirskich, Sanguszków, Morskich, Potockich, nieraz pełniących najwyższe funkcje w państwie – wielkich marszałków koronnych, hetmanów polnych i wielkich koronnych, zaś Artur hr. Potocki (1817-1889), ordynat na Łańcucie, został wybrany prezesem Rady Ministrów Austro-Węgier w Wiedniu,

ustanowiony namiestnikiem Galicji. Od 1447 do 1782 r. Świebодowie, jak i inni kmieci, gospodarowali na kilku łańcach pola (w XIX w. - 40 Mórge), a wyróżniali się sprawowaniem funkcji dziedzicznego sołtysa i sędziego. Pozostałych chłopów w okresie nowożytnym, w wyniku wzrostu popytu na polskie płody rolne i leśne na Zachodzie Europy, szlachta zmusiła ustawami sejmowymi do odrabiania pańszczyzny z tytułu dzierżawienia pól od 1 dnia w tygodniu w 1520 r. do 5-6 dni z łańca w XVII-XVIII w.

Jeszcze surowsze restrykcje wprowadzili Austriacy po zajęciu południowych ziem Polski zwanych Galicją (1772 r.). W 1782 r. odebrali sołtysom (Świebодowie) dziedziczne uprawnienia sołeckie, w ich miejsce powołałi wójtów, wybieranych przez właściciela majątku (*Dominium*), przy którym Austriacy ustanowili najniższy organ administracyjny justycjariusza-sędziego i mandatarjusza-poborcę podatków. Wkrótce po 1815 r. sprawy karne przejęły rządowe sądy karne m.in. *kk. Kriminalgericht* w Rzeszowie, zaś sprawy cywilne k.c. Sąd Obwodowy w Rzeszowie od 1855 r. Znacznie gorsze następstwa spowodowało rozporządzenie z około 1788 r., o dziedziczeniu majątku przez najstarszego syna z rodu, stosowane przez 3 pokolenia. W wyniku tego młodsze rodzeństwo Świebодów sprowadzone zostało do roli zagrodników lub chałupników i zredukowane z kilkunastu do 3 rodzin z końcem XIX w. w Łące, mniej w Palikówce. Było to wynikiem obierania w życiu dojrzałym stanu wolnego, w związkach małżeńskich nie decydowania się na potomstwo lub



Wincenty Świeboda



Jan Świeboda

wychowania do 1-2 dzieci. Większość ich 6-12 dzieci niszczyły masowe choroby epidemiczne 1795-1875. Średni wiek żyjących sprowadzał się do 40-60 lat życia do połowy XIX w. Żywili się nędźnie, mieszkali w komorach braci, w przydrożnych chałupkach, postawionych na placu ojcowskim lub w uciulanych chatach, poślubionych zagrodników lub chałupników, płci męskiej lub żeńskiej. Zniesienie pańszczyzny w Galicji w 1848 r., uwłaszczenie chłopów, wprowadzenie gospodarki wolnokonkurencyjnej w 1859 r., samorządu gminnego w 1866 r. i konstytucji w grudniu 1867 r. wyzwoliło ich z pejoratywnego określenia zagrodnika czy chałupnika na rzecz małorolnego chłopca, pełnego inicjatyw, podejmującego pracę kwalifikowanego rzemieślnika, a przede wszystkim zarobkującą w USA i we Francji w okresie międzywojennym, szukających możliwości powiększenia swojego gospodarstwa i polepszenia bytu swojej rodziny.

Eufemistyczne pojęcie kmiecia - wielkotowarowego producenta żywności, zniszczyły władze PRL. W celu przekazania pola do PGR, najpierw obłożyły grupę wielohektarowych gospodarzy progresywnym podatkiem, podwójnym powyżej 5 ha, obowiązkowymi dostawami: mleka do 1970 r., zboża, trzody chlewnej i była do 1989 roku na rzecz państwa po obniżonych cenach niż oferowała to funkcjonująca rzeszowska giełda zbożowa i reliktowa targowica handlu zwierzętami. Jeden tylko Jan Świeboda z 5 ha gospodarstwa w Łące produkował 130-140 kwintali zboża rocznie, musiał z tego oddawać państwu 1/3 plonów po cenach rządowych 130 zł za 100 kg pszenicy, gdy na wolnym rynku otrzymywał 450 zł.

W sumie tylko na jednym zbożu tracił około 13000 zł rocznie (przy średnich miesięcznych pensjach 1500 zł), a przecież zyski państwo ciągnęło też z mleka (20-30 litrów mleka dziennie) i z 500 kg mięsa wieprzowego, dostarczanego, co roku (z 4 świń jedną zjadał z rodziną) i 300 kg mięsa wołowego (jałowka i 3 cielaki), nie mówiąc o tym, że płacił też normalne podatki. Z tej różnicy środków płacowych Rząd finansował w gminach rozwój Państwowych Ośrodków Maszynowych i dofinansowywał PGR. Do wspierania tych ostatnich bezzwrotnymi dotacjami utworzył Bank Rolny w 1950 r. Ponadto kmiecie, proporcjonalnie do wielkości majątków, przez całą dekadę lat pięćdziesiątych przez dwa tygodnie przed żniwami musieli wykonywać darmowe szarwarki tj. otoczyli fosami wiejskie drogi i nawozili jego koryto podkładem piasku z lokalnych rzek, a władze administracyjne ze środków rządowych utwardzały nawierzchnię warstwą tłuczni i asfaltu. Tak w krakowskim i rzeszowskim powstała gęsta sieć dróg bitych, w przeciwieństwie do ziem byłego Królestwa Polskiego. Tymi szosami byli dowożeni do pracy tanimi fabrycznymi i państwowymi autobusami hołubieni chłoporobotnicy i ich dzieci do szkół średnich i wyższych (Kraków i Rzeszów). Ta warstwa chłoporobotników wytworzyła się ze średnio i małorolnych chłopów, których Rząd wraz z małorolnymi rolnikami pozyskał dopiero przyznaniem emerytami lub rentami KRUZ (*Dz. U. z 27 X 1977, nr 32, poz. 140; znowelizowana ustawa Dz. U. 2008, nr 50, poz. 291*) za cenę przekazania pola na rzecz socjalistycznej gospodarki lub spadkobiercy.

Z tych chłoporobotników kilku zasłużyło się dla rozwoju gospodarki regionu. Tadeusz Świeboda (1921 -1997) z Palikówki, brat doc. dr hab. Marii Ś., monter, spawacz, od 1968 zastępca, od 1972 do 1981 szef produkcji w Rzeszowskim Przedsiębiorstwie Instalacji Sanitarnych, przeszkolił tamże większość z zatrudnionych 2700-3000 pracowników, pracujących na kontraktach na wszystkich większych budowach w kraju i z firmą „Budimex” w Niemczech, Libii, Czechosłowacji i Węgrzech. Kazimierz Świeboda (ur. 1935 r.) z Łąki, kierowca samochodowy, zatrudniony w Rzeszowskim Przedsiębiorstwie Elektryfikacji Rolnictwa, zjeździł z planistami tej firmy wszystkie wsie w województwie rzeszowskim i w połowie w kieleckim i lubelskim,

które zelektryfikowali pracownicy tego przedsiębiorstwa czyli całą południowo-wschodnią Polskę. Najdobitniejszym uosobieniem tychże chłoporobotników stał się Edward Świeboda (ur. 1930 roku), portier, zatrudniony w Hotelu „Rzeszów”. Kiedy wyprowadzał gości, w perspektywie za centralnym rondem miasta, wskazującym podróżnym drogę na Kraków lub Lwów, Warszawę lub Budapeszt, widział charakterystyczną sylwetkę pomnika rewolucyjnego z rzeźbą chłopca i robotnika, dzieło krakowskiego artysty Mariana Koniecznego i wówczas uosabiał w nim się robotnik. Kiedy w dzień wolny po służbie orał trzy morgowe pole przy domu w Łukawcu uosabiał z dziada pradziada chłopca rolnika, o tradycyjnej głębokiej wierze katolickiej, typowej dla ściany południowo-wschodniej w Polsce. W jego rodzinie ciotka Franciszka, zamężna za Lechem z Terliczki, wychowała dwu synów Bolesława i Kazimierza – ojców kapucynów, którzy na ojcowiznie w Terliczce wybudowali kościół, poświęcony w 1991 r., wydzwignięty szybko do znacznego sanktuarium (relikwie O. Pio). Nawiasem mówiąc ci małorolni chłoporobotnicy nie wnosili poważniejszego dochodu dla gospodarki narodowej, bo z uprawianych poletek pół plody przejadali, podatki płacili minimalne, domy murowane postavili za dekady Edwarda Gierka z uciulanych zarobków w miejskich przedsiębiorstwach. W latach dziewięćdziesiątych przyozdobili je szlachetnymi tynkami, zaś podwórka upiększyli rabatami kwiatów i koszonymi trawnikami, wewnątrz wyposażyli w komfortowe instalacje sanitarne, co diametralnie zmieniło oblicze dawną drewniano-słomianej wsi galicyjskiej i wyeksponowało ją od zabudowań rolników za Wisłą i Sanem, gdzie władze wojewódzkie w PRL lokowały środki w rozwój metropolii: Lublina, Kielc, Warszawy i Białegostoku. Na Podkarpaciu synowie i wnuki chłoporobotników żyją dzisiaj dostatniej z emerytur dziadków aniżeli ich krewni, często z wyższym wykształceniem, co przenieśli się do miast. Po 1989 r. w krakowskim i rzeszowskim poletka chłoporobotników zaległy ugorem, kiedy wstrzymano nieefektywny eksport płodów rolnych do Rosji. Odtąd w Polsce wystąpiły trudności ze zbytem nadwyżek plonów rolnych. Stąd dla zapewnienia przyszłym pokoleniom rynku pracy nieodzowna staje się potrzeba drogą ustawy sejmowej zalesienia gruntów 5 i 6 klasy, by w przyszłości np. po 20 latach z po-



sadzonych topól przysporzyły masę do produkcji papieru, po 40 latach z posadzonych dębów przyniosły poszukiwany w całej Europie materiał na luksusowe meble. Pozostałe grunty należy skomasować, bo tylko gospodarstwa powyżej 30 ha, przy produkcji wysokotowarowej, są opłacalne. Ponadto, w myśl rozporządzeń Rządu, Powiatowe Wydziały Architektury, winny opracować ramowe plany zabudowań na wsi (suburbia), bo dotychczasowe chaotycznie, stawiane domy, łączące wioskę z wioską, zwiększają stan wypadków wśród pieszych i pojazdów na drogach, ograniczają szybkość aut, a przede wszystkim wyłączają z obszaru upraw rolnych co roku grunta o powierzchni jednego powiatu w skali Polski.

Jaką rolę w tych gruntownych przemianach społecznych, gospodarczych i kulturalnych odegrali Świebodowie w ostatnich stuleciach? Po sześć tomów akt parafialnych (urodzeń, ślubów i zgonów) dla każdej wioski parafii w Łące z XVII-XVIII w. wywieźli Sowici wraz z 8 tysiącami innych woluminów z Archiwum Diecezjalnego w Przemyślu podczas okupacji tego miasta w latach 1939-41. Stąd znamy tylko ostatniego dziedzicznego sołtysa Antoniego Świebodę (ok. 1744-1799/1804) z Łąki, który z 4 radnymi dawał ocenę działalności duszpasterskiej miejscowego duchowieństwa dziekanowi rzeszowskiemu ks. Michałowi Tokarskiemu w 1774 r. Jego następcy zasłynęli z ofiarności i pracy społecznej na rzecz środowiska. Wnuk Sebastian Ś. (1805-1847), którego grunty przylegały tradycyjnie od wschodu do posesji obecnego Kościoła, ofiarował 500 m. drogę do nowego cmentarza w Łące w 1833 roku i 1/3 gruntu pod jego powierzchnię

(„Świebodówka” – 25 arów na wschód od starej kaplicy). Jego syn Marcin Ś. (1834-1909), pod wpływem namów ks. dziekana rzeszowskiego Leopolda Olcyngiera (1805-1884), posła i członka Krakowskiego Towarzystwa Rolniczego, upowszechnił w parafii uprawę nieznaną ziemniaków, wprowadził płodozmian w uprawie roli, z cielaka ze dworu rozmnożył rasową hodowlę bydła czarnobiałego, co wyeliminowało odwieczny głód na przednówku i zwiększyło dwukrotnie plony w okolicy. Jego syn Wojciech Ś. (1864-1937) przeznaczył stajanie pola przy kościele pod budowę Domu Ludowego (sklep, mleczarnia, Kasa Stefczyka, biblioteka, sala obrad i scena teatralna) w 1923 r. Za tym budynkiem stanął około 1964 r. Dom Zdrowia, oba użytkowane obecnie przez pocztę „WIST”. Ostatnimi sołtysami ze Świebódów, którym przyszło bronić rodaków przed wywózkami na przymusowe roboty za okupacji do Niemiec i łagodzić dostawy „kontyngentów” byli: w Łące w kadencji 1938-44 Andrzej Świeboda (1889-1976), syn Wojciecha, uczeń I Gimnazjum Rzeszowie, emigrant w USA, żołnierz I wojny światowej i 1920 r., inwalida wojenny, organizator na polach ojca na Zagumniu wieców wyborczych i spotkań okolicznych chłopów z premierem Wincentym Witosem w 1923 i w 1932 roku; zaś w Palikówce w kadencji 1938-55 Wincenty Świeboda (1895-1960), syn kmiecia Józefa Ś., absolwent Krajowej Szkoły Rolniczej w Miłocinie, realizator melioracji pól i elektryfikacji wsi przy współpracy braci Antoniego Ś. (1900-1991), zamożnego gospodarza, absolwenta Szkoły Meblarskiej w Kalwarii Zebrzydowskiej i głównie Jana Świeboda (1898-1969



*Maria Świeboda*

Sopot), absolwenta Szkoły Budowlanej w Jarosławiu, bogatego gospodarza, budowniczego więźb dachowych i z ramienia Starostwa konserwatora i budowniczego drewnianych mostów na Wisłoku w Palikówce, Babicy, Trzebowniku 1925-56 i w Rzeszowie przy ul. Lwowskiej po zniszczeniu stalowego przez wycofujące się wojska niemieckie w 1944 r. Synami Wincentego Ś. są doc. dr hab. Zdzisław – sędzia i młodszy Kazimierz (ur. 1936 r.), wzięty lekarz internista w Szpitalu Wojewódzkim nr 1 w Rzeszowie, zaś syn Paweł Ś. (ur. 1972 roku), znanym w massmediach warszawskich znawcom i doradcem w zakresie europejskich spraw ekonomicznych. W Łące z nowszej generacji zasłużył się Jan Świeboda (1905-1991), syn Wojciecha, który we wsi współzałożył OSP w 1923 r., w wozowni ojca trzymał konną sikawkę i 4 rodowymi końmi służył w akcjach gaszenia pożarów w okolicy. Jego syn Kazimierz (ur. 1935 roku), jako chłoporobotnik i wielohektarowy gospodarz, wspólnie z późniejszym senatorem Józefem Śliszem obsługiwali wszystkich gospodarzy w Łące w koszeniu im zboża 2 kombajnami, a obecnie czyni to jego syn Ryszard (ur. 1963 r.), absolwent Technikum Mechanizacji Rolnictwa w Łąncucie, gospodarujący na 20 ha pola, obok posiadającego drugi kombajn Jana Bieniasza. Hodowla bydła upadła, ze 150 krów we dworze i 300 u gospodarzy w 1944 r. zostało dzisiaj 20 i 10 koni.

Z pozostałych Świebódów, obok Józefa Rysia z Łąki, który poprzez publikację *Wesele łąckie* spopularyzował



*Ryszard Świeboda na kombajnie*

## HISTORIA I LUDZIE

obyczaje regionu, w upowszechnieniu kultury muzycznej znaczną rolę odegrał Mieczysław Świeboda (1931-2005), syn Andrzeja. Z zespołem „Siodlorze” przygrywał biesiadnikom na ludowych weselach, występował w audycjach RP i TV, dawał podkład muzyczny pod występy zespołów polonijnych na przeglądach tanecznych w Rzeszowie, zwyciężał z zespołem i indywidualnie w konkursie najlepszych skrzypeków ludowych w Polsce *Majdanówka* w Nowej Sarzynie 1997-99, uczył młodzież wychowania muzycznego w szkole w Łące.

Przyczynili się też Świebodom do rozwoju nauki polskiej. Parafia łącka obok Futomy (4 profesorów wyższych uczelni) i Świlczy (3) wydała najwięcej tych przedstawicieli w regionie (9), wśród nich trójkę Świebodów, działających w dużych ośrodkach urbanialnych. Maria Świeboda (1 II 1926 - 7 IX 2001), botanik, ekolog, doc. dr hab. PAN w Krakowie 1962-83, prof. uczelniany i prodziekan Wydziału Budownictwa, potem Chemii na Politechnice Rzeszowskiej 1983-90. Pierwsza w kraju badała wpływy zanieczyszczeń powietrza na roślinność na przykładzie emisji gazów przez fabrykę supertomasyny

„Bonarka” w Krakowie, później emisji huty ołowiu i cynku Bolesław na Ojcowski Park Narodowy, znajdując uznanie światowe. Opublikowała ponad 100 prac naukowych, w tym *Ochrona powietrza atmosferycznego* weszła w skład podstawowego podręcznika *Ochrona przyrodniczego środowiska człowieka*, Warszawa 1974, nagrodzonego przez PAN. Zdzisław Świeboda (1.I.1931-10.I.2005), dr hab. nauk prawnych, prof. uczelniany od 1996, cywilista, sędzia w Sądzie Okręgowym w Rzeszowie 1963-76, przewodniczący Wydziału II w Sądzie Najwyższym w Warszawie 1977-2001, wykładowca w Filii UMCS w Rzeszowie od 1974 i w Wyższej Szkole Handlu i Prawa w Warszawie. Autor wielu prac naukowych, komentarzy i doniesień. Podstawowe publikacje to: *Sąd jako organ egzekucyjny*, Warszawa 1980; *Komentarze do prawa upadłościowego*, Warszawa 1996. Odznaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim, Oficerskim i Komandorskim OOP. Józef Świeboda (ur. 1935 r.), dr nauk humanistycznych, nauczyciel w ILO 1967-2002 i w międzyczasie w WSP w Rzeszowie, autor 14 książek, 2 sztuk teatralnych, ponad 80 rozpraw naukowych z zakresu historii oświaty, Kościoła, bankowości,

historii sztuki, medycyny, członek wielu towarzystw naukowych, m. in. Zarządu Tow. Nauk. w Rzeszowie 1971-2011 z przerwami, prezes Oddziału i czł. ZG PTH w Warszawie, prezes Najstarszych Szkół w Polsce 2000-2011, czł. Komisji PAN, czł. Nowojorskiej Akademii Nauk, Polsko-Niemieckiego Tow. Medycyny, odznaczony wieloma nagrodami państwowymi. On też prowadząc na własny koszt badania naukowe w Rzymie, w okresie kiedy władze PRL nie wszystkim biskupom polskim zezwalały na udział w obradach II Soboru Watykańskiego, reprezentował społeczeństwo polskie zasiadając na jednej z czterech skromnych trybun przy ołtarzu głównym (Rząd włoski, ambasadorowie akredytowani przy Watykanie, profesori Collegium Gregorianum i zaproszeni Goście, w nawie 2 tys. kardynałów i biskupów) uczestniczył w otwarciu IV Sesji II Soboru Watykańskiego (wrzesień 1965 r.), którego uchwały przyniosły wprowadzenie w języku polskim ceremoniału odprawiania mszy św. w naszym kraju (1970 r.).

Tak w najwęższym skrócie przedstawia dwunastowiekowa saga rodu Świebodów-Swobodów.



Publikacje Józefa Świebody



# EUROPEJSKIE CENTRUM PAMIĘCI I POJEDNANIA

**PASZCZYNA (GMIMA DĘBICA).** Helena z Reyów księżna Jabłonowska została patronką Europejskiego Centrum Pamięci i Pojednania, utworzonego na terenie byłego niemieckiego obozu pracy na Królowej Górze. Jednocześnie otwarto latem 2011 r. Park Historyczny Blizna - Pustków, na który składa się także zrekonstruowany częściowo poligon w Bliznej k. Ropczyc. To tam testowano słynną cudowną broń Hitlera- rakiety V2, które miały odwrócić losy wojny.

Po przejściu tzw. drogą Śmierci, w pustkowskim kościele odprawiono nabożeństwo w intencji. Tablicę i popiersie upamiętniające tę postać, w miejscowym centrum kultury i bibliotek odsłoniła wnuczka zasłużonej arystokratki Zofia Jabłonowska – Ratajska. W latach okupacji Helena Jabłonowska zasłynęła z działalności charytatywnej oraz konspiracyjnej. Pomagała mieszkańcom rodzinnego Przyborowia, organizowała i dostarczała żywność dla więźniów obozu na Królowej Górze (po wojnie przemianowanej na Górę Śmierci), udzielała schronienia partyzantom. Była córką Mikołaja Reya, działacza ludowego, posła PSL „Piast” do parlamentu Austro - Węgier i marszałka ówczesnego Powiatu Pilźnieńskiego. Ich przyborowski dworek, zbudowany wg projektu Stanisława Witkiewicza - seniora nie raz gościł m.im. Wincentego Witosa, Ignacego Paderewskiego czy Henryka Sienkiewicza. Centrum zwiedził także Marek Siudym, aktor znany m.in. z „Misja” Barei oraz „Złotopolskich”, którego ojciec był więźniem tutejszego obozu.

Robert Kisiel



Królowa Góra, tablica informacyjna



Centrum otworzyła wnuczka księżnej Jabłonowskiej

## POLIGON BLIZNA – FAKTY, MITY I SENSACJE...

21 X 2011 r. dr Włodzimierz Gąsiewski przedstawił dla słuchaczy Mieleckiego Uniwersytetu wykład pt. „Blizna – fakty i sensacje”, podczas którego wykorzystywał opracowaną przez siebie prezentację multimedialną pod tym samym tytułem. W prezentacji, poza informacjami historycznymi, przedstawił kilka zdjęć, w tym m.in. zaczerpnięte z Internetu, gdzie na temat poligonu w Bliznie znajduje się dość sporo informacji o różnym stopniu wiarygodności. Autora prezentacji zaintrygowało zdjęcie, które na stronie internetowej <http://pustkow.republika.pl/historia.html>, podpisane jest: *Himmler (w środku) w Heidelager. Z prawej Augsburg, dowódca tworzącego się estońskiego legionu. Zdjęcie wykonane obok willi komendanta.*

Według autora wspomnianej strony internetowej, Heinrich Himmler był nie tylko w obozie w Pustkowie (co przedstawia zdjęcie), ale też na poligonie Blizna. Wątpliwości budzi jednak nie tyle fakt wizyty Himmlera w tych stronach, co tło obu zdjęć, które przedstawia drewniany płotek i ścianę lasu. Wydaje się, że obydwie zostały wykonane w tym samym miejscu, co podważa teorię, nie tylko Andrzeja Krempe, że przy drodze Mielec-Kolbuszowa był cmentarz Wehrmachtu. Nie wskazuje na to ani obecna topografia terenu rzekomego cmentarza, ani też jego oddalenie ok. 200 m. od drogi, od której nigdy nie prowadziła żadna chociażby ścieżka. Całkiem więc możliwe, że wachmistrz Otto Engelhart został pochowany na terenie obozu SS w Pustkowie, zaś w lesie w pobliżu Mielca znajduje się jakiś leśny cmentarzyk i dopiero ewentualne ekshumacje mogłyby rozwiać wątpliwości. Jeśli ktoś z naszych czytelników cokolwiek wie na ten temat, prosimy o kontakt z Redakcją „Nadwisłocza”.

Włodzimierz Gąsiewski



Podążający na cmentarz kondukt żałobny z ciałem komendanta SS Otto Engelharta [fot. ze zbiorów autora]. Źródło: A. Krempa, *Niemiecki cmentarz Wehrmachtu*. „Nadwisłocze”. R. 2008, nr 3, s. 32-33.



Himmler (w środku) w Heidelager. Z prawej Augsburg, dowódca tworzącego się estońskiego legionu. Zdjęcie wykonane obok willi komendanta.

## W rocznicę pacyfikacji

**ROPCZYCE - CHECHEŁY.** Symboliczne wiązanki kwiatów od władz samorządowych i lokalnej społeczności pojawiły się pod pomnikiem ku czci pacyfikacji Checheł, a młodzież z miejscowego Zespołu Szkół przygotowała okolicznościowy program. Jesienią 2011 r. minęła 68 rocznica tej niemieckiej zbrodni.

### Chechły, Okonin i Łopuchowa

Rankiem 18 listopada 1943 r. wieś otoczyli niemieccy żandarmi z Rzeszowa i Dębicy, w akcji udział brali prawdopodobnie także policjanci z Ropczyc i Sędziszowa Mfp. Podobne pacyfikacje okupant przeprowadził wówczas także w Okoninie i Łopuchowej. Niemcy zatrzymali 34 mężczyzn a dwie kobiety - Ewę Woźny i Reginę Jasek zastrzelili na miejscu pacyfikacji. Zatrzymanych zgromadzono w stodole Józefa Ochaba. Stąd wywieziono ich do aresztu na rzeszowskim zamku, gdzie poddani zostali brutalnym przesłuchaniom, podczas których zmarli Józef Gawron z Poręb Chechelskich oraz Stanisław Matuszkiewicz z Checheł. Po „wstępnym śledztwie” kilka osób zwolniono, pozostali trafili do więzienia na Montelupich w Krakowie. 2 lutego 1944 r. kilkunastu zatrzymanych podczas pacyfikacji przewieziono z krakowskiej katowni do Dębicy, gdzie wraz z 31 innymi więźniami zostali rozstrzelani na nasypie kolejowym magistrali Rzeszów – Kraków obok cegielni, przy dzisiejszej ulicy Fabrycznej. Zgodnie z rozkazem gestapowców, zwłoki zamordowanych leżały przez jeden dzień, co miało stanowić swoistą „przestrożę” dla mieszkańców Dębicy. Wszyscy zostali skazani na śmierć w oparciu o tzw. „rozporządzenie o zwalczaniu zamachów przeciwko Niemieckiemu Dziełu Odbudowy Generalnego Gubernatorstwa”. Egzekucja ta była odwetem za zamach na niemiecki pociąg pośpieszny, jakiego kilka dni wcześniej na trasie Dębica - Kraków dokonali żołnierze Armii Krajowej. Pozostali trzej aresztowani podczas listopadowej pacyfikacji Checheł, zginęli później w obozach koncentracyjnych na Królowej Górze k. Dębicy, w Dachau i Oranienburgu.

Bezpośrednią przyczyną pacyfikacji Checheł i dwóch sąsiednich wsi był domniemany związek zatrzymanych z jedną z grup konspiracyjnych działających na tym terenie. Wiadomo, że przed wojną jeden z jej przywódców - Józef Ożóg działał w ruchu ludowym, stąd pewne wskazówki, co do orientacji wspomnianej organizacji konspiracyjnej. Do pacyfikacji zapewne nie doszłoby gdyby nie donosy miejscowych volksdeutscheów - Kołodziejskiego („Koniorza”), Gustawa



W rocznicę pacyfikacji Checheł



Dębica. W tym miejscu rozstrzelano m.in. osoby aresztowane podczas pacyfikacji Checheł (fot. archiwum)

Darłaka oraz Jana Matuszkiewicza, zwanego „Równiokiem”. Dwóch pierwszych udało się później zlikwidować polskiemu podziemi. „Równiok” przeżył wyrok, który wykonać mieli AK-owcy z Gnojnicy (pomyłkowo od kul partyzantów zginął jego służący). „Równiok” obecny był m.in. na weselu Józefa Babiczka, gdzie Regina Jasek (zamordowana niebawem podczas pacyfikacji Checheł) odśpiewać miała polski hymn. Warto dodać, że za „oddaną służbę” został przez okupantów sowicie nagrodzony. Już w grudniu 1943 r. objął bowiem pusty dom i gospodarstwo po Woźnych (Ewa Woźny również zabita została w czasie pacyfikacji a jej mąż rozstrzelany w Dębicy). Wszystko wskazuje na to, że „Równiok” nigdy nie odpowiedział za swoje okupacyjne czyny. Nazistowskiego szpicla miano widzieć nawet na Chechłach wiele lat po wojnie.

### Lubzina, Brzezówka i Skrzyszów

Kilka miesięcy wcześniej, 19 lipca 1943 okupant dokonał pacyfikacji Skrzyszowa. W odwecie za wspieranie przez mieszkańców ruchu oporu, z rąk hitlerowców zginęło wówczas 35 mieszkańców tej wsi. Chodziło przede wszystkim o działalność miejscowego oddziału Gwardii Ludowej, a wśród ofiar pacyfikacji znaleźli się m.in. 21 - letni Kazimierz Chłędowski i jego 22 - letnia siostra Wanda. Ich matka, Wiktoria trafiła do obozów w Pustkowie i Ravensbrueck. Dom Chłędowskich w Skrzyszowie był miejscem spotkań kierownictwa konspiracji komunistycznej, tj. Podokręgu Rzeszów – Tarnów Polskiej Partii Robotniczej i sztabu Gwardii Ludowej. Szefem sztabu okręgu GL był wówczas Piotr Chłędowski, ojciec Wandy i Kazimierza, a po wojnie pierwszy starosta dębicki. To właśnie stąd wychodziły rozkazy dla okolicznych grup GL m.in. kontrowersyjnego oddziału Stanisława Jaskra („Stacha”).

Pamięć o grupie „Stacha” do dziś mocno dzieli – szczególnie starszych – mieszkańców tych okolic. Dla jednych pozostaje on bohaterem antyniemieckiej partyzantki, zamordowanym przez AK w przededniu nadejścia frontu, dla drugich dowódcą grupy parającej się nie tylko walką z okupantem, ale również grabieniem okolicznych gospodarzy. Ten wątek znajdziemy m.in. w książce Lary’ego Stillmana i Morrisa Goldnera „A Match Made in Hell: The Jewish Boy and the Polish Outlaw who Defied the Nazis”, wydanej przez University of Wisconsin. To zapis wspomnień żydowskiego chłopca, przygarniętego przez pewnego kryminalistę, od którego uczy się wiadomego „rzemiosła”, a przy okazji jest... „wynajmowany” przez ruch oporu do zadań specjalnych. Au-



torzy stwierdzają, że oddział GL „Stacha” (założony wg ich informatorów przez 9 mieszkańców Skrzyszowa), zajmował się nie tylko walką z okupantem, ale także by przeżyć „zbieraniem kontrybucji wśród chłopów”. Z innych źródeł wiadomo, że w przededniu wejścia Sowietów, w sierpniu 1944 roku dowódca tego oddziału Stanisław Jaskier („Stach”) i jego zastępca Władysław Wilczyński zostali zabici przez żołnierzy Armii Krajowej w lesie między Lubziną a Brzezówką. Prawdopodobnie do ziemianki, w której się znajdowali wrzucono granat. Rozkaz wydać miał miejscowy komendant AK, Władysław Grzegorski („Grzmot”). Kwestią otwartą pozostaje pytanie, czy było to wykonanie wyroku sądu Polskiego Państwa Podziemnego, czy też samowolna akcja lokalnego oddziału AK. Latem 1943 roku, podobnie jak w Skrzyszowie, Niemcy przeprowadzili pacyfikację sąsiedniej Brzezówki i Lubziny, gdzie zamordowano 15 osób. Do szczególnie szokującej sytuacji miało dojść podczas pacyfikacji Brzezówki, kiedy jedna z młodych dziewczyn, prosiła o ratunek swojego chłopaka, który „nagle” pojawił się na miejscu zbrodni. Ten szybko pokazał kim jest w rzeczywistości, z nieznoszącym sprzeciwu wrzaskiem popychając swoją „oblubienicę” wprost pod lufy niemieckich plutonu egzekucyjnego. Podobnie jak „Równiok” z Checheł, nieżyjący już dziś gestapowski współsprawca z Brzezówki nigdy nie odpowiedział za swoje czyny. Nawet nie wyjechał po wojnie z rodzinnych stron, a z czasem rozpoczął... „partyjną karierę”.

**Robert Kisiel**

**Lidia Kielb, Natalia Witek**

## Tadeusz Weryński – walczył za Ojczyznę

Kiedy myślimy o ludziach, którzy walczyli za wolność swej Ojczyzny, często nie zdajemy sobie sprawy, że są lub byli tak blisko nas. Zdajemy sobie sprawę z tego zbyt późno, gdy ich już nie ma. Tak też było z bohaterem naszej opowieści – ukochanym dziadkiem naszej koleżanki – Tadeuszem Weryńskim, którego postać postaramy się jak najlepiej przybliżyć.

Tadeusz Weryński urodził się 12 III 1917 roku w Mielcu. O jego dzieciństwie i wczesnej młodości wiadomo nam niestety mało. Pierwszym, ze znanych nam wydarzeń, było wstąpienie do Wojska Polskiego w styczniu 1936 roku. Został wcielony jako ochotnik, do 16 pp. w Sarnach. Po półrocznym przeszkoleniu rekruckim został skierowany do Centralnej Szkoły Podoficerskiej Korpusu Ochrony Pogranicza Osowiec koło Grajewa, gdzie komendantem był major „Kunda”. Przeszkolenie trwało jeden rok. Tadeusz Weryński ukończył szkołę z drugą lokatą i już w stopniu kaprala został skierowany na Polesie do Sarn. Stamtąd został odkomenderowany do Rokitna, gdzie był dowódcą drużyny celowniczych. Oprócz tego był instruktorem wychowania fizycznego w kompanii. W pracy swej cieszył się bardzo dobrą opinią.

Końcem marca, a początkiem kwietnia 1939 r. został mianowany na kaprala zawodowego. Po paru dniach od tego zdarzenia, gdy dowódca batalionu - pułkownik Płotowicz zapytał: „Kto chce jechać w nieznaną, w celu obrony ojczyzny?” - pan Tadeusz zgłosił się jako pierwszy. Razem z dwoma innymi kapralami: Sochą Leopoldem i Karolczakiem Stanisławem oraz najlepszymi, wybranymi żołnierzami i trzema drużynami, zostali wysłani w trwającą pięć dni podróż. Nocą doładowywano do nich dalszych żołnierzy. Jak się później okazało, był to batalion śmierci, który miał bronić półwyspu Hel.

W swoich wspomnieniach pan Kazimierz nakreślił to miejsce bardzo wyraźnie. Dowiadujemy się, że już od maja trwały tam przygotowania do walki. Organizowano i reorganizowano, zmieniano dowódców. Czuć było gorączkę wojenną.

Pan Kazimierz najpierw był na samym cyplu półwyspu, a później w Juracie. Wojna zastała go w końcu w Jastarni. Dowódcą na Helu był por. Jankowski, w Juracie, por. Wolski, a w Jastarni kpt. Wiśniewski, który na wieść o poddaniu Helu odebrał sobie życie. Według relacji pana Kazimierza panowało tam istne piekło. Od pierwszych

godzin wybuchu wojny nie było chwili spokoju. Stałe bombardowania i ostrzał artyleryjski z pancernika „Schleswig-Holstein” nasiliło się po poddaniu Westerplatte dnia 7 września. Po zbombardowaniu w porcie Jastarnia minowca „Gryf”, cała pozostała, zdolna do noszenia broni załoga została wcielona do kompanii pana Tadeusza - 12 komp. Jastarnia-Hel. Pan Tadeusz, z konieczności zajmował się wszystkim, co się dało: zaopatrzeniem, uzbrojeniem obronnym, leczeniem chorych.

Dnia 17 września, razem z około 280 innymi żołnierzami wyruszył z Helu, na Wielką Wieś, z zadaniem rozpoznania i ataku na ugrupowania nieprzyjaciela. To wszystko odbywało się nocą. O świcie ruszyli do ataku. Początkowo bardzo dobrze im szło. Zabili i pogonili bardzo wielu Niemców. To były początki. Później ruszyły na nich czołgi, lotnictwo, kontrtorpedowce zaczęły oszczekiwać ich pozycje. Pan Tadeusz porównywał, w swych relacjach, zaistniałą wtedy sytuację, do końca świata: „Ogień, dym i ziemia na nas leciała. Nie wiadomo skąd. Lotnictwo tak nisko latało, że zdawało się, że chcą nas kołami wykończyć. Koniec świata”.

Nie widząc żadnego ze swych towarzyszy, pan Tadeusz postanowił się wycofać. Była to sprawa dość trudna, gdyż nawet do pojedynczego żołnierza Niemcy strzelali nawet z dział, a samoloty nieustannie bombardowały. W takich ciężkich warunkach jemu i siedemnastu innym żołnierzom udało się dotrzeć do Helu. Jak wspominał pan Tadeusz: „Na miejscu komandor Unrug spisał nazwiska, dał po paczce papierosów fińskich i mówił, że wszystkie nazwiska drogą radiową zostaną podane do Londynu”.

Po dwudziestym września powstał bunt w kompanii. Rezerwiści - sami Kaszubi - idąc od schronu do schronu rozbili całą kompanię. Zaistniałą sytuację możemy poznać dzięki relacji pana Tadeusza: „Rezerwiści rozbili całą kompanię... ja wyszedłem im na spotkanie. Jeden ich dowódca doszedł do mnie, przystawił bagnet do piersi i kazał ażeby się poddał. Ja mu na to, że z buntownikami nie rozmawiam. Zorientowali się, że nie mają szans. Założyli białą szmatę na kij i odeszli”.

Tego, jak ostatecznie rozwiązano sprawę zbuntowanych rezerwistów również możemy się dowiedzieć z relacji pana Tadeusza: „Pojechaliśmy we dwóch na motorze na Hel, do komandora Unruga, który prosił, abym wytłumaczył im, żeby zawrócili i że

## HISTORIA I LUDZIE

pertraktacje w sprawie poddania Helu już się toczą, choć to nie było prawdą. Wiedziałem, że służby czynnej jest więcej niż rezerwistów. Polecilem zabrać dziesięć granatów zaczepnych, które pochowaliśmy po 5 sztuk koło siebie i pojechaliśmy do zbuntowanych. Jak strasznie się ucieszył ich przywódca, gdy mnie zobaczył. Zaraz do mnie podbiegł i starym zwyczajem przyłożył bagnet do piersi. Ja mówię, że jestem posłem od komandora Unruga i oznajmiłem, że pertraktacje w sprawie poddania Helu się toczą, ale to nie pomogło. W obawie, aby mnie ten bagnet nie ugodził, błyskawicznym ruchem złapałem za karabin i jednym ciosem powaliłem go na ziemię. Według umowy Domagała odbezpieczał granaty i rzucił w zbuntowanych, a ja zawołałem: Służba czynna rozbrajać rezerwistów! Dosłownie po kilku sekundach rezerwiści byli rozbrojeni i wracaliśmy na stare kwatery... mało tego, że załoga nasza była skromna, to jeszcze musieliśmy trzymać koło ich budynków wartę.”

Problem z buntownikami na tym się jednak nie zakończył. Po poddaniu Helu, buntownicy oskarżali pana Tadeusza, przed oficerem niemieckim, że chciał ich zgłodzić. Dopiero sierżant Marciniaka, który znał bardzo dobrze niemiecki, zdołał go wybronić, mówiąc, że taki był rozkaz.

Pan Tadeusz razem z innymi obrońcami Helu został przewieziony do łagrów Stalag IIc I/40, gdzie otrzymał numer 11984. W łagrze panowały bardzo trudne warunki. Na początku grudnia 1939 roku, razem z 29 innymi osobami został zabrany do fabryki Kartoffelmehl und Siropfabrik Altdam koło Szczecina. Tam pracował przy załadowywaniu i wyladowywaniu wagonów np. węgla, ziemniaków, syropu, mąki ziemniaczanej. Pan Tadeusz pracował tam do chwili, gdy przyszło zarządzenie, że kto się zgodzi podpisać, że nie jest jeńcem wojennym, ten będzie miał wybór pracy. Wraz z innymi podpisał zarządzenie i tak jak większość wybrał pracę na roli u gospodarzy.

Pan Tadeusz dostał pracę na roli i pracował u Otto Sacka w miejscowości Neumark Kreis Greifenhagen. Mając tam więcej swobod, wraz z innymi zaczął odnawiać konspirację, którą założył Edward Cendrowski. Było to fałszywe nazwisko, które przyjął po zgonie szefa kompanii. On zaś był wcześniej dowódcą kompanii w stop-

**ZASWIADCZENIE**  
Nr 253124

**WERYŃSKI**  
Nazwisko

**Tadeusz**  
Imiona

**12.03.1917r. Mielec**  
Data i miejsce urodzenia



Uprawnia do projektów  
PKP i PKB  
wg 50% zniżki

*Tadeusz Weryński*  
podpis pgiastacza zaświadczenia

**URZĄD DO SPRAW KOMBATANTÓW  
I OSÓB REPRESJONOWANYCH**

Niniejsze zaświadczenie uprawnia do ulg i świadczeń określonych w ustawie z dnia 24 stycznia 1991 r. o kombatantach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego (Dz.U. nr 17, poz. 75 z późniejszymi zmianami).

Z upoważnienia  
Kierownika Urzędu d/s Kombatantów  
i Osób Represjonowanych  
*[Podpis]*  
mgr inż. Ludomir Leiszdowski  
Pełnomocnik w woj. rz. szwajcarskiej

**12.08.1993r.**  
Data

---

**ODZNAKA**  
żołnierzy Armii Krajowej  
h. Okręgu Radomsko-Kieleckiego  
w skład którego wchodziły:  
**SZTAB OKRĘGU**  
Inspektoraty:  
Radomski, Starachowicki, Sandomierski,  
Kielecki, Częstochowski.

**Obwody:**  
Radomski, Koziński, Iżęcki, Konecki,  
Sandomierski, Opatowski, Kielecki, Buski,  
Jędrzejowski, Włoszczowski, Częstochowski  
Radomszczański.

**Oddziały partyzanckie w:**  
obwodach i inspektoratach oraz  
„Zgrupowanie Partyzanckie Pomur”  
Korpus Kielecki:  
3 Dywizja Piechoty Legionów z pułkami:  
2 ppłeg., 3 ppłeg., 4 ppłeg.  
7 Dywizja Piechoty z pułkami:  
27 pp. i 74 pp.  
73 pp.

**LEGITYMACJA NR 1509**

Imię **Tadeusz**  
Nazwisko **Weryński**  
Pseudonim **plut. "Setny"**

Przydział organizacyjny w latach wojny  
**Oddział "Jędrusie"**

Wyżej wymieniony był żołnierzem Armii  
Krajowej na terenie Okręgu  
Radomsko-Kieleckiego  
i jest uprawniony do noszenia Odznaki Okręgu  
*Wolność*  
**WOJCIECH BORZOBÓJATY**  
b. Szef Sztabu Okręgu  
„Wojan”  
ppłk. dypl.

---

**Legitymacja**  
nr \* 008666



*Tadeusz Weryński*

**Tadeusz Weryński**  
Imię i Nazwisko

**Peliks Władysław**  
Imiona rodziców

**12.03.1917.**  
data urodzenia

**Mielec**  
miejsce urodzenia

**Rzeszów**  
miejsce wystawienia

**29.08.1991**

*Legitymacje Tadeusza Weryńskiego: 1) wydana przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych; 2) świadcząca o przydziale organizacyjnym w latach wojny w Oddziale „Jędrusie”; 3) członkowska AK*

niu kapitana i nazywał się Stanisław Ostaszewski. W ten sposób uniknął Katynia.

W 1942 roku, kiedy pojawiły się podejrzenia, że Niemcy mogą wiedzieć o konspiracji, pan Tadeusz postanowił zbiec z niewoli. Konspiratorzy mieli zorganizowany przerzut do Polski, z którego mogli w razie wypadku skorzystać. Informacji o ucieczce dostarczają nam relacje pana Tadeusza: „W wiosce było nas kilku w P.O.W. Udałem się do jednego z nich o nazwi-

sku Maklakiewicz Adam. Zobowiązałem się on pomóc mi w ucieczce... po powrocie z pracy wyszedłem z domu i udałem się do niego. Około północy poszliśmy do stogu siana i tu postanowiliśmy siedzieć dopóki się nie uspokoi. Tak też się stało. Już czwartego dnia puszczono pogłoskę, że mnie złapano, ale to było jeszcze za wcześnie. Dopiero ósmego dnia wyruszyłem pociągiem w drogę, zaopatrzonej w żywność i pieniądze. Po niemiecku mówiłem prawie dobrze. Tak dostałem się



do Blachowni Śląskiej, do fotografa, którego nazwiska nie pamiętam. On skierował mnie na punkt przerzutowy do jakiejś wioski. Ten facet wydawał mi się podejrzany. Oznajmił, że ma nas być więcej i tu siedziałem 3 dni. Dopiero czwartego dnia wyruszyliśmy i gdzieś około północy zwrócił się do nas, aby zachować ciszę, bo dochodzimy do granicy. Mnie coś tchnęło i pomyślałem: idźcie, a jak wy przejdziecie to i ja za wami zdążę. Miałem rację. W pewnym momencie kilka reflektorów, żołnierze i psy - wszystko naraz. Do dziś nie wiem co się z nimi stało, a ja dopiero na drugi dzień, w samo południe przeszedłem granicę, za 50 marek, które dałem chłopczykowi, który miał nie więcej niż 12 lat”

Po nawiązaniu kontaktu pan Tadeusz dostał się do grupy „Jędrusiów”. Tam, po pierwszym przesłuchaniu dostał pseudonim „Setny”, bo jako setny przybył do grupy. W trakcie rozmowy okazało się, że Władysław Jasiński i Józef Wiązek chodzili do jednej klasy gimnazjum w Mielcu z braćmi pana Tadeusza: Bolesławem i Mieczysławem. Było to jednym z powodów, dla których „Setny” pojechał później do Szykman za Kołomyją (100 km za Kosowem Huculskim), gdzie jako leśniczy pracował jego brat Bolesław. Oprócz spotkania z braćmi, bo przebywali tam także Stanisław i Władysław, którzy tam uciekli w 1939 roku, pan Tadeusz miał za zadanie zorientować się, czy działa tam jakaś konspiracja i jaka panuje sytuacja.

Warunki panujące na tych terenach nie były najlepsze. Już wtedy Ukraińcy dopuszczali się mordów, a przyjazd kogoś nowego bardzo ich zaciekawił. Pan Tadeusz, chcąc się tam zatrzymać na dłużej, musiał się zameldować. W marcu 1943 roku dostał wezwanie do rejestracji do „Uśniryk”, co w sytuacji, gdy nie był wzywany tam sam, nie wzbudzało w nim żadnych podejrzeń. Wiadomym było, że Ukraińcy współpracowali z Niemcami. Gdy go wezwano, po paru słowach, bez żadnego powodu, przesłuchujący pułkownik kazał go odesłać do Gestapo w Kołomyi i rozstrzelać. Jedynie dzięki pomocy znajomego brata - pułkownika Schulca - pan Tadeusz uniknął śmierci. Mimo tego „Setny” nadal był więziony. Po dwóch tygodniach został przetransportowany do Kosowa Huculskiego - do więzienia. W lutym 1943 roku został przewieziony do Lwowa - do karnych łagrów, gdzie pracował bardzo

ciężko, w bardzo trudnych warunkach. W marcu przybyła komisja lekarska, która przyznała panu Tadeuszowi najwyższą kategorię zdrowia - A1. Jak się później okazało, kategorie decydowały o pracy, jaką się będzie wykonywać. Pan Kazimierz został przydzielony do najcięższej. Pan Tadeusz będzie o tym później pisał w swych relacjach: „Pamiętam dokładnie, że załadowano nas na wagony w Wielką Sobotę i gdzieś koło północy wyjechaliśmy ze Lwowa. Byłem głodny, przemęczony, więc zasnąłem. Gdy się przebudziłem, już był świt i zobaczyłem stację kolejową Ropczyce. W każdej separacie był żołnierz niemiecki, ale zaduch i smród wygoniły go na korytarz i palił papierosa. To samo zrobił żołnierz z następnej separaty. Pomyślałem, że Chrystus Zmartwychwstał, bo była to Wielka Niedziela. Spuściłem okno i kładąc się na stopniach pociągu, robiąc obrót, znalazłem się poza torem. Zostałem jednak zauważony przez żołnierza, którzy siedzieli na końcu ostatniego wagonu”.

Po wydostaniu się z pędzącego pociągu, ucieczce przed pościgiem Niemców do lasu i rozbrojeniu jednego z goniących go gestapowców, pan Tadeusz lasem doszedł do Rzochowa. Tam przez jeden dzień zatrzymał się u swego dalekiego krewnego - Karola Weryńskiego. W Wielki Poniedziałek był już w domu rodzinnym, w Mielcu, razem z rodzicami i rodziną. Następnego dnia opuścił dom i razem ze swoimi trzema braćmi rozpoczęli czynną działalność w „Jędrusiach”. „Setny” był dowódcą drużyny i brał udział w prawie wszystkich akcjach, jakie miały miejsce. Było wiele akcji, którymi sam dowodził np. rozbiciu sztabu niemieckiego pułku saperów, gdzie zginęło dziewięciu oficerów sztabowych. Razem z Stanisławem Wiąkiem zdobył 32 furmanki gotowe do wywozu z Polski do Niemiec. Był to łup bardzo obfity. Poza tym brał udział w zdobywaniu mleczarni, większych hurtowni, magazynów niemieckich, napadach na bank „Społem” w Mielcu i niszczeniu dokumentacji niemieckiej. W Mielcu „Setny” został do końca wojny i brał udział w akcji „Burza”.

Po zakończeniu wojny musiał się ukrywać. Okres ten będzie później wspominał tak: „Moich kolegów albo aresztowali, albo wywozili na białe niedźwiedzie. Mnie też aresztowali w Krakowie, bo tam się ukrywałem. Siedziałem na Placu, albo ulicy In-

walidów. Tu oczywiście nie obeszło się bez tortur. Zarzucano jak zwykle występowanie przeciw władzy ludowej, przeciwko soюзom i oskarżano o takie napady, o jakich nie słyszałem. Pewnego razu po przesłuchaniu zanieśli mnie do celi prawie nie żywego. Dzięki zakonnikowi z Karmelitów Bosych z Krakowa, który siedział z przeorem tego zakonu za to, że ponoć u nich na wieży znaleźli broń. On właśnie podważał mi zęby i wlewał płyn. Po kilku dniach poczułem się lepiej, a po paru tygodniach chodziłem już o własnych siłach. Miałem trzy rozprawy w Sądzie Wojskowym. Gdy po części opowiedziałem moją działalność, to prokurator w stopniu majora zrzekł się oskarżenia. Dowiedziałem się tego od sierżanta, który był ławnikiem. Po dwóch tygodniach miałem drugą rozprawę, a skład sędziowski znów był ten sam i znów bez wyroku do więzienia, ale już do św. Michała. Po miesiącu miałem trzecią i ostatnią rozprawę, na której otrzymałem cztery lata, z tym, że trzy lata objęła mi amnestia, a rok do odsiadki. Był to tym razem inny układ sędziowski. Odsiedziałem 10 i pół miesiąca i zostałem zwolniony prawdopodobnie na wniosek Roli Żymirskiego, bo do niego pisałem, albo na wniosek adwokata Minca”.

Po wyjściu z więzienia, jako Akowiec, pan Tadeusz nie mógł nigdzie otrzymać pracy. Dostał pracę jako kelner w nowo otwartej gospodzie w Mielcu. Jako kelner pracował bardzo krótko, gdyż został kierownikiem tej gospody. Kiedy restauracja przeszła do Oddziału Zaopatrzenia Robotniczego przy WSK Mielec, pan Tadeusz został przeniesiony na WSK. Pracował tam do 1970 roku, kiedy to przeszedł na rentę inwalidzką, jako inwalida drugiej grupy.

Pan Tadeusz Weryński do momentu swej śmierci - 22 I 2005 roku - wracał pamięcią do wydarzeń młodości, przekazując ustnie część swoich wspomnień swej najmłodszej wnuczce - Klaudii Kwiecień. To głównie dzięki niej oraz wspomnieniom spisany przez Tadeusza Weryńskiego w styczniu 1991 roku udało nam się niniejszą pracę przygotować.

*Artykuł powstał 28 V 2007 r. jako referat o tematyce patriotyczno-obronnej uczennic I Liceum Ogólnokształcącego w Mielcu, pod kierunkiem nauczyciela Przysposobienia Obronnego dr Włodzimierza Gąsiewskiego*

Marcin Miela

# Piotr Miela

## (1913 – 1996)

Piotr Miela urodził się 19 grudnia 1913 roku w rodzinie chłopskiej, jako 4-te z kolei dziecko Stanisława i Marii (z domu Polniaszek). Stanisław i Maria byli tzw. najemnikami<sup>1</sup>. Poznali się u swojego pana w miejscowości Nagawczyna (okol. Dębicy). Po ślubie osiedlili się na jego ziemi. Kiedy w kraju nastąpił czas głodu, wyjechali za chlebem do USA w latach 1910 - 1912. Urodziło się tam dwoje dzieci: Józef i Józefa. Maria chorowała, dlatego też po porodzie Józefy powrócili do Polski. W Stanach Zjednoczonych przebywali 2 lata.



*Piotr Miela*

Stanisław pracował w porcie i trudnił się pracami dorywczymi, natomiast Maria zajmowała się domem i dziećmi. Zarobione pieniądze pozwoliły im na zakup ziemi w Tuszynie. Na tej ziemi obydwój gospodarowali do śmierci. Stanisław zmarł w latach 30., natomiast Maria w latach 60. XX wieku.

Piotr Miela uczęszczał do Szkoły Powszechnej w Przecławiu i ukończył 7 klas w roku 1928<sup>2</sup>. Pomagał w prowadzeniu gospodarstwa domowego swoim rodzicom. W roku 1932 został powołany do Wojska Polskiego z przydziałem do Lwowa.

<sup>1</sup> najemnik (daw.) – człowiek najmujący się do pracy

<sup>2</sup> Książeczka wojskowa, str. 5; wydana 13 I 1950 r. (Arch. rodz.)



*Piotr i Maria Mielowie w dniu ślubu*

Rok później, w 1933 r., we Lwowie wybuchł bunt ludności, spowodowany głodem i bezrobociem. W tym czasie musiał patrolować miasto w celu utrzymania porządku i spokoju na ulicach. Był to trudny okres w jego życiu<sup>3</sup>. W 1936 roku został wcielony do 4 opp. 2 kompanii strzeleckiej jako st. strzelec. W tym samym roku skierowano go do szkoły podoficerskiej. W marcu 1937 r. mianowany został kapralem i przydzielony do 8-mej kompanii strzeleckiej. W tym samym roku mianowany kapralem nadterminowym<sup>4</sup>.

Późnym latem 1939 roku został zmobilizowany do Wojska Polskiego do Warszawy i brał udział w jej obronie, a jego dowódcą był gen. Walerian Czuma<sup>5</sup>. W czasie walk Piotr Miela został ranny odłamkiem w lewą rękę, brzuch i okolice oka. Dowódca podjął decyzję o opuszczeniu Warszawy bez kapitulacji. Jego zamiarem było wydostanie się z Polski, przez Węgry, na Zachód. Jednak 17 września, po dojeździe do okolic Sanu, wojska radzieckie zagroziły im drogę. Część żołnierzy zabrano do niewoli. Pozostała część wróciła do Warszawy, gdzie zostali zmuszeni do kapitulacji. Skapitulowane wojsko Niemcy wzięli do niewoli.

Żołnierze zostali podzieleni na 3 grupy. Zostali oni umieszczeni pod Częstochową. W pierwszych trzech dniach Niemcy pozwolili wytypowanym żołnierzom wracać

<sup>3</sup> Relacja Romana Miela, syna Piotra Miela; Przecław, 21 X 2007 r.

<sup>4</sup> Książeczka Wojskowa, str. 7 (Arch. rodz.)

<sup>5</sup> Walerian Czuma (ur. 24 grudnia 1890 w Niepołomicach, zmarł 7 kwietnia 1962 w Penley), polski oficer (generał brygady) i działacz społeczny. 3 września 1939 otrzymał nominację na dowódcę obrony Warszawy. Po kapitulacji Warszawy w niewoli niemieckiej w Oflag VIIA Murnau. Stamtąd w 1945 wyzwolony przez wojska amerykańskie.



do domu. Typowano drogą przypadku. Po trzech dniach wstrzymano uwalnianie żołnierzy. Piotr nie został wytypowany do powrotu do domu. Z powodu nasilających się represji i zwiększonego rygoru, Piotr zdecydował się na ucieczkę razem z trzema kolegami. Bezpieczną ucieczkę umożliwiło przebranie się w ubranie cywilne, które zakupili za ostatnie pieniądze z żołdu wojskowego. Maszerowali pod osłoną nocy ścieżkami polnymi. Po 3 dniach drogi Piotr dotarł do domu rodzinnego w Tuszynie<sup>6</sup>.

Z racji tego, że dom znajdował się blisko Blizny (w linii prostej 3,5 km) rodzina została wysiedlona, z powodu prowadzenia prób nad pociskami V1 i V2. Resztę okupacji spędzili we wsi Podole k. Przecławia, 5 km od domu. Piotr Miela poznał tam swoją przyszłą żonę – Marię Zięba, córkę Jana i Ludwika (zd. Kopera)<sup>7</sup>. Ślub odbył się w 1945 roku, w kościele parafialnym pw. NMP w Przecławiu. Założyli liczną rodzinę – 8 dzieci, które zostały wykształcone i wychowane w wierze katolickiej. Syn Kazimierz (najstarszy) został wyróżniony w czasie służby wojskowej w 1969 roku.



*Maria Miela (Polniaszek)*

W roku 1946 Piotr Miela za działalność w okresie okupacji – przynależność do Batalionów Chłopskich – został wzięty do więzienia w Rzeszowie. Na podstawie amnestii z dnia 22 lutego 1947 r., został oczyszczony z zarzutów i zwolniony do domu. Po powrocie podjął pracę w Urzędzie Pocztowym



*Piotr Miela w 1990 r.*

w Rzemieniu jako listonosz i mąż zaufania.

W roku 1957 został zwolniony z pracy, za działalność w okresie okupacji, jednak powrócił do niej w 1958 roku po oczyszczeniu z zarzutów. W Urzędzie Pocztowym pracował do przejścia na rentę w 1970 roku. Od 17 kwietnia 1954 roku należał do Zawodowego Związku Pracowników Łączności. Do końca swojego życia należał do Urzędu ds.



*Ludwika Zięba*



*Piotr Miela w czasie prac przy gospodarstwie z synem Stanisławem (Arch. rodz.)*

<sup>6</sup> Relacja Aleksandry Słabocho, córki Piotra Miela; Mielec, 14 XII 2007 r.

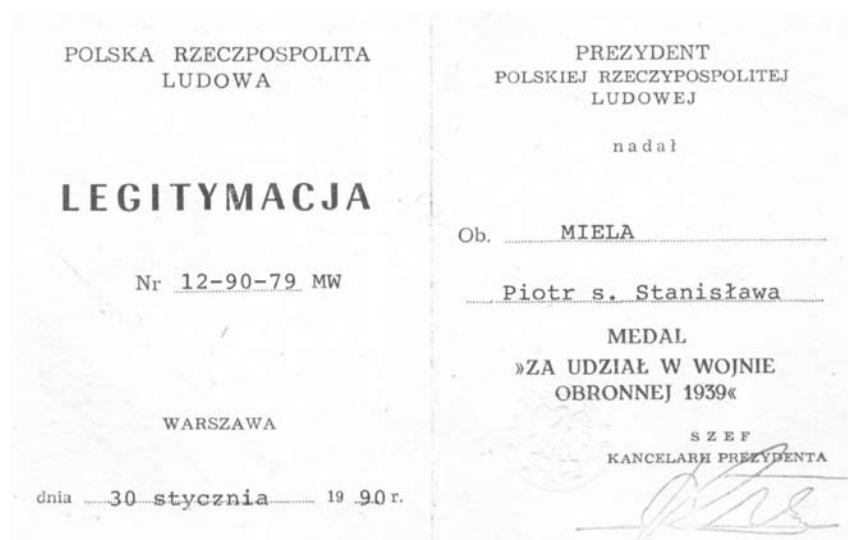
<sup>7</sup> Relacja Marii Mika, córki Piotra Miela; Tuszyna, 2 XI 2007 r.

## HISTORIA I LUDZIE

Kombatantów i Osób Represjonowanych. W 1984 r. otrzymał odznakę za wysługę 35 lat w Ochotniczej Straży Pożarnej<sup>8</sup>. W 1990 roku otrzymał medal „Za udział w wojnie obronnej 1939”<sup>9</sup> od Prezydenta PRL.<sup>10</sup>



*Maria Miela (Polniaszek) z wnukami przed domem*



*Medal Za Udział w Wojnie Obronnej - Ojczyzna 1939*

Piotr Miela zmarł 22 lutego 1996 roku. **CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI!**

Autor dziękuje wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do powstania niniejszej publikacji.

Źródła: Dokumenty: Zawiadomienie szkolne z 1926 r.; Zawiadomienie szkolne z 1927 r.; Książeczka wojskowa; wyd. Mielec, dn. 13 I 1950 r.; Legitymacja nr 522/E; wyd. Rzeszów, dn. 18 I 1991 r.; Legitymacja nr 12-90-79; wyd. Warszawa, dn. 30 I 1990 r.; Legitymacja nr 16 wyd. przez ZOSP, Przecław, 12 II 1984 r.; List pochwalny z wojska; Grudziądz, 12 X 1969 r.; zamieszczone zdjęcia pochodzą ze zbiorów własnych autora oraz archiwum rodzinnego.

Artykuł został napisany w 2008 r.

<sup>8</sup> Legitymacja nr 16 wydana przez Związek Gminny ZOSP w Przecławiu w 1984 r.

<sup>9</sup> Medal „Za udział w wojnie obronnej 1939” został ustanowiony ustawą z dnia 3 lipca 1981 roku jako wyraz uznania dla osób, które brały czynny udział w wojnie obronnej toczonej przez Polskę z niemieckim najeźdźcą w dniach od 1 września do 6 października 1939 roku.

<sup>10</sup> Legitymacja nr 12-90-79 MW z 30 I 1990 r.



## Andrzej Zieliński z Niwisk walczył w wojnie polsko-bolszewickiej

Andrzej Zieliński urodził się 16 listopada 1897 r. w Niwiskach Kolbuszowskich w Galicji, w biednej rodzinie chłopskiej. Jego ojcem był Jan Zieliński, natomiast matka Maria Zielińska z domu Cwanek pochodziła z Zapola. Miał dziesięciorgo rodzeństwa, z którego pięcioro wyjechało za granicę do Ameryki za chlebem. Pomagał rodzicom w utrzymywaniu gospodarstwa pracując na roli, trochę przy lesie. Chodził do szkoły w Niwiskach.

2 sierpnia 1916 r. został powołany do wojska austriackiego do 40 pułku w Samborze. Przed świętami Bożego Narodzenia 1916 wyjechał z Samboru całym batalionem do wsi Nieledew koło Hrubieszowa gdzie spędził zimę i 27 marca 1917 r. wyruszył na front rosyjski na Wołyń. Tam walczył do końca wojny rosyjskiej. W listopadzie 1917 r. po rewolucji październikowej Rosjanie wycofali się z frontu. Na wiosnę żołnierze CK armii, wyjechali na wypoczynek do Chelma na miesiąc i z kolei do Lwowa na drugi miesiąc.

W czerwcu 1918 r. wywieźli go do Włoch nad rzekę Piawo. 27 paździer-

nika rozpoczęła się tam ofensywa, w której brał udział. Po niej wrócił do kraju 14-go listopada 1918 r. Rok 1919 spędził w domu.

W marcu 1920 r. powołano go już do Wojska Polskiego w Rzeszowie, do 17-ego pułku 21-szej Dywizji Górskiej, gdzie został przeszkolony w szkole sanitarnej w Krakowie, a następnie został wywieziony na front polsko-rosyjski na Litwę za Wilno. Wojna zakończyła się w październiku tego roku a z końcem listopada jego Dywizja wyjechała za Kraków nad Czeską granicę. Andrzej Zieliński wraz z dziewięcioma innymi ciężko chorymi pozostali na Litwie w jakimś cywilnym szpitalu. Był chory na tyfus plamisty. W szpitalu był przez grudzień i styczeń 1921 r. Z początkiem lutego pojechał do Dywizji do Jarda nowa. Był bardzo wycieńczony i miał gorączkę 41,8 stopni dlatego dostał miesiąc urlopu zdrowotnego.

W domu dopiero przyszedł do siebie. Gdy wrócił do Dywizji zwalniali żołnierzy rocznikami do cywila. Doczekał zakończenia żołnierskiej tułaczki w maju 1921 r. Ożenił się i wspólnie z żoną prowadzili gospo-



*Andrzej Zieliński w młodości (foto arch.)*

darstwo rolne i mieli ośmioro dzieci - 6 synów i 2 córki. W 1974 r. podczas obchodów 50-lecia pożycia małżeńskiego dostali medale od Rady Państwa. Andrzej Zieliński doczekał się sporej gromady wnuków i kilku prawnuków. Po śmierci żony przekazał gospodarstwo i mieszkanie córce i do końca życia mieszkał z nią. Zmarł 23 marca 1988 r., został pochowany na cmentarzu w Trzęsówce.

**Opr. red.**



*Prawdopodobnie żołnierze 17-ego pułku 21-szej Dywizji Górskiej, pierwszy z lewej u góry Andrzej Zieliński (foto arch.)*

Bogumiła Gajowiec

# Mieleccy Żydzi - obrazki z życia i gehenny

### Między wojnami

Z mieleckich Żydów, którzy zostali zamordowani, i tych, którzy przeżyli zagładę, znałam tak naprawdę tylko jedną osobę, z racji bliskiego sąsiedztwa po wojnie, i z innych kontaktów. Osoba ta, chyba tylko jako jedyna z ocalonych, wróciła do swego rodzinnego domu i przeżyła w nim długie lata, prawie do śmierci. Była w Mielcu znana, powszechnie znano jej pochodzenie i dramatyczne przeżycia, miała wielu przyjaciół, jej dzieci chodziły do mieleckich szkół, także miały licznych przyjaciół i kolegów. Innych Żydów znałam tylko z bardzo mglistych wspomnień dzieciństwa. Pamiętam czarną długą brodę Mojżesza Weissmana i bardzo otyłego piekarza o imieniu Lejbe, siedzącego zawsze w otwartych drzwiach piekarni na rogu obecnej ulicy Batorego i 3 Maja, gdy z rodzeństwem pomagaliśmy mamie zanieść w koszykach chleby do pieczenia, wyrobione z ziemniaków i żyta zmielonego przez ojca i brata w żarnach ukrytych przed Niemcami w stodole zaprzyjaźnionej rodziny w Złotnikach. Po roku 1942 chleby nosiliśmy nadal (wtedy, gdy było je z czego upiec), ale otyłego Lejbe już nie było. Inni Żydzi także stoją mi przed oczyma, ale chyba już tylko jako twory wyobraźni na podstawie opowiadań i rozmów w rodzinie i w sąsiedztwie. Tak widzę poważną postać chyba 12-letniej dziewczynki Lajci Bilfeld, którą podobno rozszarpały psy (w Bełżcu?) i piękną młodzieńką blondynkę Ruchlę (Rachelę?) z domu Zuckerbrodt, zastrzeloną wraz z maleńkim dzieckiem na rękę, gdy ukrywała się gdzieś w Borku (ta zawsze kojarzy mi się z „Rachel, która oplakuje swe dzieci i nie da się utulić”, oraz z Madonną z Dzieciątkiem).

Mój świat, jako dziecka, zamykał się w zasadzie w okolicach dawnej „Strażnicy” i Gimnazjum, sięgał na północ do granic Złotnik, a w Złotnikach pod szkołę, na południu - do przewozu na Wisłocę i do Zawierzbia w Podleszanach, na zachodzie - do mostu, poprzez puste wówczas pola tzw. „Kazanówki”, na wschodzie - do piaszczystego tzw. „Rynku Zbożowe-

go” (na którym jest obecnie budynek starostwa i park). Tereny od obecnej Szkoły Podstawowej Nr 1 i kilku stojących za nią domów, aż do granic Złotnik, też stanowiły tylko pola mieszczan i folwarku plebańskiego, wraz z zabudowaniami.

Na głównych ulicach miasta, czyli obecnych ulicach Kościuszki i Mickiewicza, bywałam rzadko, w kilku znajomych domach, zawsze w obecności dorosłych. Wiadomo było, że prawie wszystkie kamienice w Rynku (za wyjątkiem dwóch), należały do Żydów. Podobnie było w uliczkach okalających Rynek i wychodzących z Rynku. Tylko ulica Kościuszki, od „Łojczykówki”, aż do ul. Wojsławskiej, zamieszkała była prawie wyłącznie przez polskich mieszczan i inteligencję. Podobnie na ulicy Mickiewicza, choć tutaj było parę kamienic należących także do Żydów, oraz szkoła wybudowana za pieniądze bogatego żydowskiego społecznika barona Hirscha z przeznaczeniem dla żydowskich dzieci, by nie ograniczały się tylko do wykształcenia zdobytego w szkołach prowadzonych przez rabinów.

W rejonie „Strażnicy” i Gimnazjum Żydów mieszkało niewielu. Był dom Bilfeldów przy obecnej ulicy Cichej oraz dom należący do trzech zamężnych córek właściciela młyna i tartaku Zuckerbrodta (obecna restauracja „Frezja”). Ponadto dom Żyda zwanego „Korzennikiem” przy ulicy Staszica i dwa domy przy ulicy Sobieskiego, nad dawniej przebiegającym tam kanałem (o jednym z tych domów mówiono, że należał do „Markusa” i była w nim garbarnia skór). W dalszej części ulicy Sobieskiego do Żydów należała chyba tylko kamienica na rogu ulicy Legionów. Żydowski przedsiębiorca budowlany kupił od mojej babki duży kawał ogrodu nad wspomnianym kanałem i wybudował tam piętrowy dom, który sprzedał następnie rodzinie Piliczów. Znałam nazwiska niektórych Żydów właścicieli sklepów w Mielcu, np. „Brandmanki”, u której kupowano najdroższe materiały tekstylne, wiedziałam, że córki bogatego właściciela kamienic Blattberga sływały z urody. Po drodze do kościoła, od ul. Kilińskiego przez

Rynek, prawie na rogu obecnej ul. Krakowskiej, kupowało się u Żyda zwanego „Zonką” przeróżne drobiazgi galanteryjne, pasmanteryjne i inne artykuły codziennego użytku. (Nie znano nazwiska właściciela sklepu, „Zonką” go nazwano podobno z powodu zabawnego zdarzenia wynikającego z niezbyt dobrej znajomości przez niego polskiego języka, o czym opowiadano anegdotę).

Na rogu Rynku i ul. Kilińskiego była księgarnia i sklep papierniczy Graua. Tam za okupacji można było kupić tanie książki. Pamiętam między innymi tytuły: „60 potraw z kapusty” i „100 potraw z ziemniaków”, które przydały się naszej mamie, gdy babcia stanowczo odmówiła dalszego gotowania, stwierdzając, że „nie ma z czego”. Byli w Mielcu także żydowscy inteligenci, lekarze, prawnicy. Mamę leczył doktor Obrowicz. Żydami z pochodzenia byli też: doktor Gawendo i profesor gimnazjalny Joel Czortkower. Nazwisko prawnika Verstandiga poznałam dopiero po wojnie, gdy rozeszła się wieść o wymordowaniu dla rabunku jego rodziny ukrywającej się w jednej z podmiejskich wiosek.

### Rodzina Zuckerbrodtów

Dwa zdarzenia spowodowały, że poza sąsiedztwem, mam niektóre wiadomości o rodzinie kolejnych właścicieli młyna i tartaku przy ul. Legionów, ojca i syna Zuckerbrodtów. Ojciec Zuckerbrodt miał tylko jednego syna, któremu zostawił rodzinny interes, oraz kilka córek, które musiał wydać za mąż i wyposażyć. Miał poza tym duży kawałek ziemi sięgający od ulicy Sobieskiego, między ogrodami rodzin Toczyńskich i Korpantych, do obecnej ulicy Limanowskiego. Nie jest mi wiadome, jak nabył tę ziemię, czy wykupił ją od mieszczan czy od miasta, czy też pochodziła, jak teren całej nowej wówczas ulicy Limanowskiego, z rozparcelowanego dworu Oborskich. Z ziemi tej Zuckerbrodt wydzielił parcelę, na której jego córka Sara Bilfeld wystawiła duży dom z poddaszem, a przy samej ulicy Sobieskiego wybudował również duży dom dla trzech innych zamężnych córek (obecna restauracja „Frezja”). Chyba najstarsza z tych córek, Chawa („Pinia”) Weissman, otrzymała w posagu resztę ziemi. Jej mąż Moj-



żesz uprawiał tę ziemię, chował krowę (krowy?), konia i drób, miał potrzebne zabudowania (stajnię i stodołę, które spłonęły w roku 1944, gdyż w pobliżu ustawiła się bateria dział, najpierw chyba niemieckich, następnie - radzieckich). Mojżesz poza tym zarabiał jako woźnica i sprzedawał współwyznawcom koszerne mleko. Jednak ziemia, którą uprawiał, była mocno zadłużona, prawdopodobnie Chawę Weissman obowiązywały spłaty posagu siostr. Gdy zaczynała się w Mielcu budowa fabryki samolotów, niebawem wzrosły ceny ziemi i zapotrzebowanie na tereny budowlane.

Tak powstały nowe ulice, szczególnie ulica Limanowskiego i obecna ulica Wiejska, gdzie zamożniejsi mieszkańcy kupowali parcele i budowali domy. Wtedy Chawa i Mojżesz Weissmanowie wytyczyli na swej ziemi drogę dojazdową i sprzedali 5 lub 6 parcel, o powierzchni od 800 do 1800 m<sup>2</sup>. Resztę ziemi uprawiali aż do roku 1942. Pierwszą z tych parcel kupili moi rodzice pod budowę domu, stąd moje tak szczegółowe wiadomości na ten temat. (W postępowaniu spadkowym po śmierci mojej mamy w roku 1984 musiałam posłużyć się dokumentem kupna – sprzedaży parceli oraz dokumentem stwierdzającym, że parcela sprzedawana przez Chawę Weissman w 1936 roku jest uwolniona od zadłużenia.) Dokumenty te znajdują się obecnie w aktach mieleckiego sądu. Inne parcele kupiły wtedy trzy nauczycielki, nauczyciel z Chmielowa, z zamiarem osiedlenia się w Mielcu na emeryturze, oraz Żyd, prawnik czy lekarz, który z miejsca chciał przystąpić do budowy domu, pobudował nawet okazałą szopę. Po wojnie do swej posiadłości nie wrócił. Do budowy domu moich rodziców też nigdy nie doszło. Zanim uskładali pieniądze na ten cel, wybuchła wojna. Po roku 1956, gdy rozpoczął się nowy czas sprzyjający budowaniu, na tej parceli nie wolno już było budować. Rodzice pechowo wybrali słoneczną stronę drogi, a tymczasem po drugiej jej stronie parcele nabrały nowej znacznej wartości. W roku 2000 moja parcela i trzy inne w sąsiedztwie, podlegały wykupowi przez miasto, z przeznaczeniem na nową trasę, od ronda przy ulicy Kilińskiego w kierunku mostu.

### W domu Sary Bilfeld

Rodzice moi mieszkali wcześniej na Kresach i w Rzeszowie, gdzie pracował ojciec. Gdy w 1933 r. wrócili do Mielca, wynajęli mieszkanie w nowo wybudowanym domu Sary Bilfeld, jednej z córek Zuckerbrodta, przy obecnej ulicy Cichej. Mieszkali tam do roku 1938, do śmierci mego dziadka. W tym domu się urodziłam. Potem mieszkaliśmy u jednej z moich dwu babek, przy tej samej ulicy Sobieskiego (rodzice moi pobrali się „po sąsiedzku”). Sara Bilfeld była znaną w Mielcu hafciarką. Mówiono, że na budowę domu zarobiła haftem. Najznacześnie rodziny w Mielcu zamawiały u „Bilfeldki” haftowanie wyprawy dla córek: stopy pościeli, serwet, obrusów, ręczników, bielizny osobistej, bluzek i sukien. Sara zatrudniała uczennice. Niektóre z nich, zdolniejsze, wykonywały znaczną część roboty, ale większość zamówień Bilfeldowa wyżywała sama. Mieleckie amatorki haftowania zamawiały u niej, za odpłatnością, wzory i odbite na płótnie czy kanwie obrazy. Bilfeldowie chyba byli zadłużeni, bardzo potrzebowali pieniędzy. Żeby mieć dochód z wynajmu, oddali lokatorom najlepsze mieszkania, sami zajęli jeden duży pokój, od północnej strony, do którego wchodziło się przez kuchnię urządzonej w miejscu sieni, z pojedynczymi drzwiami bezpośrednio na zewnątrz budynku. Mieszkali tam z dwojgiem dzieci, dorosłym Sędrem i chyba dwunastoletnią Lajcią. W kuchni spały także stałe uczennice Sary, które wykonywały różne domowe prace.

Czynsze były wówczas bardzo wysokie. Właściciele lokali i kamienic czynszowych mieli niezły dochód. Hersz Bilfeld („Hersiek”) zajmował się tylko odbieraniem czynszu, bezwzględny dyscyplinowaniem lokatorów i pilnowaniem, by Lajcia Bilfeld nie zadawała się z gojami. Bilfeldowie wynajmowali te dwa najlepsze mieszkania i mieszkanie na poddaszu. Rodzice moi byli pierwszymi lokatorami. Podobno w zimie trudno było dogrzać nasze mieszkanie, wysuszyć świeże jeszcze mury. Z innymi lokatorami Bilfeldów, (wśród nich byli też Żydzi, Borge- rowie) i z rodziną Weissmanów ro-

dzice moi byli zaprzyjaźnieni. Mojżesz Weissman i mój ojciec (choć znacznie od niego młodszy), mówili do siebie: „Mosiek” i „Maniek”. Mama moja z panią Borgerową i z „Pinią” Weissmanową wymieniały się przepisami kuchennymi. Zawsze też, z okazji żydowskich świąt, otrzymywała mace i różne specjalja, np. rodzaj biskoptu z gotowanych ziemniaków, tzw. „bubele”. Często też mama przyrządzała żydowskie potrawy, np. owo „bubele” oraz rybne pulpety i karpia „po żydowsku”. Nie zastanawiałam się wówczas, dlaczego mama nie częstuje Żydówek naszymi potrawami (były one dla Żydów „trefne”). Nasi znajomi Żydzi bardzo ściśle przestrzegali prawa Mojżeszowego. O każdym ortodoksyjnym Żydzie moja babcia mówiła z szacunkiem, że jest „chuset”. Nie wiem, skąd takie określenie. Może to pomylenie słów: „chasyd” i „husyta”? Nam dzieciom tłumaczono, że pobożni Żydzi ściśle przestrzegają „Dziesięciorga Bożych Przykazań” i tylko nie wierzą w Chrystusa - Mesjasza, a wciąż czekają na Jego przyście.

Borgerowie mieli dorosłych synów. Pewnego razu rozeszła się wieść, że w ich domu była rewizja policji, ponieważ jeden z młodych Borgerów należał do nielegalnej żydowskiej (komunistycznej?) organizacji. Rodzina mego ojca była również zaprzyjaźniona z rodziną Lichtigów, właścicieli folwarku „Berdechów” k. Mielca. Ta przyjaźń zawiązała się jeszcze na początku I wojny światowej, gdy mój ojciec, jego bracia i siostra, przebywali u stryja w Otfi- nowie, wiosce nad Dunajcem. Mieli być tam bezpieczni, a znaleźli się w ogniu walk wrogich armii. Wraz z całą liczną rodziną Lichtigów, którzy tam w pobliżu mieli również folwark czy karcznię, uciekali przez pola, kryli się w ziemiankach, jedli wyrwane w polach buraki i ziemniaki. W latach 1939-1942, gdy mieleccy Żydzi byli jeszcze na względnej wolności i mogli zachować swoją własność, mój ojciec otrzymywał od Lichtigów z Berdechowa żyto do zmielenia na chleb. Później się dowiedział z „Wolnej Europy”, że słynny Józef Światło to jeden z jego młodych przyjaciół, Józef Lichtig.

### Po wybuchu wojny

Wybuch wojny zmienił wszystko. Po pierwszych bombardowaniach fabryki i stacji kolejowej rodzice dla bezpieczeństwa wysłali nas, dzieci, do podmieleckiej wsi. Nie przeżyliśmy wkroczenia Niemców do miasta, ani spalania żywcem Żydów modlących się w synagodze położonej o dwie ulice dalej od naszego domu, w odległości zaledwie kilkuset metrów. Wiedzieliśmy o tym, ale nie słyszeliśmy strzałów, nie widzieliśmy ognia i dymów, nie czuliśmy swądu palonych ciał. Ludzie w mieście byli przerażeni, przeżyli także pogrzeby tych, którzy zginęli w bombardowaniach i pogrzeb chłopca ustrzelonego z niemieckiego samolotu w drodze do Złotnik. Toteż podporządkowali się zaleceniom Niemców, by oznaczyć świętymi obrazkami nieżydowskie domy. Po powrocie do miasta zobaczyliśmy te obrazki na domach i „gwiazdy Dawida” na opaskach noszonych przez Żydów. Dziś szokuje, a nawet oburza myśl o takim braku solidarności z prześladowanymi, ale wszyscy wtedy jednakowo się bali. Poza tym odrębne to były społeczności. Samoizolacja Żydów, którzy bali się chrześcijańskich wpływów na swe dzieci i młodzież, a pragnęli zachować odrębność wiary i obyczajów, konflikty, choćby w dziedzinie handlu, nastroje antysemickie w części społeczeństwa, zrobiły swoje. Najsilniejszy jednak był strach.

Typowego żydowskiego getta w Mielcu nie było. Wielu Żydów wysiedlono z zajmowanych mieszkań, ale dotyczyło to także Polaków, jeżeli jakiś obiekt był Niemcom potrzebny. Zajęto także wszystkie szkoły. W pierwszych miesiącach wojny nie było nauki w żadnej szkole, nie tylko w gimnazjum. Nie pamiętam, czy nakazana przez Niemców akcja likwidacji żydowskiego cmentarza odbyła się już po wypędzeniu Żydów w 1942 r., czy też wcześniej. Na pewno jednak nie było to dzieło Polaków. Spotkało się z oburzeniem większości mieszkańców miasta. Głośno to komentowano. Oczywiście Niemcy nie niszczyli i nie wywozili macew swoimi rękami. Do tego służyły przymusowe prace i tzw. „szarwarki” konne.

### Wypędzenie

Dramatu Żydów dopełniły wydarzenia z marca 1942 r. Od dłuższego czasu chodzili pogłoski, że Żydzi zostaną wysiedleni do jakiegoś getta. Kilkakrotnie się nie sprawdziły, podobno za sprawą dużych okupów, jakie otrzymywali Niemcy. Chyba na dwa dni przed wysiedleniem jakaś żydowska rodzina, prawdopodobnie nowi lokatorzy Bilsfeldów w zajmowanym kiedyś przez nas mieszkaniu, prosiła o przechowanie w naszym domu pewnych rzeczy. Były to jakieś walizki i zawiązane tobołki. Rodzice się zgodzili, choć miejsca w naszym małym domku nie było. Zbudowany przez moich dziadków dla dwu osób „na starość”, mieścił wówczas naszą 6-osobową rodzinę i dwie rodziny wysiedlonych z Pomorza, w sumie 14 osób. Wieczorem w przeddzień wysiedlenia, owi Żydzi zabrali ten depozyt, uradowani, że wysiedlenia już nie będzie, bo ich starszyzna zapłaciła Niemcom dużą nową kontrybucję.

Rano nasza mama, idąc jak zwykle do kościoła, na Rynku zobaczyła, co się dzieje. Wróciła przejęta i zapłakana. Ratować rzeczy naszych sąsiadów już się nie dało. Wszystkie mieszkania i sklepy żydowskie zostały pozamykane i opieczetowane. Dopiero po opróżnieniu tych pomieszczeń przez specjalne ekipy, upoważnionych Niemców i „volksdeutsche”, zabieraniem resztek zajęli się szabrownicy z miasta i okolicznych wsi. Mama ubolewała, że nasi sąsiedzi nie dość nam zaufali, a zaufali Niemcom. Nikt wówczas nawet nie pomyślał, że Żydzi nie wrócą, choć widziano, jak brutalnie byli wysiedlani. Wypędzanie, nie tylko Żydów, było przecież już znane; w Mielcu od grudnia 1939 r. mieszkali wysiedleni „Poznaniacy”. Z depozytu sąsiadów Żydów w naszym domu pozostała tylko męska jesionka, przez lata przetrucana z miejsca na miejsce, aż zjadły ją mole, i budzik, taki sam jak nasz. Zegarkiem kiedyś zajął się mój brat z kolegami. Chcieli zobaczyć, jak funkcjonuje, rozkręcili, ale pozostało im kilka śrubek, które oczywiście poginęły.

Po jakimś czasie jedna z dwu wysiedlonych z Pomorza rodzin wyprowadziła się z naszego domu do żydowskiego mieszkania, podobnie było z innymi wysiedlonymi. Gospodarstwo Weissmanów otrzymała chłopska rodzina z dwoma synami i inwentarzem,

z wioski dość odległej od Mielca, (prawdopodobnie za jakieś specjalne zasługi dla Niemców). Jedno z mieszkań w tym domu zajmował niejaki Miller. Był jawnym kolaborantem i donosicielem. Rodzice kazali się go wystrzegać, podobnie jak patrolującego w naszym rejonie żandarma Gabora. Obaj mówili dobrze po polsku. Gabor nosił zielony mundur jakiejś formacji niemieckiej, zawsze towarzyszył polskim policjantom („granatowym”), podobno ich kontrolował. Potem został w Złotnikach zastrzelony przez partyzantów, wraz z towarzyszącym mu policjantem. O Millerze mówiono po wkroczeniu armii radzieckiej, że został członkiem PPR, niebawem się wyprowadził i więcej o nim nie słyszano. Gdy opuściliśmy schron, nie było już także rodziny chłopskiej w domu Weissmanów.

### W domu Wiktorii Jochymowej

W tej samej ulicy, kilka domów dalej, „nad kanałem” mieszkała moja druga babcia. W najbliższym jej sąsiedztwie był stojący do dziś, obecnie niezamieszany dom Wiktorii Jochym. Właścicielka zajmowała z nieletnim synem i dorastającą córką jedno z mieszkań, drugie mieszkanie wynajmowała dość licznej rodzinie. Młody człowiek z tej rodziny jeszcze przed wojną, jak wysledziły wścibskie sąsiadki, interesował się Itą, córką sąsiadów Weissmanów. Po wysiedleniu Żydów w 1942 r. zauważono, że po pracy nigdzie nie wychodzi, nawet upalne niedziele spędza w ogródku, przy komórcie, w której przechowywano opał. Słyszałam, jak babcia mówiła do mojej mamy, że pewno schował tam Itkę Weissman. Wiktorii Jochym frontowy pokój w swym mieszkaniu wynajęła dwóm młodym kobietom, które gdzieś pracowały. W Mielcu tak wielu było wówczas ludzi obcych, przede wszystkim wysiedlonych z Poznańskiego i Pomorza, że nikt się temu nie dziwił, nikt o nic nie pytał. Także babcia wynajmowała pokój pani w średnim wieku, o nazwisku „Kryńska”, która pracowała w Rynku jako kasjerka w „pasztecziarni” profesorskiej Wagnerowej. Pani Kryńska była wdową, zawsze była ubrana na czarno, jako lokatorka nie sprawiała kłopotów, nadto była bardzo pobożna, regularnie bywała w kościele, także na nabożeństwach majowych i na różańcu, regularnie płaciła czynsz. Nie miała żadnej



### Dramat porzucenia wiary



*W tym domu przy ulicy Sobieskiego i w zburzonej niedawno stojącej w jego podwórzu komórce ukrywała się Ita Weissman i Anna Gorczarek (fot. W. Gąsiewski)*

rodziny, tylko podobno córkę w Łodzi, z którą prawie nie utrzymywała kontaktu.

Późną jesienią chyba tego samego 1942 roku, w domu Wiktorii Jochym Niemcy w towarzystwie polskiego policjanta przeprowadzili rewizję, ktoś doniósł, że dwie lokatorki Jochymowej to krakowskie Żydówki. Podobno zrobiła to handlarzka, która je rozpoznała. Przy tej rewizji znaleziono ukrytą w komórce Itę Weissman. Wszystkie trzy Żydówki, a także Jochymową i rodzinę jej lokatorów - zabrano. Wszystkich czekała śmierć, nikt w to nie wątpił. Jednak Jochymowa i jej lokatorzy - wrócili. Sąsiedzi nie pytali. Było jasne, że Niemcy wzięli łapówkę od młodego lokatora Jochymowej, bo trudnił się handlem i miał pieniądze, a Itę Weissman ukrył w innym miejscu, gdyż po przejściu frontu wróciła do rodzinnego domu. Ita została chrześcijanką, wyszła za mąż z swego wybawcę, nosiła chrześcijańskie imię i nazwisko męża. Sąsiedzi byli pewni, że dwie krakowskie Żydówki rozstrzelano.

Zupełnie niedawno dowiedziałam się, że jednak przeżyły, a na pewno jedna z nich przeżyła wojnę, nazywała się Anna Gorczarek. Znała ją z pobytu w Mielcu Maria Liniewiczowa (Podolska), bywała w jej mieszkaniu u Jochymowej, wiedziała, że jest Żydówką i że bardzo się boi, że zostanie rozpoznana. Po wojnie spotkała ją w Świnoujściu: mieszkała w luksusowej willi, pracowała na wysokim stanowisku w Urzędzie Bezpieczeństwa. Oplakiwała ukochanego syna, który, ukryty gdzieś w Tarobrzegu, nie przeżył. Maria Liniewi-

czowa z wdzięcznością mówi o pomocy, jaką otrzymała od Anny Gorczarek w czasie swego pobytu w Świnoujściu. Anna miała wyższe wykształcenie, znała kilka języków, pochodziła z bardzo bogatej mieszczańskiej rodziny krakowskiej i to ona zapewne, oraz jej koleżanka, wykupiły się od śmierci. Wielbiciel Ity Weissman nie miał tak dużych pieniędzy, żeby te trzy kobiety wykupić. W wywiadzie udzielonym historykowi mieleckich Żydów Stanisławowi Wanatowiczowi Ita Weissman nie wspominała o Annie Gorczarek i jej towarzyszcze.

Sprawa ta znana była w mojej rodzinie szczególnie. W czasie rewizji u Jochymowej, która miała miejsce w odległości 5 metrów od domu mojej babci i była obserwowana z okien, lokatorka pani Kryńska dostała nerwowego ataku. Odtąd babcia wiedziała, że pani Kryńska jest Żydówką. Bardzo się bała, ale nie pytała o nic. Pani Kryńska pracowała nadal, nie wiadomo, czy w pasztecziarni. Niedawno dowiedziałam się, że pasztecziarnię kupił i prowadził potem ktoś inny. Prawdopodobnie profesorowa Wagnerowa zmieniła miejsce pobytu. Mówiono, że także była Żydówką. Jej mąż zginął w Katyniu, profesorowa była nauczycielką, między innymi wychowawczynią w mieleckim Seminarium Nauczycielskim Żeńskim. Gdy tylko Sowici weszli do Mielca, pani Kryńska pożegnała się i wyjechała. Napisała jeszcze kartkę z pozdrowieniami i ślad po niej zaginął.

Ita Weissman i jej wybawca bardzo się kochali, mieli mądre i dobre dzieci. Ita wytrwała w przyjętej wierze, bardzo dbała o chrześcijańskie wychowanie dzieci. Sąsiedzi, także moja rodzina, z zadowoleniem przyjęli ją w społeczności chrześcijańskiej. Jednak nasze wyobrażenie o jej decyzji było nieco naiwne. Ze zdumieniem i oburzeniem dowiadaliśmy się, że spotykały ją także nieprzyjemności z racji jej pochodzenia, że bardzo te nieprzyjemności przeżywała. Zaprzyjaźnionym ludziom, także mojej mamie, zwierzała się, że jej rozterki wynikają między innymi z dramatycznego pożegnania z matką. Matka odwróciła się od niej. Wiedziała, że chłopak uratuje jej życie, ale Ita zmieniła wyznanie. Tylko ojciec Ity Mojżesz próbował do ostatniej chwili jeszcze ją widzieć i pożegnać. Działo się to prawdopodobnie w Bełzcu na rampie, gdzie wylądowywano skazanych na zagładę. Rodzice Ity tam zginęli, jej brat Sender zginął w Pustkowie.

Z różnych historii Żydów można się dowiedzieć, czym było dla nich porzucenie wiary ojców. Tewje Mleczarz („Skrzypek na dachu”) z powieści Szolema Alejchemy (Rabinowicza) wybaczył wszystkim córkom, że nie ułożyły sobie życia według jego wyobrażeń, nawet tej córce, która porzuciła wiarę w Boga i uwierzyła w komunizm. Nie wybaczył tylko tej, która została chrześcijanką. Trzeba było mieć siłę przekonań Romana Brandstaettera i Edyty Stein, żeby przejść z judaizmu na chrześcijaństwo. Wielki umysł XX wieku, Simone Weil, również studiami i przemyśleniami przekonana do chrześcijaństwa, nie zmieniła jednak wyznania przez solidarność ze swym narodem, który skazano na zagładę w samym sercu chrześcijańskiej Europy. Edyta Stein, święta Kościoła Katolickiego, także nie chciała ratować tylko siebie, musiała podzielić los swego narodu.

Ks. Józef Mandziuk

## Postacie z dziejów Kościoła śląskiego w czasach nowożytnych (cz. XIV)

**O. WŁADYSŁAW SCHNEIDER  
– ŚLĄSKI MISJONARZ  
FRANCISZKAŃSKI  
NA BLISKIM WSCHODZIE**

Ziemia śląska wydała drugiego wielkiego franciszkanina w osobie o. Władysława Edwarda Schneider, misjonarza i słynnego szerzyciela kultu Męki Pańskiej. Przyszedł on na świat 3 II 1833 r. w Rozkochowie k. Głogówka. Z domu rodzinnego wyniósł znajomość języka polskiego. Nauki gimnazjalne pobierał w Carolinum w Nysie, a studia teologiczne odbył we Wrocławiu i w Bonn, przyjmując 31 I 1857 r. święcenia kapłańskie z rąk biskupa Förstera. Pełnił obowiązki wikariusza w Koźlu i w Piekarach u boku proboszcza Jana Alojzego Ficka. Wraz z ks. Kleinwächterem wstąpił do nowicjatu franciszkanów, przyjmując habit i imię Władysława. Po rocznym nowicjacie wyjechał jako wykładowca do Wiedenbrück w Westfalii. Stamtąd przybył na Górę Świętej Anny, gdzie rozwinął działalność kaznodziejsko-rekolekcyjną.

Pracując na Górze Świętej Anny, o. Władysław był inicjatorem sprowadzenia siostr służebniczek do pobliskiej Poręby. Z ideą bł. Edmunda Bojanowskiego zapoznał się za pośrednictwem publikacji prasowych. W założonym nowicjacie był spowiednikiem i prowadził konferencje o życiu zakonnym. Dzięki jego pośrednictwu służebniczki otworzyły jeszcze 3 placówki w diecezji wrocławskiej. W 1868 r. założył czasopismo w języku polskim pt.: „Towarzystwo Bożego Grobu”, w którym pisał o świętych miejscach i o działalności franciszkanów jako stróżów tych miejsc. Wzywał też do składania ofiar na potrzeby Ziemi Świętej, zwłaszcza na utrzymanie franciszkańskich placówek i zakładanie nowych hospicjów dla pielgrzymów. Zauroczony kultem Męki Pańskiej, w 1869 r. na pamiątkę 100-lecia istnienia Kalwarii, zbudował kaplicę Trzeciego Upadku. W 1872 r. został przełożonym w klasztorze w Prudniku-Lesie.

Po wybuchu Kulturkampfu, o. Schneider w 1875 r. odbył podróż do Holandii i Stanów Zjednoczonych, a następnie na polecenie władz zakonnych udał się do Ziemi Świętej. Z polecenia Kolońskiego Towarzystwa Grobu Pańskiego prowadził wizyty w Palestynie, Egipcie i na Cyprze. W 1877 r. rozpoczął budowę hospicjum dla pielgrzymów w Jerozolimie.

W 1879 r. wyjechał do Aleksandrii, gdzie przez 8 lat prowadził działalność duszpasterską, nabywał ziemię, prowadził hospicja, sprowadził boromeuszki z Trzebnicy. Pisał listy i ciekawe pamiętniki.

W 1887 r. o. Władysław powrócił na Śląsk i był spowiednikiem katedralnym we Wrocławiu. W 1890 r. pracował w parafii Dworzysko k. Niemodlina. Stamtąd pomagał ks. Leopoldowi Nerlichowi, proboszczowi piekarskiemu, w budowie Kalwarii, obejmującej kościół Świętego Krzyża, kościół Zmartwychwstania Pańskiego oraz 25 większych i mniejszych kaplic – stacji. Dzięki niemu usiłowano możliwie dokładnie odtworzyć w Piekarach usytuowanie świętych miejsc z panoramy Jerozolimy.

W 1900 r. o. Władysław Schneider powrócił na Górę Świętej Anny, gdzie prowadził działalność duszpasterską, pisał artykuły broszurki o Ziemi Świętej. W wieku 74 lat odbył ostatnią pielgrzymkę do Egiptu i Jerozolimy, będąc wszędzie przyjmowany z wielką gościnnością i szacunkiem. Powróciwszy na Górę Świętej Anny, zorganizował w klasztorze muzeum poświęcone Ziemi Świętej. Tam zmarł 2 X 1919 r. i został pochowany w wybudowanej przez siebie kaplicy Trzeciego Upadku.

### **KARDYNAŁ JERZY KOPP – POSTAĆ WIELKA I KONTROWERSYJNA**

Po zakończeniu brutalnej walki niemieckich władz państwowych z Kościołem katolickim w dobie Kulturkampfu nastąpił stopniowy rozwój katolicyzmu we wszystkich dziedzinach życia religijno-społecznego. Nowy biskup wrocławski, Jerzy Kopp, przyczynił się do łagodzenia skutków „walki o kulturę” na Śląsku i doprowadził do rozkwitu różnych przejawów działalności duszpasterskiej w diecezji, obejmującej razem z delegaturą berlińską powierzchnię ponad 100.000 km<sup>2</sup>.

Kardynał Jerzy Kopp był osobowością fascynującą, a zarazem wielce kontrowersyjną. Z jednej strony gorliwy biskup i znakomity duszpasterz, a z drugiej polityk, mąż zaufania rządu pruskiego, mającego zawsze obiekcje wobec katolicyzmu. Jako rodowity Niemiec, wierny poddany cesarza i rządu, działał w ogromnej diecezji wrocławskiej, w której ludność polska

stanowiła większość śląskich katolików. Na jego temat powstała ogromna literatura, lecz nie doczekał się on jeszcze osobnej monografii.

Przyszły „żelazny” kardynał pochodził z Królestwa Hanoweru, gdzie urodził się 25 VII 1837 r. w miasteczku Duderstadt. Jego ojciec był ubogim tkaczem, a dziadek pastuchem. Matka prowadziła gospodarstwo domowe i wychowywała sześcioro dzieci. Jerzy był chłopcem ambitnym i uzdolnionym, zdobywając w 1856 r. świadectwo dojrzałości. Przez dwa lata był pomocnikiem telegrafisty kolejowego i dopiero w wieku 21 lat rozpoczął studia filozoficzno-teologiczne. Święcenia kapłańskie przyjął 28 VIII 1862 r. w katedrze w Hildesheim. Był wikariuszem i katechetą oraz lektorem katedralnym. W 1869 r. został wikariuszem generalnym i wszedł do grona kapituły katedralnej. W tym czasie był człowiekiem spokojnym, unikającym publicznych wystąpień i już wtedy miał skłonność do współdziałania z władzami państwowymi w sprawach kościelnych.

Mając przychylność władz „za patriotyzm i pojednawczą naturę” otrzymał 7 XII 1881 r. prekonizację papieską na biskupa Fuldy. Konsekracja biskupia miała miejsce 27 grudnia t. r. przy grobie św. Bonifacego. Jego 5-letnie rządy w Fuldzie miały na celu zniwelowanie tragicznych skutków Kulturkampfu. Już wtedy doszedł do wniosku, że bez kompromisowego i pojednawczego kursu ze strony Kościoła nie da się nic osiągnąć. Więcej zrozumienia mógł znaleźć ze strony Stolicy Apostolskiej, niż od biskupów niemieckich, zmęczonych ciągłą walką z rządem kanclerza Bismarcka. Wkrótce stał się pośrednikiem na linii Watykan-Berlin, przekazując informacje papieżowi o zamiarach rządu, a rząd informował o debatach konferencji Episkopatu Niemiec.

W połowie 1887 r. papież Leon XIII sam wyznaczył biskupa Koppa na ordynariusza wrocławskiego. Kapituła świętojańska wyraziła papieżowi wyrazy swojego zadowolenia i przekonania, że nominacja ta przyniesie Kościołowi prawdziwy pożytek. Uroczysty ingres do katedry wrocławskiej nastąpił 20 VIII 1887 r.

Nowy rządca Kościoła śląskiego kładł nacisk na budowę obiektów sakralnych i tworzenie nowych ośrodków parafialnych. Samo wyliczenie ok. 650 wybudowanych lub przebudowanych świątyn, kaplic i klasztorów na terenie całej diecezji wydaje się wprost nieprawdopodobne. Większość wniesionych świątyn sam konsekrował. Powołał do istnienia 6 nowych dekanatów i 156 nowych placówek



wiek duszpasterskich, zwłaszcza na Górnym Śląsku. Troszczył się o duszpasterstwo chorych, głuchoniemych, więzienne i wojskowe.

Kardynał wielką wagę przywiązywał do utrzymywania kontaktów ze swoimi księżmi. Bliską jego sercu była troska o powołania kapłańskie. Wybudował 4 konwikty dla chłopców i wznosił na Wyspie Tumskiej okazałe gmachy konwiktu dla kleryków, zwany Georgianum. W Widnawie zbudował konwikt dla studentów teologii dla austriackiej części diecezji wrocławskiej. Troszczył się o wychowywanie i wykształcenie kleru śląskiego, którego liczba w 1914 r. sięgnęła aż 1933 osób.

Ordynariusz wrocławski popierał życie monastyczne, choć wobec męskich wspólnot zakonnych był bardzo wymagający. Natomiast odnośnie żeńskich zgromadzeń, cieszył się z ich niebywałego rozwoju, bowiem w 1914 r. było 574 klasztorów różnych wspólnot. Ta eksplozja była zjawiskiem zdumiewającym na skalę ogólnie kościelną.

Rządca diecezji wrocławskiej okazał się wielkim mecenasem sztuki i nauki. Katedra wrocławska zawdzięczała mu przebudowę całości architektury zewnętrznej w stylu pseudogotyckim. Dzięki jego funduszom został wzniesiony kościół pw. św. Henryka we Wrocławiu. Należy mu przypisać powstanie gmachu muzeum i archiwum diecezjalnego. Ponadto interesował się niemieckimi instytucjami naukowymi w Rzymie, głównie Instytutem Historycznym i kolegium Campo Santo Teutonico. Wspierał materialnie Ludwika Pastora, historyka papieża, autora wiekopomnego dzieła *Geschichte der Päpste*. Wspierał też finansowo wydanie *Regesta Pontificum Romanum*. Pod tym względem był chlubnym wyjątkiem wśród biskupów wrocławskich w 1000-letnich dziejach diecezji nadodrzańskiej. Jego mecenasostwo sięgało także Ziemi Świętej, gdzie przyczynił się do zaznaczenia akcentów niemieckich zwłaszcza w Jerozolimie.

Ordynariusz wrocławski przykładając dużą wagę do spraw szkolnictwa śląskiego, biorąc udział w reorganizacji żeńskich szkół średnich. Musiał odnieść się do tzw. kwestii społecznej, którą Kościół starał się rozwiązać w dobie industrializacji Śląska. Miał wielki autorytet wśród biskupów niemieckich, głosząc ideę integracji społeczeństwa wokół rządu i tronu cesarskiego. Za tę postawę był wielokrotnie odznaczany, otrzymując w 1906 r. Order Czerwonego Orła, a wraz z nim szlachectwo.

Książę-biskup wrocławski był czynny do ostatnich dni swojego życia. 20 II 1914 r. przybył do Opawy na posiedzenie

śląsko-morawskiej Rady Krajowej. Zamieszkał w klasztorze minoryckim, gdzie zmarł 4 marca t.r. Jego doczesne szczątki przewieziono do Wrocławia i złożono w podziemiach katedry świętojańskiej. W nawie południowej nad miejscem pochówku wystawiono później płytę nagrobną z popiersiem czwartego kardynała wrocławskiego.

### KSIĄŻĘ - BISKUP JERZY KOPP A LUDNOŚĆ POLSKA NA ŚLĄSKU

Kardynał Jerzy Kopp jako biskup śląski niemal na co dzień spotykał się ze sprawami polskimi i jako poddany Rzeszy Niemieckiej starał się je rozwiązywać w duchu proniemieckim. Ruch polski na Śląsku uważał za twór sztuczny i popierał rząd w jego polityce germanizacyjnej. Dlatego został uznany za zwolennika germanizacji na Śląsku, choć był w zasadzie przeciwny germanizacji Wielkopolski.

Przybliży niektóre antypolskie pociągnięcia śląskiego hierarchy przełomu XIX/XX stulecia. Już w 1890 r. nowy rządca diecezji starał się zlikwidować polskie nabożeństwa w kościele pw. św. Marcina we Wrocławiu. Występował też przeciwko pielgrzymkom prowadzącym poza granice kraju. W specjalnych okólnikach do górnośląskich duszpasterzy zalecał powiększenie liczby kazań w języku niemieckim i stopniowe coraz częstsze używanie tego języka w liturgii i sprawowaniu sakramentów. Spotkało się to z oporem księży, wskazujących na niebezpieczeństwo utraty wiary ludzi, dla których język niemiecki był obcy i niezrozumiały. W tajnym okólniku polecał zwalczanie różnymi sposobami polskich organizacji.

Przykrą była praktyka denuncjonowania przed ordynariuszem poszczególnych księży, oskarżonych np. o wyzyskiwanie spowiedzi do popierania języka polskiego, o rozdawanie polskiej prasy i innych publikacji, przygotowywania w języku polskim do sakramentów świętych. Wielu księży było denuncjonowanych przez hakatystów, którzy uznawali ich za nielojalnych wobec państwa. Kardynał jednak w 1902 r. wystąpił przeciw mieszaniu się Hakaty do spraw Kościoła, zakazując duchownym należania do niej.

Z biegiem lat stosunek Koppa do górnośląskiego duchowieństwa stawał się coraz bardziej krytyczny. Uważał, że „młodzi duszpasterze są bardziej polscy niż katolicy”. Stąd naciskami na księży starał się unicestwić, i to nieraz już „w zarodku”, tworzenie związków bł. Czesława, których celem było udzielanie stypendiów polskiej młodzieży na Gór-

nym Śląsku. Nie oparł się atakom władzy skierowanym przeciwko polskim związkom alojzjanów, mających na celu budzenie ducha narodowego i kształcenie polskich działaczy. W 1897 r. nakazał wprost księżom, aby wycofali się z działalności w towarzystwach alojzjańskich.

Kardynał Kopp zwalczał oddziaływanie na górnośląskie duchowieństwo wpływów polskich zwłaszcza z Poznańskiego. Lekceważył zaproszenia na polsko-katolickie zjazdy w Poznaniu i zabraniał swoim księżom brania w nich udziału.

Antypolskie nastawienie hierarcha wrocławski uzewnętrzniał w atakach na prasę polską, która odgrywała często rolę „drugiej ambony”. Odważył się nawet apelować do papieża Leona XIII, by nie udzielał błogosławieństwa polskim pismom. W wydanym liście pasterskim wystąpił przeciwko „pewnej części gazet, zagrażającej wierze i religii”. List był chybionym krokiem, ponieważ tylko niewielka część księży podzielała opinię kardynała co do charakteru polskich pism na Górnym Śląsku i ich krytycznego stosunku do Kościoła i religii. Ostry zatarg kardynała wrocławskiego z Wojciechem Korfantym i jego „Górnoślązakiem”, z powodu ogłoszenia w nim artykułu pt.: *Duchowieństwo na Górnym Śląsku*, spowodował proces sądowy zakończony wycofaniem przez Koppa skargi, co było dla niego kompromitacją. W odwiecie w 1903 r. kardynał próbował uniemożliwić Korfantemu zawarcie ślubu kościelnego i rzeczywiście proboszcz bytomski Reinhold Schirmeisen na ten ślub się nie zgodził. W tej sytuacji wybitny działacz narodowy musiał zawrzeć małżeństwo w Krakowie.

Na początku XX w. hierarcha wrocławski jeszcze mocniej okazywał swoją antypolskość, domagając się od rządu więcej środków na zwalczanie agitacji polskiej. Jego zdaniem należało się całkowicie opowiedzieć za germanizacyjną pracą szkoły, zmniejszając w niej naukę języka polskiego. Osobiście zaangażował się w sprawę strajku szkolnego w l. 1902-1903 we Wrześni, będącym rozpaczliwym protestem przeciwko germanizacji szkoły. Odnosił się też negatywnie do strajku szkolnego na Górnym Śląsku w 1906 r.

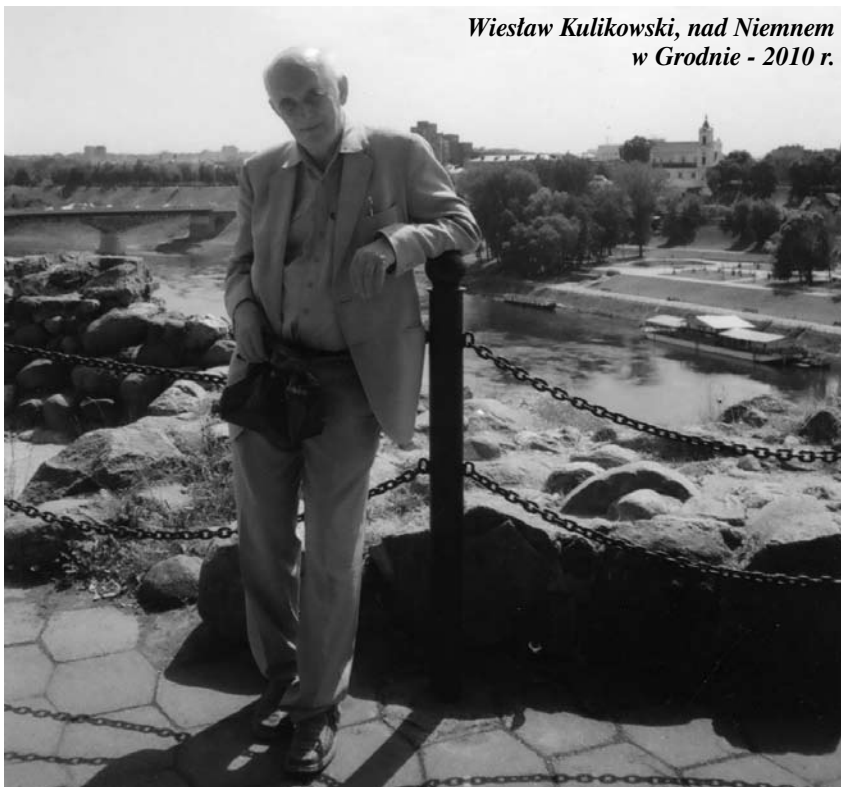
Cała antypolska i antysłowiańska postawa kardynała Koppa była wyrazem jego dążeń, aby górnośląscy diecezjanie byli wierni państwu i ulegali powolnej, ale ciągłej germanizacji. Skutek był odwrotny: na Górnym Śląsku coraz widoczniej objawiał się nurt polskości, który doprowadził po zakończeniu I wojny światowej do podziału Śląska.

(Cdn)

Pomóc Polakom na Białorusi

# Wiesław Kulikowski ...

Wiesław Kulikowski urodził się na Kresach, niedaleko Wołkowyska. Jest związany z ziemią podkarpacką i sandomierską, natomiast literacko z Krakowem (Oddział SPP). Mieszka w Mielcu. Tak czytamy o nim w „telegraficznej” notce biograficznej do jego tomiku wierszy „Poranek odnajdzie zaginioną”, Sandomierz 2008. Ostatnio rozmawialiśmy z poetą wielokrotnie. Wrzeczywiście, jak sam mówi, urodził się w Endrychowcach niedaleko Rosi i Wołkowyska (1 VII 1935 r. - zob. także: J. Witek, *Encyklopedia miasta Mielca*. T. 1. Mielec 2004, s. 447) na dawnych Kresach RP - obecnej Białorusi. O swoim dzieciństwie w tamtych stronach poeta mówi niewiele. Wiadomo, że jego ojciec był tam zarządcą ma-



Wiesław Kulikowski, nad Niemnem w Grodnie - 2010 r.

## ... poetycki kresowy patronat duchowy



Kaplica cmentarna i cmentarz parafialny w Rosi, gdzie w nieznanym grobie pochowany jest ojciec Wiesława Kulikowskiego - Józef (zdjęcie z 2010 r.)



Cmentarz parafialny w Rosi, grób ks. dziekana Ryszarda Werbela (26 XII 1906 - 02 VIII 1989 r., długoletniego proboszcza w Rosi, który udzielał I komunii świętej Wiesławowi Kulikowskiemu (zdjęcie z 2010 r.)

jątku, tam zmarł i jest pochowany na cmentarzu w Rosi, ale Wiesław Kulikowski odwiedziwszy Białoruś w 1998 r. nie mógł odnaleźć grobu swojego ojca.

Poeta odbył dwie podróże „sentymtalne” na Białoruś, nie tylko zresztą do miejsc swojego urodzenia. Pierwszy raz w 1998 r., drugi w 2010 roku. Na cmentarzu w rodzinnej Rosi nie odnalazł miejsca pochówku zmarłego tam swojego ojca, a tylko grób księdza, który udzielał mu pierwszej komunii – ks. Ryszarda Werbela. Poeta odwiedził też obecnego proboszcza Rosi, ks. Czesława Pawlukiewicza, z którym przed tamtejszą plebanią zrobił sobie pamiątkowe zdjęcie. Wiesław Kulikowski wędrował na Białorusi także szlakami wieszca Adama Mickiewicza. Był więc nad jeziorem Świtez oraz w dworku Mickiewiczów w Nowogródku. Podróżował też „nad Niemnem” szlakiem Elizy Orzeszkowej odwiedzając miejsca związane z rodem Bohatyrowiczów. Mielecki poeta przebywał także w rodzinnym Wołkowysku i wówczas przyszła mu myśl, aby pomóc tamtejszej Polonii, chciałby wzorem Lesława Skindera – znanego dziennikarza i komentatora sportowego objąć patronatem, co najmniej duchowym szkołę w Wołkowysku na Białorusi.



Podróż na Białoruś odbył na zaproszenie poznanej w Polsce, w Mielcu – przebywającej z grupą młodzieży, mieszkanki Rosi – Olgi Tarasiewicz, która w ubiegłym roku ukończyła studia w Lublinie. Poeta uważa, że wsparcie należy się wielu takim jak ona osobom, którzy mimo m.in. materialnych przeciwności poznają i kultywują mowę i kulturę polską. Stwarzają oni dobrą atmosferę dla stosunków białorusko-polskich, upowszechniając jednocześnie polską poezję.

Poeta proponuje np. że za swoje spotkania autorskie, ewentualne honoraria przeznaczałby na patronacką pomoc dla szkoły w Wołkowysku. Jego pomysły nie są wprawdzie ukonkretyzowane i spreeczowane, nie nawiązał np. kontaktu ze wspomnianą szkołą czy inną instytucją z Białorusi, ale też nie ma w tych kwestiach większych możliwości.

Do realizacji jego pomysłów pragnęłoby się też przyczynić „Nadwisłocze”, które uważa że są one ważne i pożyteczne, zwłaszcza że Mielec ma specyficzne związki z Białorusią, gdyż właśnie tam w kościele parafialnym w Krywiczach, ok. 300 km na pn-wsch. od Wołkowyska, znajduje się figura Chrystusa z mieleckiego klasztoru Trynitarzy, która znalazła się tam po kasacji tego zakonu przez zaborców austriackich 1783 r. Do Krywicz wyjechały już trzy wycieczki-pielgrzymki z Mielca, w tym m.in. w 2009 r. redaktor naczelny „Nadwisłocza” Włodzimierz Gąsiewski. Plonem tych wizyt, były m.in. liczne artykuły publicystyczne i naukowe, jak też wystawa fotograficzna „Katolickie twarze Białorusi”, wystawiona m.in. w parafii pw. Trójcy Przenajświętszej w Mielcu.

Podróże na Białoruś uzmysłowiły także niezwykle przywiązanie miejscowej Polonii do polskości. Do Mielca w 2009 r. przyjechała także z Grodzieńszczyzny, a więc też z rejonu Wołkowyska grupa dzieci, właśnie z wspomnianą Olgą Tarasiewicz, mieszkanką Rosi, którą poznał poeta. Było to możliwe dzięki wsparciu samorządu miasta Mielca oraz ówczesnego marszałka Senatu RP ś.p. Macieja Płażyńskiego, który wówczas też przybył do Mielca przywożąc dary dla gości z Białorusi. Wydaje się więc, że pomysł Wiesława Kuligowskiego należałoby dopracować organizacyjnie i wprowadzić w życie.



*Przed plebanią w Rosi, od lewej: Wiesław Kulikowski, Olga Tarasiewicz i ks. Czesław Pawlukiewicz - proboszcz parafii rzymsko-katolickiej w Rosi - 2010 r.*



*Wiesław Kulikowski przed dworkiem Mickiewiczów w Nowogrodzku - 1998 r.*



*Wiesław Kulikowski nad Świteziami - 1998 r.*



*Wiesław Kulikowski przed obeliskiem poświęconym Janowi i Cecylii Bohatyrowiczom (zdjęcie z 1998 r.)*



*Wolkowysk 2010 r. Od lewej Wiesław Kulikowski z Julią, mieszkanką Wolkowyska, która wcześniej studiowała na Uniwersytecie Rzeszowskim*

Wiesław Kulikowski także w swojej twórczości nawiązuje do stron rodzinnych, m.in. w tomiku poetyckim *Imiona na drogach*. Rzeszów - Tarnów 1998, zamieszcza cykl wierszy:

### **Nie wróciliśmy jeszcze z jednej drogi**

Nie wróciliśmy jeszcze z jednej drogi,  
tej, na której jeszcze dużo słońca –  
i wciąż idzie za nami, wciąż się błąka  
łubinowy, z innej dróżki aromat.

Zaginęliśmy tutaj już dawniej,  
ale widać nasze podobizny –  
i nad kwiatem jest zapach ocaleń,  
krótsza podróż, ta, jak taniec motyli.

Rozsypiemy się, pyłki na drogach –  
i nie poznasz nawet naszych twarzy.  
Najsmutniejsza na tych pustych łąkach,  
jeszcze coś pięknego się może zdarzyć.

Nie wróciliśmy jeszcze z jednej drogi,  
z Endrychowic przez śpiew prowadzącej.  
Niedaleko jest do Tuhanowicz,  
gdzie dróg wszystkich koniec i początek.

Motyl jeszcze do smutnych zagłada,  
chce przeczytać kartki opuszczone.  
Może znajdziesz jeden ważny drobiazg  
na otwartej przypadkowo stronie.

### **Chmury jeszcze wiele razy nad Nowogródkiem**

Chmury jeszcze wiele razy nad Nowogródkiem  
i wiele razy ich jeden dawny opis,  
gdy organkom nie udało się uciec,  
przyciągnęły się jeszcze raz, doszły  
do obłoków, prawie do brzozy –

i zostały, później już nie opisane.  
Nie można było tak zagrać i snu opisać.  
Odpowiedziała tylko cisza  
osamotnionych organek.

Było wszędzie pełno tych chmur  
na północy,  
tych chmur z południa.  
Dla przelotnych, dla wszystkich samotnych  
na organkach były usta.

I nie było przyszłości w chmurach  
i w zeszycie bardzo starym.  
Wszyscy zostali sami,

wiatry jeszcze raz zapisały  
chmury cierpkie, prawie granatowe  
dla tych wszystkich, którzy wracali

chmury moje jak winogrona  
Tadeusza Różewicza (topole) –  
kto dotknie owoców cierpkich, kto nie zapomni,  
ten pójdzie swoimi drogami.



**Opuszczony obraz  
- ogród w Rosi, malwy**

Widziałem w nocy  
opuszczony ogród  
w Rosi,  
przyśniony.  
To była noc późna,  
przyniesiona przez wrony.  
Był opuszczony jeden obraz,  
były dwie malwy,  
jedna moja,  
druga siostry.  
Jednej malwy nie było.  
Jest blisko mamy. Przy wielu drogach.  
Przeniosły się dalej  
konwalie.  
Szukały grobu ojca, malw  
bratki. Nie wiedziały,  
opuściły siebie przy wagonach.  
Opuszczona pierwsza  
nasza strona.<sup>1</sup>

O autorze wyżej przedstawionych  
wierszy Krzysztof Lisowski w „Dekadzie  
Literackiej” z 1999 r. pisał m.in.:  
(...) *Twórca - rodem z kresów wschodnich  
dawnej Rzeczypospolitej - usiłuje  
zahamować rozpad, pragnie w przedziwny  
sposób „pojednać” przywołać przez  
siebie światy równoległe. W najnowszym  
zbiorku autor umieszcza poetycki  
reportaż z peregrynacji po „stronach”  
Mickiewicza i Orzeszkowej, na okładce  
lipy, które są świadkami spotkań Ma-  
ryli i Adama. Jawi się jako odwieczny  
podróżny, tajemniczy przybysz, świadek  
naszego przemijania i nicstwienia pa-  
mięci.*<sup>2</sup>

Wiesław Kulikowski jako „syn” Gro-  
dzieńszczyzny, chciałby nie tylko słowem,  
ale też i działaniami patronować  
kresowym tradycjom, liczymy na to, że  
zaprezentowany artykuł umożliwi rea-  
lizację jego inicjatywy.

**Włodzimierz Gąsiewski**

<sup>1</sup> W. Kulikowski, *Imiona na drogach*. Rzeszów - Tarnów 1998, s. 58.

<sup>2</sup> K. Lisowski, *Książki poetyckie, które warto przeczytać. Kulikowski – niedaleko snów*. „Dekada Literacka”. R. 1999, bn., s. 15

**KAZIMIERZ BICULEWICZ NIEZNANY**

Dzięki uprzejmości Wiesława Kulikowskiego prezentujemy dwa wiersze Kazimierza Biculewicza – poety, który mieszkał i tworzył w Mielcu w latach 80. XX w. Państwo Kulikowscy znali i przyjaźnili się z Biculewiczem, stąd też przedstawione utwory opatrzone są stosownymi dedykacjami. Pierwszy z nich z czerwca 1982 r. odczytaliśmy z rękopisu, drugi z 1984 r. z maszynopisu opatrzonego odręcznymi adnotacjami. Obydwa cechuje z wątpienie lat stanu wojennego i późniejszego okresu. W poprzednich numerach „Nadwisłocza” pisaliśmy, że Biculewicz był inwigilowany przez mieleckie SB. Nie mamy z nim żadnego kontaktu i nie wiemy czy zdawał sobie z tego sprawę, ale jego ówczesna poezja zdaje się potwierdzać, że to czuł i był tym skrępowany jako poeta.

**W. Gąsiewski**

**EPOPEJA**

*Annie i Wiesławi Kulikowskim*

Szedłem ogrodem  
pełnym glicyni  
i wypadło mi  
czarno-białe zdjęcie

9 Czerwiec 1982

co...okruczem  
a co...prawdą.

Oplątek. Oplątek.  
Oplątek. Oplątek...

Niech poległ  
nie tracą nadziei  
wraz żywymi.

**CZWARTY STYCZEŃ 1984 ROK**

Panie  
tylko Ty wiesz  
co...jest opłatkiem  
a co...ciałem

co...okruczem  
a co...prawdą.

Połamano nam  
rodziny złudzeniami  
i zatrute rzeki  
słowem niedobrym.

Powiedziano  
że nawet powietrze  
ma - charakter polityczny

i zagrożono  
że ci  
którzy będą się zajmować polityką  
zostaną postawieni pod sąd

Myślę że niedługo  
zacznie się wiosna.

I - przed sądem  
stanie serce rzeczy.  
Oraz, kwiaty.  
Łąki.  
I, my.

Czy ręka zwana państwem  
cofnie się przed morem?

Panie  
tylko Ty wiesz  
co...jest opłatkiem  
a co...ciałem

Niech rodziny  
chodzą nad rzekę  
gdź woda milczy.

Niech wybory  
będą tylko  
pośmiertne.

A reszta  
powiedzmy  
że żartem.

Niech dzieci  
się uczą  
kłamać w szkole.

Gdyż  
Sąd ostateczny  
jest kropką.

Niech rosa  
będzie nawiązaniem  
do wielkich dni  
w naszym kraju.

Gdyż ona  
oczy wyjada.

Panie  
tylko Ty wiesz  
co jest...opłatkiem  
a co...ciałem

co...okruczem  
a co...prawdą.

Pisałem w Mielcu...

*Annie i Wiesławowi  
w ramach Oplatka 1983/84  
Kazimierz*

# Mielecko-podkarpackie spotkania literackie

## „U przyjaciół w Stalowej Woli”

Wizyta Grupy Literackiej „Słowo”, działającej przy Towarzystwie Miłośników Ziemi Mieleckiej im. Władysława Szafera w Mielcu, była imprezą długo oczekiwaną przez przyjaciół ze Stowarzyszenia Literackiego „Witryna” w Stalowej Woli, działającego ponad dziesięć lat w tamtejszym środowisku literackim, które oprócz Rzeszowa i Mielca postrzegane jest jako jedno z prężniejszych środowisk literackich w województwie podkarpackim. Dlatego to w Filii Nr 2 stalowowolskiej Miejskiej Biblioteki Publicznej, odbyła się 13 października 2011 r. kolejna promocja jubileuszowego almanachu twórców mieleckiej Grupy „Zanurzeni w słowie”.

Aby zaprezentować swoje dzieło do Stalowej Woli udali się jej członkowie: Augustyn Barbara, Trela Kazimierz, Kapuściński Janusz, Działowski Mieczysław, Michalski Zbigniew (prezes), Stępień Jan, Żarów Stefan i Durak Piotr. Razem z twórcami udała się w drogę Grupa Wokalno – Instrumentalna Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół 1893” prowadzona przez kierowniczkę Filii Nr 4 Miejskiej Biblioteki Publicznej w Mielcu Emilię Żola i nauczycielkę ze Szkoły Podstawowej Nr 1 im. Władysława Szafera w Mielcu Jolantę Dudzik w składzie: Julia Kozusznna, Sara Girgis, Aleksandra Furdyna, Paulina Mączynska, Maria Żelazo i Katarzyna Błachowicz. Jej członkinie, pochodzące z różnych miejscowości i szkół średnich, spotykają się wspólnie doskonalić grę na instrumentach, śpiew i recytację.

Powitanie w Stalowej Woli i aura towarzysząca imprezom Filii Nr 2 MBP Stalowa Wola jest zawsze taka sama. Tak było i tym razem: spotkanie, w którym uczestniczyła znacząca reprezentacja „Witryny” z prezes Martą Gdulą – Żukowicz i dyrektor MBP Stalowa Wola Ewą Białą, przebiegło w serdecznej atmosferze. Rozpoczęła je prezes „Witryny” oddając głos prezesowi „Słowa” Zbigniewowi Michalskiemu: w krótkich słowach przedstawił on historię Grupy i dwa najważniejsze wydawnictwa roku jubileuszowego „W dalszej i bliższej perspektywie” („So fern wie nah”) oraz trzeci almanach jej twórców „Zanurzeni w słowie”.

Zaraz potem rozpoczął się występ młodych artystek wspomnianej wyżej Grupy „Sokół 1893”: zarówno w recytacjach wierszy i w śpiewie piosenek literackich ich występ

można uznać za bardzo udany. Wykonawczynie potrafiły wznieść się na wyżyny swoich umiejętności, o czym świadczyły rozlegające się raz po raz brawa. Wszystkim podobało się słowo mówione na równi ze słowem śpiewanym, bowiem specjalnie na tę okazję została przygotowana składanka kilku piosenek. Dziewczęta recytowały, śpiewały, akompaniując sobie na gitarze i pianinie elektrycznym przywiezionym z Mielca. Dlatego cały ich występ, zakończony wspólną prezentacją z opiekunkami, tak bardzo podobał się w Stalowej Woli.

Spojrzenie dr Zofii Brzuchowskiej z Uniwersytetu Rzeszowskiego na utwory zawarte w almanachu, po ich występie, przedstawił wiceprezes „Słowa” Piotr Durak. Tak rozpoczęła się dyskusja, w której wzięli udział m.in.: Marta Gdula – Żukowicz, Ewa Biała, wiceprezes ZLP – Odział Rzeszów i wiceprezes „Witryny” Małgorzata Żurecka, Zbigniew Michalski i wielu innych. Dyrektor Ewa Biała otrzymała od członków „Słowa” wiele publikacji, za które złożyła podziękowania wszystkim autorom z osobna.

Prezes Zbigniew Michalski, z rąk pani dyrektor i prezes „Witryny”, otrzymał kwiaty. Przy kawie, herbacie i ciastkach u przyjaciół ze Stalowej Woli zawiązały się nowe przyjaźnie, utrwaliły wieloletnie znajomości, doszło do wymiany poglądów oraz doświadczeń z działalności na niwie kulturalnej i – w szczególności – literackiej. Wymianę spotkań autorskich pomiędzy Grupą Literacką „Słowo” z Mielca, a Stowarzyszeniem Literackim „Witryna” zaproponowała prezes Marta Gdula – Żukowicz: potwierdził wolę prowadzenia takiej wymiany prezes Zbigniew Michalski powiadamiając zebranych, że taką wymianę zaproponował w projekcie planu pracy „Słowa” na 2012 rok.

Z bagażem niezapomnianych wspomnień opuszczaliśmy Stalową Wolę. By ten wyjazd doszedł do skutku zaangażowane było kilka osób, lecz największe słowa uznania i podziękowanie należy się senatorowi Władysławowi Ortyłowi z Mielca, który był sponsorem tego wyjazdu – walnie przyczynił się do pogłębienia współpracy obu formacji literackich.

## Niezapomniany wieczór w Klubie „Karton”

Wielka rzesza miłośników poezji – tak wielka, że nie dla wszystkich wystarczyło miejsc siedzących – zjawiała się 21 października 2011 r. w Klubie „Karton” Rzeszowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, położonym na rzeszowskim osiedlu „Baranówka”, przy ulicy Ofiar Katynia, aby przeżyć spotkanie poetów: Doroty Kwoki, Mieczysława Działowskiego i Zdzisława Stokłosa. W czasie wieczoru poezji prezentowana była poezja z tomików „Zamknięte w kufrze” Doroty Kwoki, „Siła słowa, magia flesza” Mieczysława Działowskiego i „Rok z Motylem” Zdzisława Stokłosa. Autorzy ci, rodem z Rzeszowa i Mielca, w takiej konfiguracji wystąpili po raz pierwszy, dlatego spotkanie to było okazją do konfrontacji różnych osobowości twórczych i ich pojmowania świata zamkniętego w słowach, które składają się na poezję z zaprezentowanych tomików.

Imprezę rozpoczął, prezentując przez ponad dwadzieścia minut zgromadzonych gości, Józef Tadla kierownik Klubu „Karton” – niezawodny konferansjer na imprezach literackich. Po odczytaniu długiej listy zgromadzonych gości: parlamentarzystów, radnych miejskich, urzędników, działaczy samorządowych i Rzeszowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, członków Związku Li-



Goście wieczoru poetyckiego w Klubie „Karton”



teratów Polskich – Oddział Rzeszów na czele z wiceprezesem Bogusławem Kotulą, członków Regionalnego Stowarzyszenia Twórców na czele z prezesem Józefem Kawalkiem i wiceprezesem Stefanem Żarowem, twórców ze Stowarzyszenia Literackiego „Witryna” w Stalowej Woli, członków rodzin przybyłych z bardzo daleka, przedstawiciele redakcji prasy rzeszowskiej, oddał mikrofon Arkadiuszowi Kłusowskiemu młodemu uzdolnionemu wokaliście, stawiającemu pierwsze kroki, lecz dobrze zapowiadającemu się artyście. Zgromadzonym przypadł do gustu jego ciepły śpiew, o czym świadczyły dobitnie brawa po jego występie. Zaraz potem swoich kilka wierszy z tomiku „Zamknięte w kufrze” przedstawiła osobiście Dorota Kwoka, wiersze z tomiku „Siła słowa, magia flesza” Dorota Kwoka i Stach Ożóg, a wiersze z tomiku „Rok z Motylem” Stach Ożóg.

Krytyczne spojrzenie na prezentowaną, w czasie piątkowej imprezy, poezję przedstawiła dr Zofia Brzuchowska z Uniwersytetu Rzeszowskiego, porównując elementy wspólne dla wszystkich autorów i istotne różnice, podkreślając zarazem oryginalny sposób komentowania własnych zdjęć przez Magdalenę Korzeń w tomiku „Siła słowa, magia flesza”. Wszyscy autorzy, co już stało się niepisaną regułą w czasie takich imprez, otrzymali listy gratulacyjne od prezydenta miasta Rzeszowa Tadeusza Ferencza; otrzymali także antologię RSTK „Utrwalić siebie” z rąk prezesa Józefa Kawalka; otrzymali „w nagrodę” pięć minut na scenie „Kartonu”, w czasie których opowiadali o własnych metodach utrwalania rzeczywistości w słowie i odpowiadali na pytania zadawane przez uczestników imprezy; otrzymali wiele kwiatów i podziękowań od członków rodzin oraz miłośników poezji. W zamian za to ci ostatni otrzymali tomiki i płyty od Doroty Kwoki, tomiki Mieczysława Działowskiego oraz płyty od Zdzisława Stokłosa.

Odbyła się także pamiątkowa sesja fotograficzna, autorów – występujących w roli głównej – i prowadzących imprezę, w której z ramienia Towarzystwa Miłośników Ziemi Mieleckiej im. Władysława Szafra i Grupy Literackiej „Słowo” w Mielcu udział wzięli: Jolanta Strycharz, Zbigniew Michalski, Mieczysław Działowski z żoną Alicją i Magdalena Korzeń. Impreza zakończyła się tradycyjnym poczęstunkiem: po trzech godzinach od momentu rozpoczęcia, niezapomniany wieczór w klubie „Karton” – świątyni literackiej całego Podkarpacia, dobiegł końca.

Inf. i fot.  
Zbigniew Michalski

## Dopóki tli się pamięć

jeszcze tli się pamięć  
zraniona  
wdzięczna zarazem  
za to co  
było  
jest  
i będzie  
wśród samotności  
w obliczu Boga  
i uścisku rąk  
w głębi wspomnień  
wplecionych w jarzębiny  
czerwień oraz nici  
babiego lata  
a wszystko dojrzewa  
ciężarem dni  
w złocistej liberii  
i dumnej ciszy,  
gdzie tylko pies  
i jego ujadanie  
przerwa sennieść  
zadumania  
nad imionami herosów  
w mojej jaźni  
która je otula w jesienne  
runo z liści królewskich  
i nadśluchuje brzęczenia  
szkolnych dzwonek  
lecz to mara i złudzenie  
bo inny mnie karawan wiezie  
ku przystani życia  
eucharystii  
też znajdę dla cię  
miejsce w wehikule czasu  
na rozmowę serdeczną  
wspólną naszym dzieciom  
tak frapującą  
że nie zdążymy powiedzieć  
sobie do widzenia  
i podziękować za spotkanie  
to nic  
w przemijaniu i wzruszeniu  
pozostaje przyjaźń choć bez słowa  
sedno ludzkiego trwania

Święta Katarzyna,  
dnia 4 września 2011  
Mieczysław Kuriański

## Jesteś dzieckiem wszechświata

spójrz w niebo na sklepienie granatowe  
oblane mlekiem pośrodku drogi  
na której gwiazdy tańczą piruety  
gdy świat ucieka od twych pieleszy  
z zawrotną szybkością na złamanie karku  
i niewiedomo dokąd i jak długo

ty niczym w pajęczej sieci  
wisisz w przestworzach nad otchłanią  
choć dotykasz ziemi z lękiem  
i dyndasz nogami zawieszony  
między kłamstwem a prawdą,  
między zdradą a miłością

kosmos dalej pędzi coraz szybciej  
zapomniawszy o tobie z roztargnienia  
i o twoim adresie zamieszkania  
i o twych codziennych kłękach  
zostajesz anonimem wśród sąsiadów  
wyzłomowaną duszą bez wartości

sartrowski herold cię dopada  
niszcząc nadzieję nawet lichą  
w zamian znużenie oraz nihil  
wszystko bez znaczenia i bez sensu  
co jest potrawą dziś homunculusa  
w hałasie tudzież zgiełku poplątanym

do pracy lecisz mimowolnie  
i nie wiesz nawet po co i dlaczego  
zaś tam brakuje wciąż człowieka  
panuje bowiem w złości bezhołowie  
oraz wyścig szczurów wyleniałych  
gotowych skoczyć ci do gardła

czyżby to orbis tak zwariował  
że nie masz już opieki z góry  
oko w trójkacie patrzy w twoje troski  
od wieków dobrotliwie mądre  
bez ciebie wszechświat wokół  
będzie mniejszy i mniej ciekawy

tymczasem jesteś sursum

Święta Katarzyna,  
dn. 10 października 2011  
Mieczysław Kuriański

# TROPAMI CIENIA

(O książce poetyckiej Tadeusza Zawadowskiego „Listy i cienie”)

Nie wiem gdzie będę  
A będę na pewno  
Cieniem lub choćby tylko cieniem śladem  
T. Zawadowski

Już Sokrates pasjonował się tajemnicą tworzenia. Słynne zdanie Arystotelesa „Nie ma geniuszu bez ziarna szaleństwa” świadczy jednak o tym, że za wybitne uzdolnienia natura często każe płacić stanowczo zbyt wysoką cenę. Życiorysy wielu wybitnych artystów zdają się to potwierdzać. Tak jakby blaskowi zawsze musiał towarzyszyć cień...

Być może psychika poetów, konstrukcja ich umysłów i wyobraźni jest zbyt krucha. Aby przetworzyć odbierane obrazy, uczucia i wrażenia w ten jedyny, na wskroś indywidualny i urzekający łańcuch słów spływających na papier i jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki przeistaczających się w niepowtarzalny świat wiersza, konieczne jest bowiem intensywne doświadczenie. Często jednak są to doznania zbyt bolesne i trudne do zniesienia, świat nie jest bowiem miejscem przyjaznym dla nadwrażliwców. Nie wiem, czy świadomość tych faktów którekolwiek z nich powstrzymała. Artystą rządzi bowiem nieodparty impuls, niejako konieczność tworzenia.

Tadeusz Zawadowski jest człowiekiem, który w zapale tropienia blasków i cieni życia nie obawia się zagłębić w najdalsze zakamarki swej duszy, by odnaleźć tam słowo gotowe wyfrunąć i osiąść na stronie kolejnej książki poetyckiej. A jest to słowo niezwykle piękne, o czym łatwo się przekonać sięgając po którykolwiek jego tomik.

Urodził się 9 grudnia 1956 roku w Łodzi. Po ukończeniu studiów ekonomicznych na Uniwersytecie Łódzkim zamieszkał w Zduńskiej Woli, gdzie wziął czynny udział w tworzeniu Klubu Literackiego „TOPOLA”. Do dzisiaj pozostaje jego nieformalnym liderem i redaktorem wydawnictw.

Poeta ten, a zarazem krytyk literacki i redaktor jest człowiekiem niezmiernie utalentowanym i pracowitym. Bycie laureatem około 200 międzynarodowych i ogólnopolskich konkursów literackich oraz autorem ponad 700 publikacji w ogólnopolskiej i zagranicznej prasie, a także w ponad 150 antologiach, zdobycie nagrody Niezależnej Fundacji Popierania Kultury Polskiej POLCUL

FOUNDATION z Sydney za całokształt działalności kulturalnej, nie pozostawia pod tym względem nawet cienia wątpliwości.

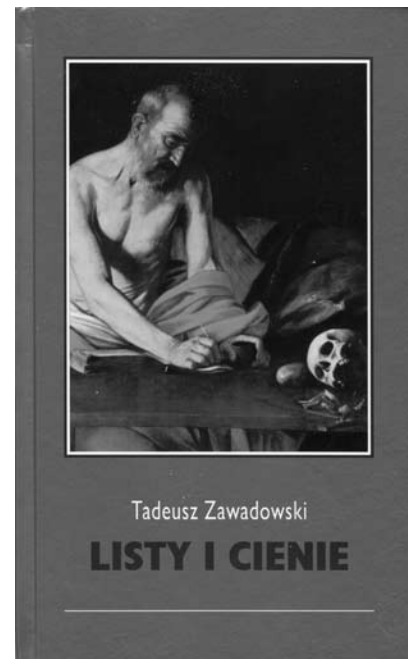
Jak dotąd wydał następujące tomiki poetyckie: *Fotoplastikon* (1987), *Witraże* (1991), *Demony* (1992), *Przedrośla* (1994), *Listy z domu wariatów* (1995), *O Elizabeth, Berenice i jeszcze innych kobietach* (1997), *Krajobraz z kroplą w tle* (1997), *Lustra strachu* (2000), *Ścieżka obok raję* (2005), *Między horyzontami* (2006), *Powrót do domu wariatów* (2007), a w 2011 roku omawiane poniżej *Listy i cienie*.

Już zdobyci okładkę obrazu Caravaggia *Św. Hieronim piszący* (1607) wprowadza czytelnika w smugę zadumy, która go nie opuści niemal do końca. Oto z ciemności wylania się postać starzejącego się mężczyzny tak skupionego na pisaniu, że nie dociera do niego, że szata dawno zsunęła mu się z ramion. Na twarzy okolonej siwiejącą brodą pomimo napięcia widoczne jest zmęczenie. Pisanie *Wulgaty* gęsim piórem jest procesem trudnym i czasochłonnym. Poświęcił mu już dwadzieścia lat, a tak wiele pozostało jeszcze do zrobienia. Nikt nie jest wieczny, zda się krzyknąć leżąca obok czaszka, lecz on nie poświęca jej ani grama uwagi. Nie wie, że jego dzieło, pomimo licznych kontrowersji, przetrwa wieki i będzie pierwszą książką wydaną drukiem (*Biblia Gutenberga*). I tego, że nikt nie zapomni jego imienia.

Tadeusz Zawadowski kilkadziesiąt lat swego życia poświęcił poezji, doskonałe rozumie więc trud ślęczenia nad kartką czekającą na słowo. Jest chrześcijaninem, bliska jest mu więc zarówno *Biblia* jak i święty Hieronim, o czym świadczy szereg wierszy poświęconych postaciom biblijnym.

Czym są *Listy i cienie*: zaklinaliem rzeczywistości, oswajaniem śmierci, ucieczką przed samotnością, lekiem na traumę istnienia, modlitwą do Boga czy rozmową z czytelnikiem? Oceny mogą być rozbieżne, jest to bowiem książka tak bogata i różnorodna, że każdy odnajdzie w niej coś dla siebie.

Pisarzy na pewno zainteresują wyznania dotyczące procesu tworzenia; tych pełnych niepokoju i napięcia chwil oczekiwania na pojawienie się słów, które wypełnią puste kartki i zagłuszą „kroki ciszy” przechadzającej się po biurku (*Modlitwa o słowo*), utrwala „okruchy wspomnień rodzinnego domu” (*Oca-*



lenie II), zbliżą do przyjaciół, pomogą odnaleźć drogę do Boga i co nie mniej ważne pozwolą oswoić samotność i lęk. I chociaż poeta ten w wierszu *Cisza przed nocą* wyznaje „boję się swoich wierszy/ jak wyjętych z rąk Boga zapalek” wie, że nadal musi je pisać, bo jest to jedyny sposób na ocalenie siebie. Wiersze przychodzą bowiem do niego nocą, co doprowadza go do szaleństwa. Nic nie jest go w stanie przed nimi ochronić, bezsilna okazuje się zarówno wzywana na pomoc mrówka jak i Beatrycze, a Bóg zamiast go wysłuchać, opowiada „o potopie i spalonych/ w Pompejach i Auschwitz”.

Czym jest więc talent – bezcennym darem, czy przekleństwem? Jak żyć, skoro praca twórcza nie jest wyborem lecz koniecznością? Gdzie szukać oparcia, przecież nawet Bóg nie ma dla niego czasu? Na pewno może liczyć na rodzinę i przyjaciół, znajduje je w ich miłości, we wspomnieniach o spokojnym, szczęśliwym dzieciństwie, podróżach i literaturze. Opracował też sposób na zbliżenie się do Boga. Wystarczy pomyśleć o nim jak o sąsiedzie, który „mieszka na piątym/ piętrze mojego bloku Codziennie/ wynosi śmieci i uśmiecha się/ do nieznajomych” (*On który jest*). Sprawia to, że staje się on kimś bardziej dostępnym i skorym do pomocy. Nikt przecież nie krępuje się zagadnąć sąsiada.

Dobrze też wyobrazić sobie czasem, że „On jest / w każdym/ z nas Rośnie/ niczym góra”, trzeba więc do niego iść „nie po turniach/ ale w głąb skały” (*Szukanie drogi*), choćby tą skałą była własna



## Kartki z kalendarza

Kolejny dzień, kolejne spotkanie poetyckie. Wieczór 17 X 2011 roku – Trzciana koło Mielca. Tym razem bohaterem jest Tomasz Pycior, który zezwolił mi na wspólną wędrówkę słowem poetyckim zawartym w jego najnowszej książce *Sens życia*, gdzie dane mi było wcześniej poczynić wstęp do tegoż zbioru poetyckiego, zaś obecnie przybliżyć przybyłym na spotkanie wyimki jego wyobraźni literackiej.

W wypełnionej sali znaleźli się tak znamienici goście, jak chociażby: Elżbieta Szymczuch – wicewójt Gminy Czermin, Stanisław Leś – przewodniczący Rady Gminy Czermin, Maria Błażków – z-ca Dyrektora SCK Mielec ds. Bibliotek, ks. Stanisław Duszkiewicz – proboszcz parafii Trzciana, Renata Paterak – sekretarz gminy i dyrektor Bibliotek w Tuszowie Narodowym, Ryszard Bułafa - przewodniczący Komisji Oświaty Rady Gminy Czermin oraz wielu przyjaciół i sympatyków Tomasza Pyciora.

W scenerii stolikowych świeca całość imprezy została dodatkowo uświetniona występem muzyków: Wojciecha Fronta, Aleksandra Borowca, Patryka Kafłowskiego.

Muszę dodać, że dobrze, iż dzięki takim osobom jak Bernadeta Adamczyk pełniąca funkcję dyrektora Gminnego Ośrodka Kultury i Sportu w Czerminie, oraz pracownikom tegoż ośrodka Mariuszowi Bożkowi i Wojciechowi Frontowi organizowane są tego typu zdarzenia artystyczne, a słowo poetyckie obleczone jest w przyjazny uścisk dłoni i życzliwe spojrzenie.

Serdecznie gratuluję Tomaszowi Pyciorowi i mam nadzieję, że jeszcze nieraz zaprosi nas na ścieżki słowa, w których zamyka dni przeszłe, obyczajaje, myśli i spostrzeżenia.

**Dorota Kwoka**

dusza. Bo cóż może być bliższego niż własne wnętrze? Jeśli zamieszka w nim Bóg, łatwiej będzie go odnaleźć.

A dusza poety jest miejscem szczególnie wrażliwym i niespokojnym. Kłębią się w niej sny, wizje aniołów, świętych i zażarte dysputy, które toczą „Judasza/ z Chrystusem pierwszy obawia się/ potępienia drugi/ ciężaru odpowiedzialności/ że może nie udźwignąć jarzma/ krzyża” (*XXX/nocą w mojej głowie*). Szczególnie uparcie pojawia się postać Judasza, tak jakby autor chciał ją uczłowieczyć (*Opowieść Judasza*), wysłuchać i zrozumieć, bo „ktoś/ przecież musi usłyszeć i jego/ prawdę” (*Sen o Judaszu*). O wszystkim bowiem zdecydował Bóg. Z jego wołania należy się godzić, nawet wtedy, gdy każde bratu zamordować brata (*List Kaina do Abla*), czy zakończyć życie na ziemi.

Wielu ludzi się buntuje, poeta wydaje się jednak pogodzony ze śmiercią, chociaż jej nie przyzywa. Żegna najbliższych i przyjaciół, odwiedza ich groby „przysiadam/ na chwilę ciągle/ brak czasu na wieczność” (*Cmentarz II*) i żyje dalej, wszak „za rok też będzie/wigilia/ karp na stole/ będzie moczył pysk w galarecie/ za stołem tylko jedno wolne krzesło” (*Nie będzie*), bo gdy przyjdzie śmierć „tak naprawdę nie stanie się nic/ co warto odnotować w dzienniku” (*Nie stanie się nic*).

Skąd się bierze ta akceptacja śmierci? Z wiary w to, że jest ona jedynie zwykłym przejściem między światem żywych i umarłych? Najwidoczniej nie jest tak straszna jak się wielu z nas to sobie wyobraża. Tadeusz o tym wie, bo ulegając wypadkowi niemal jej doświadczył: „już rozmawiałem z Bogiem i nie boję się/ tej chwili która jest/ końcem i początkiem zarazem” (*List do Bereniki*). Powrócił, a może mu się tak jedynie wydaje? W wierszu tym stwierdza bowiem: „czasem myślę że moje/ życie nie mogło mi się przydarzyć/ na jawie”. Bo czym jest życie? Może jedynie snem, jak twierdzi w jednym ze swoich dramatów Pedro Calderon de la Barca zwany hiszpańskim Szekspirem lub „kołem, które spina śmierć”, o czym z kolei przekonuje nas Zbigniew Herbert w *Królu mrówek*? I czym jest człowiek? Czyżby naprawdę „widmem, które śni ktoś inny”, co w *Kolistych ruinach* insynuuje niedoceniony przez szwedzką Akademię, wspaniały argentyński poeta, prozaik i eseista Jorge Luis Borges? Jak widać myśli pisarzy to kręgi na oceanie czasu. Rozchodzą się, zderzają lub pokrywają niosąc przez wieki niemal to samo przesłanie.

Wspomniany *List do Bereniki* jest jednym z całego cyklu, bo forma listu wyjątkowo temu poecie odpowiada. Jest człowiekiem, wokół którego gromadzą się inni, ma więc do kogo pisać. Lubi ludzi, a oni to czują. I odwzajemniają się przyjaźnią. W pięknym wierszu *Galeria przyjaciół* Tadeusz Zawadowski oznajmia: „W moim domu mieszka/ pamięć przyjaciół Wchodzi/ w ramy obrazów za szkła grafik/ Krząta po nocach i wypisuje/ dedykacje na setkach/ rozmaitych książek”. A on pisze do nich poetyckie listy. Wspomina wspólnie spędzone chwile, odwołuje do bolesnych zdarzeń, wspiera a nawet próbuje się w nich wcielić, by lepiej odczuć traumę, która ich dotknęła. Nie na darmo jest poetą, pisze więc również listy tak nietypowe, jak *List do śmierci*, którą traktuje „jak drzwi które każdy z nas/ musi otworzyć”, wspomniany poprzednio *List Kaina do Abla*, czy *List do św. Hieronima ze Strydonu*.

O jego zdolnościach współodczuwania świadczy również cykl wzruszających wierszy poświęconych spotkanej nad morzem Annie. Oto „Na brzegu morza Anna/ karmi chlebem cienie/ męża i syna” (*Anna i morze*), „Złorzeczy/ falom i przeklina dzień”, który jej ich zabrał (*Anna i perły*) i chociaż wie, że morze „Nigdy nie dzieli się kochankiem” (*Anna i morze II*), ona i tak „zawsze będzie tam czekać”, bo nie ma nic trwalszego od pamięci o utraconej miłości.

Moja podróż tropami cieni snujących się po stronach tej wyjątkowo starannie wydanej, różnorodnej tematycznie, napisanej pięknym, bogatym językiem, świadczącym o znajomości istoty tego, co od wieków nazywamy poezją, wzruszającej, a jednocześnie zmuszającej do myślenia książki Tadeusza Zawadowskiego dobiega końca. I zapewniam, że pomimo tytułowych cieni, była to wędrówka pełna wrażeń i cichej, łagodnej zadumy. *Listy i cienie* bowiem pomimo ocierania się o śmierć traktują głównie o życiu, jego blaskach i niedostatkach, wskazują drogę ku Bogu i drugiemu człowiekowi, bo tylko on jest zdolny zapisać w swej pamięci i sercu spotkanie z autorem i jego poezją. A poezja Tadeusza Zawadowskiego pozostawia ślad, którego nawet czas wytrzeć nie zdoła.

**Wanda Nowik-Pala**

Tadeusz Zawadowski, *Listy i cienie* (Bydgoszcz 2011), s. 91

Ryszard Mścisz

## Poetyckie i obrazowe kwiatki dla Jana Pawła II

Tomik niczym „słoneczne różyczki” dla tego, który „zasiał ziarno raj” – tak mogłoby wyglądać lakoniczne streszczenie tomiku Reginy Nachacz „Róża Jana Pawła II”. Jednakże właściwie należałoby w znacznej mierze jego współautorstwo przypisać autorce rysunków Emilii Wołoszyn, która zilustrowała każdy wiersz, a nawet sporządziła portret autorki i swój autoportret.

Tytułowy wiersz zbiorku nie tylko stanowi finalne zwieńczenie poetyckiego hołdu dla naszego papieża, ale niejako „nadaje rytm” całości – tym bardziej, że został zamieszczony dodatkowo jako piosenka z muzyką Renaty Kątnik. Zmęczona, „wyżłobiona” cierpieniem i dobra twarz Jana Pawła II z rysunku Emilii Wołoszyn, głowa wsparta o krzyż w otoczeniu róż, w jakiś sposób kontrastuje z bardzo pogodnym przekazem słownym wiersza. Z drugiej strony jednak wybrzmiewa z tej całości – wiersza, rysunku i melodii – jakaś franciszkańska, pogodna nuta. Miłość świętego Franciszka do Boga, ludzi i natury wszakże również nosiła insygnia cierpienia, dojrzewała w bólu.

22 wiersze w zbiorku to cały rejestr odczuć, uniesień, obrazów i skojarzeń, które łączą się z Ojcem Świętym. Pojawia się on w nich w majestacie świętości, łączności z Bogiem, w subiektywnym wymiarze doznań podmiotu lirycznego i w zbiorowej, uniwersalnej sferze przeżyć, oddziaływań i wpływów. Sakralne piętno wierszy łączy się z jakąś swojskością, „hipokorystyczną” bliskością, intymnym „dostępem” do wielkości papieża, która realizowała się w momencie pochylania się nad ludźmi, ich sprawami, problemami. Wiele utworów ma w sobie zapożyczoną z religijnych pieśni melodyjność, rytmiczność – przykładem mogą być utwory „Górska kolysanka” (kolędy „Mizerna, cicha, stajenka licha” czy „Lulajże, Jezuniu...”) i „Ostatni rejs” (słynna papieska „Barka”). Wynika ów stan rzeczy niekiedy także z regularnej, prostej formy wiersza, jak w przypadku „Mojego Sanktuarium”, modlitewnej czy litanijskiej konwencji, jak w „Wigili z Ojcem Świętym”, „Pontyfikat” czy „Bukiet Matki Bożej”. Są jednak w zbiorku i inne wiersze, jak zdialogizowany utwór „Archaniołowie Pana Boga” czy ujmujące w bardziej bezpośrednią, bliższą prozie poetyckiej for-

mę rozważania („Dar Ojca Świętego”, „Biały Cesarz Miłości”, „Epitafium”).

Zaczynający zbiorek wiersz „Moje Sanktuarium” stanowi swego rodzaju preludium do „Róży Jana Pawła II”. „Watykański Różaniec” i trzy wiejskie bukiety w mieszkaniu stają się jakby namiastką uczuć i papieskich „zbliżeń”. Kolejny utwór „Urbi et Orbi 2005” przynosi wzruszający i „famiłarny” obraz bliskości Boga i Jana Pawła II w obliczu żegnania się z ziemskim etapem życia, z ludźmi przez papieża. Ludzkie pożegnanie odchodzącego do Ojca Jana Pawła II i symbolika, która Jego odejściu towarzyszyła, dominuje w wierszu „Santo Subito”. To on wszak „zasiał ziarno raj” – jak czytamy w wierszu „Raj Jana Pawła II”.

Regina Nachacz operuje prostym słowami i obrazami, jej wiersze bowiem bazują na emocjach, prawdzie duszy i serca w ich porывach, nie mają intelektualnego, filozoficznego „bagażu” odniesień, nie nawarstwiają znaczeń „na piętrach” metafor. Jednakże pojawiająca się tu metafora, myśl, pointa zyskuje jakąś moc oddziaływania, pewną świeżość. Tak jest w wierszu „Dar Ojca Świętego”, kiedy to trzydziesta rocznica wyboru Karola Wojtyły na papieża zaowocowała „łaską pisania ikon”, lub w „Audycji Ojca Świętego”, w którym Jan Paweł II, „nie wstydzący się umierać” zostawia „furtkę do nieba”, aby ludzie „przybyli na czas”.

Warto dostrzec w wierszach Reginy Nachacz akcenty rzeszowskie, które w różny sposób jej małą ojczyznę „namaszczają” łaską Ojca Świętego. „Jest w Rzeszowie Ziemia Święta -/ Drabinianki pola” – w ten sposób poetka sakralizuje doskonale znane sobie miejsce, w którym: „Wykuty w skale tron/ Papieża Słowiańskiego/ Cicho czeka...” Rzeszowska Paniaga z wiersza „Kremówka Papieska” w wyobraźni autorki tomiku „pachnie niebem”, zaś „Miłe galicyjskie anioły/ Częstują papieskim deserem”.

W kreśleniu różnych wymiarów owej świętości dnia codziennego i trwałych owoców Boskiej posługi Jana Pawła II, w kolejnych wierszach tomiku wspomaga Reginę Nachacz wydatnie swoimi rysunkami Emilia Wołoszyn. Oddając wiernie istotę myśli i treść poszczególnych utworów „misterną” gęstością

kreski, wprawnymi rysunkami postaci, jednocześnie pozostaje twórcza. Dopracowane detale i wyraziste bądź umiejętnie wplecione w rysunki akcenty symboliczne działają na wyobraźnię odbiorcy i niejako pogłębiają zawarte w wierszach treści. Bogactwo ornamentów i elementów na rysunku do wiersza „Biały Cesarz Miłości”, w rysunkowej płaszczyźnie nieba i ziemi, oddaje wielkość dzieła i oddziaływania Jana Pawła II, o której mowa była w wierszu, przemawiając nie tyle absolutną zgodnością z tekstem literackim, co obrazową adekwatnością do przesłania z niego płynącego. Podobnie wygląda to w przypadku innych rysunków, które mają swój charakter i urok.

„Róża Jana Pawła II” stanowi poetycki hołd dla Jana Pawła II, tego, co po sobie zostawił, co z siebie nam dał. W wymiarze szczerości i wzniosłości uczuć, wzlotach duszy, a nie w maestrii poetyckiego słowa tkwi siła wierszy z tego zbiorku Reginy Nachacz. Ewokuje ją także wspomagająca liryczne uniesienia rysunkowa kreatywność Emilii Wołoszyn, której świat utkany z kresek, wpleciony w kształty zdaje się mówić równie wiele.

Regina Nachacz, „Róża Jana Pawła II”, z rysunkami Emilii Wołoszyn, „Karton” RSM, Rzeszów 2011.

## Księgozbiór Pana Bronka

Na czwartym piętrze  
Wielkowiejskiej samotni  
Umarł poeta

Pochowano go  
Na wiejskim cmentarzu  
Za trumną szło parę osób

Pewnego wieczora  
Pod blokiem literata  
Rozwiane książki  
Czytał wiatr  
Opłakiwał deszcz  
Zadumała się  
Biblioteka na parterze

Mój Boże, co się stało  
Ze starą maszyną do pisania?  
Westchnęła sąsiadka  
Zbierając ku pamięci  
Białe kruki wspomnień

Regina Nachacz



# Wyjątkowy sukces Karoliny

Karolina Szewczyk z klasy IIIa Liceum Ogólnokształcącego w Jeżowie zdobyła wyróżnienie w liczącym się w kraju II Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O kwiat dziewięciosa”. Wyjątkowy wymiar owego sukcesu wiąże się z tym, że to konkurs dla dorosłych twórców, w którym osiemnastolatka z Zalesia w gminie Jeżowe była jedyną tak młodą laureatką. Zdobywcy trzech głównych nagród i dwóch pozostałych wyróżnień to uznani twórcy, mający spory dorobek wydawniczy i na koncie sukcesy w wielu ogólnopolskich konkursach, a najmłodszy z nich, poza Karoliną, liczy sobie 45 lat.

Czyż nie ma powodów do dumy Karolina, skoro zdobyła równorzędne wyróżnienie jak dr Bogdan Nowicki – historyk literatury polskiej, krytyk literacki, eseista i poeta z Świętochłowic, który doktoryzował się na Uniwersytecie Śląskim? Laureat drugiej nagrody, Jerzy Fryckowski, liczy sobie 54 lata, wydał kilkanaście tomików poetyckich i jest obecnie polonistą w Dębnicy Kaszubskiej koło Słupska. Wiele poetyckich sukcesów ma na koncie także laureatka I nagrody, emerytowana nauczycielka z Czermina Józefa Kardyś, zaś 51-letni Piotr Zemanek z Bielska-Białej (III nagroda), absolwent Politechniki Krakowskiej, Łódzkiej oraz Uniwersytetu Śląskiego to znany w całym kraju twórca o ogromnym dorobku.



Dominika Gil (od lewej) i Karolina Szewczyk w Warszawie

Karolina Szewczyk właściwie zdobywała nagrody w większości konkursów dla młodzieży szkolnej, na które jej wiersze trafiły i miało to miejsce od I klasy licealnej, kiedy to trafiła pod opiekę swojego polonisty i poety zarazem – Ryszarda Mścisz. Dwukrotnie już została laureatką bardzo prestiżowego Ogólnopolskiego Przeglądu Twórczości Poetyckiej im. Jacka Kaczmarskiego „Rytmy nieskończoności” w Warszawie, którego jury przewodniczy ojciec Waław Oszajca. W jego tegorocznej edycji oprócz statusu laureatki uzyskała dodatkowo konkursowe wyróżnienie za wiersz „Boskie dzieło” (warto dodać, że trzykrotnie laureatką tego konkursu, w tym raz III nagrody, była koleżanka Karoliny z jeżowskiego ogólniaka – Dominika Gil). Wyróżnienie przypadło Karolinie także w ubiegłorocznej edycji Rzeszowskich Dni Kultury Szkolnej. Ale i w konkursie dla dorosłych twórców potrafiła już zdobywać laury – jako uczennica I i II klasy liceum odbierała wyróżnienia w kolejnych edycjach Międzynarodowych Spotkań Poetów „Wrzecziono” w Nowej Sarzynie.

Skala talentu i wszechstronność Karoliny Szewczyk są wyjątkowej miary. To obecnie najlepsza uczennica LO w Jeżowie, stypendystka Prezesa Rady Ministrów, redaktor naczelna najlepszej gazetki Podkarpacia w roku ubiegłym – „Post Scriptum”, ponadto zaś dwukrotna zwyciężczyni diecezjalnego szczebla Olimpiady Teologii Katolickiej w Sandomierzu i zdobywczyni IV miejsca w ogólnopolskim finale XX Olimpiady Teologii Katolickiej w Krakowie. A przy tym wszystkim to dziewczyna bardzo sympatyczna, miła i skromna.

Komisję konkursową II Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O kwiat dziewięciosa” w Skomielnej Czarnej stanowili: Kazimierz Burnat z Wrocławia, Kazimierz Jakubowski z Namysłowa i Wiesław Zieliński – były prezes rzeszowskiego Oddziału ZLP. Zapewne jurorów zaskoczyła poetycka dojrzałość, mądrość i talent licealistki z Jeżowego. Oczywiście jeśli odkryli w pełni, kim jest poetka – autorka zestawu wierszy opatrzonych godłem „Carolyne”.

**Ryszard Mścisz**



Karolina Szewczyk



Karolina Szewczyk nagradzana przez kardynała Stanisława Dziwisza

## Karolina znów na poetyckim szczycie



Karolina Szewczyk - zdjęcie Zbigniew Bednarz

Niedawno jako jedyna nastolatka zdobyła wyróżnienie w „wymagającym” konkursie dla dorosłych twórców, często o bardzo dużym dorobku – II Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O kwiat dziewięcisią” w Skomielnej Czarnej. Tuż po wręczeniu nagród w tym konkursie przyszła wieść o kolejnym znaczącym sukcesie, tym razem w konkursie dla młodzieży ponadgimnazjalnej – jednym z najbardziej renomowanych w kraju, mających już sporą tradycję. Okazało się bowiem, że Karolina Szewczyk znalazła się w gronie 21 laureatów i zarazem finalistów XIX Ogólnopolskiego Turnieju Jednego Wiersza „O Laur Plateranki” w Sosnowcu. Impreza finałowa, która miała miejsce 25 listopada w II LO im. Emilii Plater w Sosnowcu, zdecydowała o tym, że sukces ten był jeszcze większy – uczennica Liceum Ogólnokształcącego w Jeżowie zdobyła jedno z dwóch wyróżnień konkursowych.

O wyjątkowości Turnieju w Sosnowcu decyduje niewątpliwie to, iż wiersze oceniało znakomite jury, któremu przewodniczył prof. dr hab. Marian Kisiel – kierownik Zakładu Literatury Współczesnej, prodziekan Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Śląskiego. Obok niego jury stanowili między innymi dr hab. prof. Uniwersytetu Śląskiego – Elżbieta Dutka, oraz dr Paweł Majerski, będący również pracownikiem nauko-

wym UŚ. Wśród sponsorów imprezy finałowej znaleźli się między innymi Urząd Miasta w Sosnowcu, Wyższa Szkoła Humanitas w Sosnowcu i poseł Jarosław Pięta.

Na konkurs napłynęło 205 wierszy z Polski i jeden z Grecji. I nagrodę i zarazem „Laur Plateranki” odebrała – za wiersz „Pokój numer 17” – Magdalena Bialik z Zespołu Szkół Centrum Edukacji im. Ignacego Łukaszczyka w Płocku. Nagrodę II przyznano Małgorzacie Szwai z V LO im. Kanclerza Jana Zamoyskiego w Dąbrowie Górniczej (wiersz „Pemberley Sky”), zaś III – Annie Adamowicz z I LO im. M. Kopernika w Lublinie (wiersz „Pozwól mi usiąść na księżycu...”). Wyróżnienia przypadły Joannie Nowak z Płocka za wiersz „Haszysz” i jeżowskiej licealstce (wymienionej na I miejscu wśród wyróżnionych) – Karolinie Szewczyk za wiersz „Oproważ mnie tędy”. Mieszkająca w Zalesiu, w gminie Jeżowe, Karolina po raz kolejny została doceniona na szczeblu ogólnopolskim, w dodatku przez tak profesjonalne jury. Oprócz konkursowych nagród formą uhonorowania poetki jest także publikacja w konkursowej antologii. Warto dodać, że ten wiersz został także opublikowany w antologii konkursowej XIX Rzeszowskich Dni Kultury Szkolnej, które właśnie zostały rozstrzygnięte. Tu nagrody Karolina wprawdzie nie otrzymała, ale jej utwór także został zauważony i uznany za jeden z najlepszych.

Wyjątkowy wymiar sukcesów Karoliny Szewczyk wiąże się z tym, że największe z nich odnosi tam, gdzie konkurencja, poziom i pułap wymagań są szczególnie wysokie. Tak było w przypadku II Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O kwiat dziewięcisią” i tak jest teraz, w XIX Ogólnopolskim Turnieju Jednego Wiersza „O Laur Plateranki”, w którego końcowym protokole odnotowano, iż wyróżniona jest licealistka z Jeżowego koła Rzeszowa.

Ryszard Mścisz

## Oproważ mnie tędy

Witam pana w krainie życia  
 Po lewej stoją wojska irackie gotowe do wymarszu  
 Nie, proszę nie patrzeć im w oczy  
 Naprzeciw zobaczyć można ludy Afryki  
 Trochę głodne ostatnio  
 Lecz jest to stan przejściowy  
 Jedźmy dalej  
 Ci ludzie pyta pan?  
 Oni tylko pracują przy wycince lasów deszczowych  
 Zwierzęta?  
 Hmm ... wie pan od tego są instytucje jak zoo na przykład  
 Tam już widać wioskę aborygenów  
 Relikt przeszłości  
 Dlaczego tańczą?  
 Nie wiem może proszą o deszcz czy coś w tym stylu  
 Ten z boku płacze?  
 Rzeczywiście  
 To nic, pewnie go coś boli  
 Chodźmy  
 Tam dalej widzi pan miasto nowoczesne z perspektywami rozwoju  
 Jeszcze tylko przejdziemy te dzielnice nędzy a zobaczy pan teatr i lunapark  
 Tam wysoko  
 Gdzie sięgają dachy wieżowców  
 Można zobaczyć miasto jak z wieży Babel  
 Wejdziemy?  
 Nie? Pan woli z ziemi oglądać gwiazdy?  
 Jak pan chce  
 Panie Jezu  
 Ja wchodzę

Karolina Szewczyk



**Werdykt jury II Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O kwiat dziewięciosa” zorganizowanego w Skomielnej Czarnej**

Komisja konkursowa w składzie: Kazimierz Burnat (Wrocław), Kazimierz Jakubowski (Namysłów), Wiesław Zieliński (Rzeszów) – przewodniczący jury, postanowiła przyznać:

I miejsce – Józefa Kardys (Czermin), godło: KAMYK;

II miejsce – Jerzy Fryckowski (Dębica Kaszubska), godło: GERDA;

III miejsce – Piotr Zemanek (Bielsko-Biała), godło: Przemień.

Wyróżnienia:

- Bogdan Nowicki (Świętochłowice), godło: STORGE;

- Anna Piliszewska (Wieliczka), godło: ZAMCZYSKO ZE SZKŁA;

- Karolina Szewczyk (Jeżowe), godło: Carolyne;

Wyróżnienia Wójta Gminy Tokarnia za wiersz o tematyce przyrody górskiej:

- Jadwiga Grabarz (Kobyle), godło: Matuzalem;

- Józefa Kardys (Czermin), godło: KAMYK;

- Krzysztof Kokot (Nowy Targ), godło: abi;

- Mieczysław A. Łyp (Rzeszów), godło: Czerwiec;

- Arkadiusz Stusur (Kraków), godło: Trybunalski;

Wyróżnienia Prezesa Ochotniczej Straży Pożarnej w Skomielnej Czarnej za wiersz o tematyce pożarnictwa:

- Bożena Kaczorowska (Warszawa), godło: szyny tramwajowe;

- Józefa Kardys (Czermin), godło: KAMYK.

- Małgorzata Pińkowska (Elk), godło: Pik

Ponadto do ewentualnej publikacji w tomiku pokonkursowym (wydanie prawdopodobnie po III edycji w 2012 r.) oprócz wierszy powyższych autorów, wybrano następujące wiersze:

• Grażyna Górka (Toruń), godło: Amber;

• Dariusz Eckert (Kraków), godło: ARA-RAT;

• Monika Mazur (Radom), godło: CO-STA;

• Renata Dwornik-Jurkiewicz (Szczecin), godło: Muszelka;

• Emil Biela (Myślenice), godło: PANNA;

• Lidia Chmielewska (Kielce), godło: smak ostatniej poziomki;

• Antonina Sebesta (Myślenice), godło: Swój;

• Joanna Pisarska (Białystok), godło: Zamyślenie;

Skomielna Czarna, 24 X 2011 r.

**VIII OGÓLNOPOLSKI I POLONIJSKI TURNIEJ POETYCKI o „SREBRNE PIÓRO PREZYDENTA MIASTA MIELCA” Janusza Chodorowskiego**

oraz o LAURY KWARTALNIKA „Nadwisłocze”, „Więści Regionalnych” i „POETYCKI EXLIBRIS” Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Rzeszowie Filia w Mielcu

**Pod patronatem w kategorii POLONIA Senatora Rzeczypospolitej Polskiej Władysława Ortyła**

**REGULAMIN**

1. Turniej poetycki organizowany jest przez Pedagogiczną Bibliotekę Wojewódzką w Rzeszowie – Filię w Mielcu, Stowarzyszenie na Rzecz Promocji i Rozwoju Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Rzeszowie oraz Redakcję „Nadwisłocza” i „Więści Regionalnych”. Honorowy patronat: Prezydent Miasta Mielca.

2. Turniej organizowany jest w trzech kategoriach:

I. MŁODZIEŻOWEJ (uczniów szkół gimnazjalnych i średnich),

II. DOROSŁYCH

III. POLONII zagranicznej oraz cudzoziemców piszących po polsku (do wiersza napisanego

w innym języku należy dołączyć jego tłumaczenie na język polski)

3. W Turnieju nie mogą brać udziału laureaci nagrody głównej siedmiu poprzednich edycji Turnieju, poza tymi, którzy przeszli z kategorii „MŁODZIEŻOWEJ” do kategorii „DOROSŁYCH”.

4. Zainteresowani udziałem w konkursie przygotowują indywidualnie jeden wiersz o objętości nie większej niż 1 strona znormalizowanego maszynopisu (30 linijek), napisany w 7 egzemplarzach + tekst wiersza na płycie CD z zapisem w programie Word, podpisane godłem z dopiskiem MŁODZIEŻ, DOROŚLI lub POLONIA.

5. Uczestnicy przekazują do Biblioteki Pedagogicznej 39-300 Mielec, ul. Wyspiańskiego 6 dwie zaklejone koperty opatrzone godłem: pierwsza zawiera tekst jednego utworu poetyckiego, w 7 egzemplarzach + płyta CD z tekstem wiersza; w drugiej kopercie znajdują się dane osobowe uczestnika turnieju – imię, nazwisko, wiek, adres, nazwa szkoły, nr telefonu, adres e-mail itp. w terminie do 23 marca 2012 roku (utwory poetyckie odbiegając od w/w wymagań, tj. np. kilka wierszy, za długie lub bez godła, nie będą kwalifikowane do oceny).

6. Utwory ocenia powołane przez organizatorów Jury. W jego skład wchodzić będą przedstawiciele organizatorów i patronów konkursu, poeci - członkowie Związku Literatów Polskich, poloniści oraz animatorzy kultury.

O nagrodach głównych i wyróżnieniach decyduje suma punktów uzyskanych od poszczególnych członków Jury przyznawanych w skali od 1 do 6. Oceniane wiersze są anonimowe i dopiero po zliczeniu punktów otwierane są koperty z danymi uczestników konkursu.

7. Autorzy zostaną powiadomieni o zakwalifikowaniu utworu do finału turnieju, który planowany jest na przełomie maja i czerwca 2012 roku. Podczas Finału odbędzie się prezentacja nominowanych utworów, ogłoszenie wyników, wręczenie nagród głównych oraz dodatkowych.

8. Uczestnicy turnieju wyrażają zgodę na bezpłatną publikację książkową oraz w mediach, zgłoszonego do konkursu wiersza. Autorzy, nadsyłając prace na konkurs, zgadzają się na przetwarzanie danych osobowych.

9. Nauczyciele – opiekunowie uczniów otrzymują zaświadczenia o współpracy z Pedagogiczną Biblioteką Wojewódzką w Rzeszowie – Filią w Mielcu.

Informacji udziela Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka w Mielcu,

tel. 017 5862178 oraz e-mail: mielec@pbw.org.pl

a także przez stronę internetową: [www.rzeszow.pbw.org.pl](http://www.rzeszow.pbw.org.pl) lub [www.promocja.mielec.pl](http://www.promocja.mielec.pl)

Zdzisława Górską (20 VIII 2011 r.)

# Niech mówią wiersze

Niedawno otrzymałam bardzo starannie wydany przez środowisko literackie Krosna almanach poezji o wymownym tytule „**Na dwoje stół**”. Tytuł almanachu zaczerpnięto z wiersza Doroty Jaworskiej z Ukrainy. Otworzę nieco horyzont na bliskie środowisko wielu znanych mi osobiście poetów krośnieńskich i poetów z Pogranicza do almanachu zaproszonych. Można powiedzieć, że Krosno kulturą słynie ze względu na rozmach propozycji kulturalnych muzycznych, plastycznych, literackich wysokiego lotu przez okrągły rok. Są osoby, którym zależy niezmiennie na kulturalnym obliczu miasta, stąd ambitne spotkania z poetami uznanymi w kraju i za granicą, ciekawe międzynarodowe plenery malarskie uwieczniające Krosno, czy muzyczne festiwale operowe choćby w Żarnowcu w dworcu Marii Konopnickiej, do tego Ogólnopolskie Konkursy Poetyckie „O Lampę Ignacego Łukasiewicza”/odbył się już XV w roku ubiegłym/. Miałam ogromną przyjemność być laureatką Konkursu jeszcze w 2000 roku.

Mogę zaprezentować jedynie kilka wierszy ze 149 publikowanych, które swoją poetycką mocą uwiarygodniły sens tworzenia poezji i przez wrażliwość twórców pozwalają czytelnikom spojrzeć na świat widziany szóstym zmysłem poetów. Nie każdy musi być poetą, a dlaczego jest /?/, to zagadka nie do rozwiązania.

Na początek ważny wiersz Jana Tulika z Krosna, o poezji właśnie, z nieco kassandrycznym przesłaniem, wiersz znanego poety, prozaika, eseisty, krytyka literackiego, autora słuchowisk radiowych.

Jan Tulik

### Serce z kamienia

Naśmiewałeś się z poezji  
Dłatego uschniesz  
patrzac na zroszony poranek  
w porze wonnego owocowania  
łaknąc i pragnąc  
Otaczającego cię życia –  
uschniesz

Albo nie: Będziesz Tantału czekał  
przy słupie wiecznego upokorzenia  
na najbanalniejszą choćby  
- jak „serce z kamienia” –  
metaforę

Janina Ataman, krośnianka z urodzenia, mieszkająca w Rzeszowie potrafi w syntetycznej formie ująć poetycko najgłębszy, ale i ostateczny sens:

Janina Ataman

\* \* \*

tam dokąd zmierzamy  
ani płaszczą  
ani torby

i bogacz przejdzie

z pustymi rękami

Herod miecz  
Anioł skrzydła  
w garderobie zostawi

przejdziemy wszyscy  
nadzy i milczący

Niedawno pożegnaliśmy w Sanoku wrażliwego poetę, eseistę, podróżnika, który z dalekich egzotycznych podróży przywoził obserwacje świata w wierszach, ale najbliższy sercu był krajobraz Sanoka, Muzeum w Zamku, ikony i obrazy Zdzisława Beksińskiego.

Ryszard Kulman

### W oku Hodegetrii

*Władysławie i Franciszkowi Obercom*

W zamyślonym oku Hodegetrii,  
mijamy się z jęczorem błękitnego nieba Beksińskiego  
Pod jednym sklepieniem sanockiego zamku,  
jego grzeszni przyjaciele różnej płci i urody  
zaczynają adorować jej syna z Deesis.  
Ich głosy odbite od kamiennego podniebienia Sanu,  
nawilżone Torą, przestają bluźnić.  
Urzeczeni tą miłością,  
ubóstwiają w niej boskie westchnienia,  
z których rodzą się,  
nieślubne,  
szczęśliwe dzieci.

*Hodegetria – wedle tradycji, obraz kobiety, którego pierwowzorem był Wizerunek Marii, jaki namalował ewangelista Łukasz. Podobizna tego obrazu znajduje się w Muzeum Historycznym w Sanoku.*

Wacław Turek - poeta, animator kultury, współredaktor krośnieńskiej „CROSCENY”, współorganizator Konkursów Poezji patrzy wierszem w stronę przyrody i na jej tle umieszcza własne, subtelne przeżycia i tęsknotę.

Wacław Turek

### Zasiany czas

Spowiadam się  
trawom na wietrze  
kwiatom gdzieś zapomnianym  
na końcu każdej jesieni  
ptakom wiszącym na niebie  
długim nocom bezsensnym

Spowiadam się ścieżkom połonin  
zmęczonym przydrożnym kapliczkom  
starcom ustawionym do wyjścia  
młodym idącym w ich miejsce

Przeminie ta spowiedź –  
gdzieś nade mną  
w przeświadczeniu winy  
czekają nieużytki



Interesującym poetą jest Józef Janowski, historyk i archeolog. Jego wiersze dotyczą ciągle bolesnej przeszłości, może osobiście zapamiętanej...

Mogę zamieścić jedynie fragment wiersza, ze względu na ograniczone miejsce na łamach:

Józef Janowski

### Chodząc po Krośnie

W czasoprzestrzeni miasta  
skiby rozorywane słońcem,  
gubią cembrowinę nocy.

/.../

W echu dzwonów strach o trumny  
wnoszone na Wawel,  
o drzewo życia rozdarte.  
U wylotu są dłonie sęków.  
Chociaż rzecz nie jest prosta,  
obraz świata można zobaczyć  
przez pocisk w czaszce.

Dzielę więc czas na stary,  
w którym wyludniły się ręce,  
w nowym oddaliła się planeta Wenus.

W czasach niepokoju, hałasie reklam, politycznych potyczek i spalinyowego powietrza zatłoczonych miast, *niech mówią wiersze* prawdę o człowieku, o samotności, o postrzeganiu naszego skomplikowanego świata i co po nim...?

Różnorodność tematów w almanachu to rzecz naturalna. Warto się przyjrzeć tej różnorodności. Uczucia od początku są takie same, zmienia się jedynie czas, scenografia, detale, gadżety. A wewnątrz siebie pielęgnujemy pragnienie miłości, często tylko zrozumienia i aprobaty. Czasem i o to trudno...

Dorota Jaworska, poetka polonijna z Kijowa, współpracująca często z poetami środowiska rzeszowskiego odkrywa przed sobą samotność, która dotyczy wielu.

Dorota Jaworska - Ukraina

\*\*\*

Nauczyłeś mnie samotności  
Choć na dwoje stół  
Jeden  
Życie na dwoje  
Jedno  
Wszystko wspólne  
Nasze  
A tylko samotność  
Jest wyłącznie moja

Nauczyłeś mnie  
Samotności  
Zawsze byłam  
Zdolną uczennicą

Bronisława Betlej, poetka, autorka wielu tomików nastrojowych wierszy mieszka i tworzy w rodzinnym Jedliczu. Pisze o granicy, która może być udziałem każdego z nas.

Bronisława Betlej

### Trudne pytanie

Gdy już mi pióro  
z ręki wypadnie  
dłonie bezwładnie  
rozsypią westchnienia

Czy osierocone życie  
jeszcze będą

Czy słowa pozbierają  
i włożą w okładki

Czy tylko echo  
po nich pozostanie

Nie wiem –  
trudne pytanie

Dużym atutem tego almanachu jest szeroki gest polskiej gościnności i zaproszenie do almanachu poetów ze Słowacji, Ukrainy, Węgier. Kilkunastu poetów prezentuje swoje wiersze w polskich przekładach. Wzajemne poznanie nawet przez poezję bardzo zbliża narody, budzi sympatię. Trochę żal, że nie dodano do nazwisk choćby najkrótszej notki biograficznej. Toteż przedstawiam poetów ukraińskich, których poznałam osobiście, jak Stanisława Szewczenkę z Kijowa, poetę, dziennikarza, który był i w Strzyżowie na nastrojowych koncertach „Jesieni Literackich” organizowanych nie tak dawno przez Andrzeja Grabowskiego z Ciężkowic. Miałam przyjemność prowadzić spotkanie z panem Szewczenko w ZS w Dobrzechowie.

Stanisław Szewczenko - Ukraina

### Początek świata

Złoty zapas milczenia  
Jeszcze leży w skarbnicach ciszy  
Na niebieskich wybrzeżach  
Nieokreślonego czasu.

Lśni złoty flaming  
I pyły wulkanów.  
Świat czeka na poczęcie!

Złoty zapas milczenia –  
W nierozkołysanych jeszcze chwilach,  
W nieodgadnionym planie  
Nieokreślonego czasu.

Wieczna cisza – wieczna matka,  
Wyczuwa oddech Boga.  
Świat czeka na poczęcie!

Przełożył z ukraińskiego Kazimierz Burnat

## NADWISŁOCZE LITERACKIE

Słowację reprezentuje kilku poetów. Wybieram bardzo współczesny ogląd naszych czasów autorstwa Jana Nagajdy.

Jan Nagajda - Słowacja

### O pięknie

Piękno ma swoje butiki i shopy,  
skalpele chirurgów i niedozwolone spojrzenia.  
Madonny z USA. I miszki z Europy.  
Afrykańskie też są ich warte.

Żadnemu pięknu nie wystarczą obietnice.  
Chce więcej, skoro od nich jest zależne.  
Tylko poeta lubi platoniczne  
sny, które już dawno gdzieś się zagubiły.

I koniecznie powinnam wybrać chociaż jeden wiersz poety węgierskiego. Poetów z Węgier znam i cenię z serdecznych spotkań w węgierskiej Kisvarda. Ten wiersz mówi o rzeczy ostatecznej w środku lata lub w ogniu niepotrzebnej nigdy wojny.

Gabor Zsille – Węgry

### Kwaśne jabłka

Jeszcze pamiętam zapach jabłek  
w samym środku lata, pamiętam grad,  
i ciszę, sad po gradobiciu, ten sad, gdzie  
w milczeniu zbieraliśmy z trawy jabłka:  
tych bladych męczenników, niezliczone ciała  
zabitych, rozrzucone po nalocie dywanowym,  
pamiętam jeszcze kule i sok,  
przyrumienione mięso, pamiętam rany od kul,  
tę chwilę pamiętam, kiedy zrozumiałem, że  
w pewne letnie popołudnie tak samo rzuci nas  
na ziemię klątwa niebios lub błogosławieństwo.

Zakończę wierszem Jurija Zawgorodnego – z Ukrainy, poety z dużym dorobkiem, dziennikarza pracującego kiedyś w Departamencie Kultury Ukrainy. Bywał w Rzeszowie na organizowanych przez ZLP Spotkaniach Poetów Pogranicza, bywał w Bieszczadach, pięknie śpiewał ukraińskie dumki przy literackim ognisku w Bukowsku. Na zakończenie nostalgiczny wiersz o upływie czasu.

Jurij Zawgorodnij – Ukraina

\* \* \*

tak szybko płynie czas –  
znów spadają kasztany  
ziemia skuta lodem  
sypie puszysty śnieg  
ot pierwszy spadł  
a już ostatni topnieje  
i znów w upalnym słońcu  
w szczerym polu  
płoną ogniste maki  
znowu jagody czeremchy  
zostawiają cierpkość w ustach  
a od ciężaru soczystych gron  
pochyla się kalina  
jak szybko płynie czas –  
znów spadają kasztany...

A my płyniemy z biegiem czasu i tylko czas jest nie do zatrzymania i nie do pokonania. Sierpniowy wiatr lekki i zwiewny przynosi czyste niebo, łagodne ciepło i głębokie zamyślenie nad wymową poezji z almanachu „NA DWOJE STÓŁ”. W moim ogrodzie słoneczniki pochylają złociste głowy, znak, że kończy się lato, ale nie kończy się żaden wiersz w odczuciach poetów i refleksjach czytelników. Ten almanach polecam na letnio-jesienne przemyślenia.

W almanachu zamieszczono też wiersze nagrodzone w XI ogólnopolskim Konkursie Poezji „O Lampę Ignacego Łukasiewicza”, który organizuje Regionalne Centrum Kultur Pogranicza w Krośnie. Wydawcą almanachu jest Regionalne Centrum Kultur Pogranicza w Krośnie, Krosno 2010.

\* \* \*

Zdzisława Górka

### Koń Trojański

I znów poszum jesieni  
choć trawa malachitem kładzie się  
do stóp  
Oddalam się od młodości  
bez żalu  
Jak odpływający z biegiem rzeki  
liść  
Nie patrzę już na Troję i Odysa  
Konia trojańskiego widziałam  
wiele razy  
Powielony stokrotnie przekonuje  
o racji przewrotności  
nawet z mówiących ekranów  
Stał się normą czasu teraźniejszego  
Tylko jesień wciąż punktualna  
Nie boi się oszukanych prezentów  
Dodaje rok do roku z tą samą  
precyzją  
I tym mnie przeraża

25 VII 2011

### Na błękiecie wspomnień

Czy jesteś chustą na błękiecie  
gdy patrzysz spod przymkniętych powiek  
Twój wzrok dotyka delikatnie  
jak morską bryzą ciepłe morze

Jesteś jak piach rozgrzany rano  
który już w stopy mocno parzy  
Jesteś upalnym greckim latem  
w tym lecie także mnie do twarzy

Ty jak Apollo z winnym gronem  
co zawrót głowy czyni błogi  
Kiedy twe ciało jak brąz błyszczący  
mocne ramiona, prężne nogi

Gdy walczysz z falą i zwyciężasz  
by łódź odwrócić dziobem w przestrzeń  
Radością spływa ze mnie woda  
bo byłem z Tobą, a gdzie jestem...

20 VIII 2011



Włodzimierz Gąsiewski

# Romantyczność

## W dalszej i bliższej perspektywie

### Romantik - So fern wie nah

Wszyscy miłośnicy poezji wiedzą, że Niemcy są ojczyzną romantyzmu, którego prekursorem był niemiecki poeta, który m.in. w 1890 r., jeszcze przed trzecim rozbiorem odwiedził Polskę. Zapewne nie ma to nic wspólnego z wydaniem w 2011 r. tomiku poezji twórców miast partnerskich Mielec i Löhne - W dalszej i bliższej perspektywie (So fern wie nah - Gedichte der Künstler von den Partnerstädten Mielec und Löhne), ale niemieckie umiłowanie poezji pozostało, o czym zresztą mogłem się sam przekonać będąc w Löhne latem 2009 r. Partnerstwo miast zaowocowało więc nie tylko wymianą samorządową, oświatową, czy też artystyczną, ale też w zakresie słowa, w czym zresztą nie miały udziału Grupa Literacka „Słowo”, działająca w ramach Klubu Środowisk Twórczych Towarzystwa Miłośników Ziemi Mieleckiej im. Wł. Szafera w Mielcu. W ten oto sposób wiersze skupionych w niej poetów zostały przetłumaczone na język niemiecki, zaś wiersze poetów niemieckich z Löhne zostały przełożone na język Polski. Doświadczenie to niezwykle ciekawe i pozostanie już trwałym śladem poetyckiego przenikania kultur obu narodów. Tak ważnym, że jeszcze do niedawna nie do pomyślenia z powodu tragicznych wielowiekowych zmagani i wojen. Teraz symboliczne stało się polskie i niemieckie słowo, które należy mieć nadzieję, że pozostanie już w dalszej i bliższej perspektywie...

Wydawcą książki jest Samorządowe Centrum Kultury i Miejska Biblioteka Publiczna w Mielcu. Redakcji dokonali: Zbigniew Michalski i Ela Tarnowska, przekładów Ela Tarnowska i Teresa Dąbkowska, zaś oprawy graficznej Marcin Niziurski. Publikacja formatu A-5 zawiera 128 stron, na których prezentuje się ok. 30 poetów polskich i niemieckich. Druku dokonał Zakład Poligraficzny Zbigniewa Gajka w Mielcu.

Włodzimierz Gąsiewski

#### Romantyczność

w smutku  
i w szczęściu  
chcę ci to powiedzieć  
wyciągając ręce  
dotykając tylko  
mokrych gałęzi wierzb  
nadnarwiańskich

słyszysz  
w tych drzewach  
jest romantyczność  
zepchnięta na pola  
wyrzucona z miast  
z każdym ściętym drzewem  
wykorzeniona z trawników  
i serc

płacząca wierzba  
opiewana już tyle razy  
której gałązka jest w pamiętniku  
obok wiersza dla Ciebie

#### Romantik

In der Trauer  
und im Glück  
will ich dir das sagen  
und die Hände ausstreckend  
berühre nur  
die nasse Weidenzweige  
an Narew

du hörst  
in diesen Bäumen  
ist die Felder geschoben  
aus den Städten vertrieben  
mit jedem gefallenem Baum  
von dem Rasen ausgerottet  
und aus den Herzen  
die so oft schon besungene  
Trauerweide  
deren Zweig im Stammbuch liegt  
neben dem Gedicht für Dich

\* \* \*



Marie - Luise Vorderwülbecke

#### Wolken

Umhüllt von weicher Wolke  
Liege ich in weißer Watta  
Treibe sacht in Himmelblau  
Tauche ein weiße Wolkenwatte  
Und ziehe ziehe  
Über Berge Höhen Seen  
Über Wälder Felder Meere

Unter mir alles klein  
so fein  
Selbst die Zeit hat Zeit  
Alles weich  
soweit  
so weit

Endlos möcht' ich treiben  
Möchte bleiben  
Möchte nie zurück zur Erde

Wenn ich morgen Wolken sehe  
Weiß ich  
Wie leicht das Gestern war

#### Chmury

Otulona miękką chmurą  
Leżę w białej wacie.  
Unoszę się lekko w błękitnie nieba  
Zanurzam się w pierzastej chmurce  
I płynę..., płynę..., płynę...  
Ponad lasami, polami

Pode mną wszystko spokojne i małe  
Nawet czas się ociąga  
Wszystko delikatne..., dalekie..., dalekie...

Bez końca chcę tak płynąć  
pozostać tu  
I już nigdy nie powrócić na ziemię

Jutro, gdy ujrzę chmury  
Będę wiedzieć  
Jak lekko było mi wczoraj

# 30-lecie Klubu Środowisk Twórczych

10 grudnia br. w Samorządowym Centrum Kultury odbyła się uroczystość poświęcona 30. rocznicy działalności Klubu Środowisk Twórczych funkcjonującego przy Towarzystwie Miłośników Ziemi Mieleckiej im. Władysława Szafera w Mielcu. Wśród honorowych gości byli m.in. Władysław Ortyl - senator RP, Zdzisław Nowakowski - radny Sejmiku Województwa Podkarpackiego, Andrzej Chrabąszcz - starosta mielecki oraz Bogdan Bieniek - wiceprezydent Mielca.

Do zebranych licznie twórców oraz działaczy i sympatyków KŚT zwrócił się Jerzy Kazana - prezes TMZM, który podkreślił znaczącą rolę KŚT dla środowiska. Następnie senator Władysław Ortyl uroczystie wręczył przyznane przez Bogdana Zdrojewskiego Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, honorowe odznaki: „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. Otrzymali je: Maria Błażków, Krystyna Gargas - Gąsiewska, Mieczysław Działowski i pośmiertnie Marek Woźniak.

Oprawę uroczystości jubileuszowych stanowiła wystawa twórców KŚT, w której zostały przedstawione prace artystyczne: Marii Alicji Korzeniewskiej, Andrzeja Bednarza, Józefy Kardyś, Danuty Kośli, Danieli Pietryki, Emilii Rajpold, Haliny Saj, Janiny Śmist, Joanny Graboś, Reginy Kasprzak-Adamik, Elżbiety Żuchowskiej-Pezdy oraz Anny Kazany, Grażyny Pieróg-Kotlarz, Marii Szostak, Jolanty Stachury-Paśko, Mariana Pietruszki, Dominiki Guły, Grzegorza Cebuli, Krystyny Gargas-Gąsiewskiej, Krzysztofa Przygody, Barbary Brzezińskiej-Lis, Anny Pawelczak, Adaminy Gawron, Piotra Cisko, Magdaleny Światowiec, Zbigniewa Czerkiesa, Tomasa Gondka, Józefy Krzak, Teresy Wenty i Zbigniewa Wicherskiego. Szersza relacja z obchodów rocznicy KŚT znajduje się w „Mieleckich Zapiskach 2011”.

W. Gąsiewski



*Wyróżnieni przez Ministra Kultury, od lewej Pani Woźniak, żona ś.p. Marka Woźniaka, Mieczysław Działowski i Krystyna Gargas-Gąsiewska. Wyróżnienia wręczają: Jerzy Kazana, Władysław Ortyl i Bronisław Kowalczyk*



*Podczas zwiedzania wystawy, na zdj. od prawej: Jan Drews i Stanisław Szęszot*



*„Rodzinne” zdjęcie twórców Ziemi Mieleckiej z władzami miasta Mielca, powiatu mieleckiego i Zarządu TMZM w Mielcu, zdjęcia: W. Gąsiewski*



# ZASŁUŻENI DLA KULTURY

Zbigniew Michalski i Zbigniew Wicherski zostali uhonorowani odznaką honorową nadaną przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Bogdaną Zdrojewskiego „Zasłużony dla Kultury Polskiej”.

Uroczysta dekoracja nagrodzonych odbyła się 2 września 2011 r. podczas promocji tomu poezji twórców miast partnerskich Mielca i Löhne „W dalszej i bliższej perspektywie” („So fern wie nah”) w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Mielcu.

W imieniu Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Bogdana Zdrojewskiego odznaki wręczył senator Władysław Ortyl, który był gościem spotkania. Swoje gratulacje dla nagrodzonych dołączyła także dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Mielcu Maria Błażków wręczając nagrodzonym listy gratulacyjne.

- W imieniu Miejskiej Biblioteki Publicznej Samorządowego Centrum kultury w Mielcu proszę przyjąć serdeczne gratulacje z okazji otrzymania prestiżowej Odznaki honorowej Zasłużony dla Kultury Polskiej. Wyróżnienie to otrzymują osoby szczerze zaangażowane w rozwój i upowszechnianie szeroko rozumianej kultury. Pana działalność w tej sferze jest dobrze znana lokalnej społeczności, zatem cieszy mnie niezmiernie fakt, iż została ona zauważona i doceniona przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Życzę Panu wielu sukcesów oraz wszystkiego najlepszego na niwie popularyzacji dziejów i współczesności regionu, z którego pan się wywodzi - czytamy w liście gratulacyjnym.

**Zbigniew Michalski** – Pracował m.in. w WSK Mielec, PKP, był dyrektorem Gminnego Ośrodka Kultury w Niwiskach (pow. Kolbuszowa). W Mielcu bardzo aktywny w nawiązywaniu współpracy z różnymi ośrodkami kultury w kraju w celu upowszechniania poezji (domy kultury, biblioteki, muzea, grupy poetyckie itp.).

Autor tomików poezji „Na pięciolnii życia” i „Zakręty”. Współredaktor dwóch almanachów twórców Grupy Literackiej „Słowo” „Z podróży na wyspy słowa”, „Zanurzeni w słowie”.

Popularyzuje w najróżniejszy sposób twórczość prowadzonej przez siebie Grupy, która skupia w swych szeregach także uczniów mieleckich szkół średnich. Nawiązuje współpracę z wieloma środowiskami twórczymi i stowarzyszeniami literackimi. Popularyzuje słowo pisane na równi ze słowem mówionym poprzez wieczory poezji, spotkania autorskie i inne formy pracy na polu lite-

ratury i kultury. Działalność i istnienie Grupy Literackiej „Słowo”, której jest animatorem i prezesem, w znaczący sposób wzbogaca kulturę miasta Mielca i całego regionu mieleckiego.

**Zbigniew Wicherski** – Aktywny i zaangażowany członek Zarządu Towarzystwa Miłośników Ziemi Mieleckiej, inicjator utworzenia strony internetowej Towarzystwa i Grupy Literackiej „Słowo”.

Jest autorem artykułów i publikacji prasowych na tematy kulturalne, sportowe i społeczne. Promuje dzieje regionu, sylwetki ludzi środowiska, kulturę, literaturę, sport powiatu mieleckiego. Jego teksty są zamieszczane w periodyku Towarzystwa „Mieleckie Zapiski” i almanachu „Z podróży na wyspy słowa”.

Brał udział w wystawach zbiorowych (zdjęcia, grafika), m. in. w Jadernówce, SCK Mielec, WDK Rzeszów, w Gminny Ośrodku Kultury w Chorzelowie.

Organizator konkursów poetyckich dla młodzieży „Wola Mielecka w wierszu i opowiadaniach” („Nie pisz do szuflady” „Na ludową nutę”). Współorganizator Spotkania Lotniczych Pokoleń – Mielec 2011, 26 sierpnia 2011 r.

Odznaka honorowa „Zasłużony dla Kultury Polskiej” przyznawana jest w oparciu o ustawę z dnia 25 października 1991 o organizowaniu i prowadzeniu działalności kulturalnej- po nowelizacji ustawą z dnia 17 czerwca 2005, która weszła w życie 2 sierpnia 2005. Wprowadziła ona do ustawy z 1991 artykuł 6a, przewidujący, że osobom wyróżniającym się w tworzeniu, upo-

wszechnianiu i ochronie kultury nadaje się odznaką honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. Jednocześnie, nowelizacja zastąpiła dotychczasową odznaką Zasłużony Działacz Kultury. Odznakę nadaje minister właściwy do spraw kultury i ochrony dziedzictwa narodowego.

W poprzednich latach Odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej” nadaną przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego otrzymali m.in.: Maria Kozak-Ciemiega (2006); Jerzy Skrzypczak (2006); Janusz Halisz (2006). Odznakę „Zasłużony Działacz Kultury” nadaną przez Ministerstwo Kultury otrzymali także m.in.: Włodzimierz Gąsiewski (2005, ponadto w 2008 r. medal GLORIA ARTIS - ZASŁUŻONY KULTURZE, przyznany przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego za działalność kulturalno-oświatową: za poczynania kulturotwórcze, za przedsięwzięcia na niwie rozwoju prasy regionalnej oraz za osiągnięcia publicystyczno-literackie); Bogumiła Gajowiec, Jerzy Kazana, Bronisław Kowalczyk, Aniela Kulczyńska, Marian Pietruszka, Jerzy Rzepka, Jacek Tejchma i Janusz Zborowski. W 2011 roku odznaki: „Zasłużony dla Kultury Polskiej” otrzymali: Maria Błażków, Krystyna Gargas – Gąsiewska, Mieczysław Działowski i pośmiertnie Marek Woźniak. Wszyscy wymienieni są lub byli członkowie Towarzystwa Miłośników Ziemi Mieleckiej im. Wł. Szafera w Mielcu.

Inf. Z. Wicherski



Na zdjęciu od lewej: senator Władysław Ortyl, Zbigniew Wicherski i Zbigniew Michalski (foto. arch.)



Część galerii-antykwarium, kącik artystyczny - patriotyczny, m.in. obraz „Ułan kirasjerów” wg J. Kossaka, a także rysunki i drzeworyty - exlibrisy Władysława Żurawskiego, akwarela Stanisława Mityka, pocztówki - akwarele Krystyny Gargas-Gąsiewskiej oraz oryginalny plakat wydany z okazji 10-lecia odzyskania niepodległości przez Polskę z 1928 r. z portretem i odezwą Józefa Piłsudskiego. Także różne drobiazgi świąteczne: tradycyjne szopki na Boże Narodzenie, bombki choinkowe, aniołki i inne - wszystkie wyroby polskie rękodzieło oraz stara żelazna zardzewiała podkowa na szczęście.

**Zapraszamy do naszej siedziby w Mielcu przy ul. Jana III Sobieskiego 1**

Poza działalnością wydawniczą, prowadzimy także skup książek (także jako makulatura książkowa - bez podręczników) oraz starych czasopism, map, dokumentów, listów, druków, pocztówek, umów, zdjęć i aparatów fotograficznych. Kupimy także płyty gramofonowe winylowe i pocztówkowe. Kupimy lub przyjmujemy w komis obrazy olejne, akwarele, ikony, rzeźby i inne dzieła sztuki. Poszukujemy różnych antyków i staroci. Kupimy militaria - wyposażenie, odznaki i medale, monety, banknoty, stare pocztówki i znaczki pocztowe, zegary, srebra, platery, porcelanę, starą biżuterię i art. gosp. domowego, m.in. stare żelazka na duszę, wagi i moździerze. Także stare (sprzed 1960 r.) gramofony i radia lampowe! W razie potrzeby dojedziemy do Klienta!

**Zapraszamy!**

Czynne od pon. do pt. 9-17 i w soboty 9-13

**AW Galeria Antykwarium**  
**Mielec, ul. Sobieskiego 1**  
 (Stary Mielec - 200 m od rynku ulicą Legionów)  
 tel./fax 17 5831498; tel. kom. 602 739362; 602 776197  
 e-mail: kontakt@promocja.mielec.pl  
 czynne: pn.-pt. 9.00-17.00, sob. 9.00-13.00



Część ekspozycji malarstwa Krystyny Gargas-Gąsiewskiej. W naszej galerii znajdują się także m.in. obrazy Małgorzaty Kruk, Stanisława Mityka i innych. Chętnie wyeksponujemy prace twórców i urządzimy mini wystawę.



Akt kobiety SUBTELNY, olej, płótno 40x30 cm. Obraz podpisany i datowany - 2011. Autor R. Kubik.



Świecznik w stylu empircowym, antyczny, rzymski legionista, w zbroi, z mieczem i hełmem z pióropuszem podtrzymujący właściwy trzyramienny świecznik. Wykonany z mosiądzu - prawdopodobnie złocony, na co szczególnie wskazuje dobrze zachowany spód podstawy świecznika, bez śladów nalotu, śniedzi i patyny. Waga ok. 4,6 kg, wysokość całkowita ok. 54 cm.





# PUBLIKACJE AGENCJI WYDAWNICZEJ „PROMOCJA”

Agencja Wydawnicza „Promocja” Gąsiewski Włodzimierz w trakcie swojej 20-letniej działalności, poza wydawaniem czasopism lokalnych wydała ponad 40 publikacji książkowych. Nakłady większości z nich są już wyczerpane. Poniżej prezentujemy jednak tytuły nadal dostępne w sprzedaży. Można je kupić poprzez sklep internetowy na naszej stronie [www.promocja.mielec.pl](http://www.promocja.mielec.pl), w serwisie allegro, a także listownie lub telefonicznie, kontaktując się z nami na adres: 39-300 Mielec, ul. Sobieskiego 1, tel./fax 17 5831498, 602 776197, e-mail: kontakt@promocja.mielec.pl. Książki możemy wysłać po dokonaniu przedpłaty lub za zaliczeniem pocztowym, po doliczeniu kosztów wysyłki.

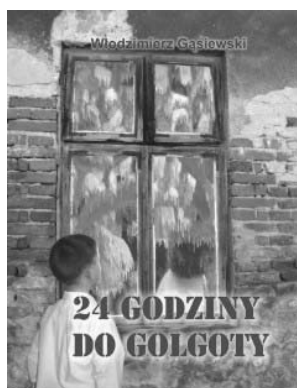
Zapraszamy!



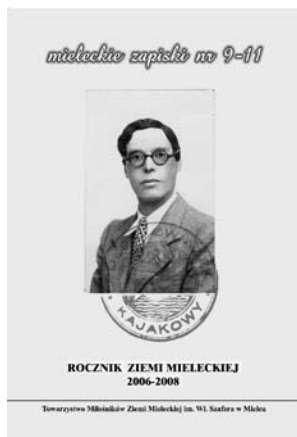
Włodzimierz Gąsiewski - „Jaszczurowe laury” Zbiór wierszy - głównie laureatów Turnieju o Jaszczurowy Laur w Klubie Studenckim Podjaszczurami w Krakowie z końca lat 70. Okładka i grafiki Krzysztofa Krawca, absolwenta ASP w Poznaniu. Wyd. Agencja Wydawnicza „Promocja”, Mielec 1999 Ilość stron: 102, format: A-5  
**Cena 15 zł.**



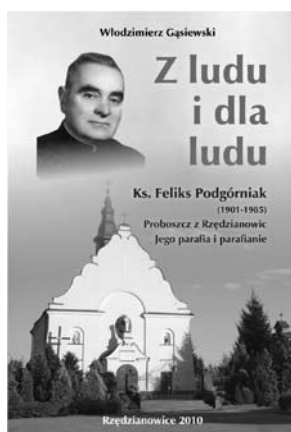
Włodzimierz Gąsiewski 2005. Tryptyk poetycki, wydawca Związek Literatów Polskich Oddział w Rzeszowie i Agencja Wydawnicza „Promocja” w Mielcu nakładem własnym autora. Projekt okładki i rysunki w tekście Barbara Pitera. Format A-5, 59 stron. Mielec-Rzeszów 2005.  
**Cena 15 zł.**



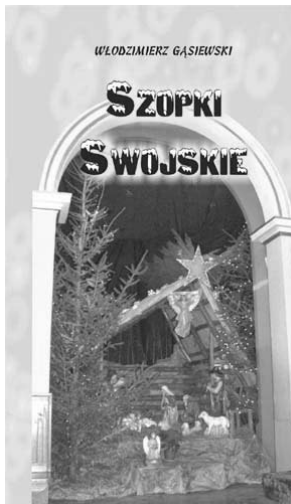
Włodzimierz Gąsiewski - „24 godziny do Golgoty”, Mielec 2001. Zbiór opowiadań i reportaży, dot. m.in. Pułtaska na Mazowszu, Mielca i Ziemi Mieleckiej na Podkarpaciu. 223 str.  
**Cena 20 zł.**



„Mieleskie Zapiski nr 9-11. Rocznik Ziemi Mieleckiej 2006-2008”. Redaktorem publikacji jest Włodzimierz Gąsiewski. Książka formatu 16x23,5 cm, zawiera 320 stron i obejmuje rozdziały: *Z historii Mielca i regionu; Kronika społeczno-kulturalno-oświatowa; Ludzie Ziemi Mieleckiej i okolic, Zapiski regionalne, Foto zapiski regionalne, Recenzje - omówienia - noty.*  
**Cena 20 zł.**



Włodzimierz Gąsiewski, *Z ludu i dla ludu. Ks. Feliks Podgórnjak (1901-1985) Proboszcz z Rzędzianowic Jego parafia i parafianie.* Rzędzianowice 2010. Format 16x23,5 cm, 156 str.  
**Cena 20 zł.**



Włodzimierz Gąsiewski, „Szopki Swojskie”, zbiór stylizowanych szopok poetyckich ilustrowanych rysunkami Moniki Drozdowskiej, Andrzeja Magdziaka i Stanisława Marcina Trzpisia. Wyd. Agencja Wydawnicza „Promocja”, Mielec 2003. Książka zawiera 72 strony formatu 11,5x21 cm. Na okładce zdjęcie szopki z Kościoła parafialnego w Borowej. Promocja książki odbyła się w Gimnazjum Publicznym im. Wincentego Witosa w Borowej i połączona była z inscenizacją jednego z utworów z tomiku: „Szopki Nadwiślańskiej”. W promocji uczestniczyli m.in. Leszek Deptuła - ówczesny Marszałek Województwa Podkarpackiego oraz Wiesław Zieliński - ówczesny Prezes Związku Literatów Polskich O/Rzeszów. **Cena 12 zł.**



Pod koniec września 2010 r. ukazała się publikacja Włodzimierza Gąsiewskiego, wydana nakładem własnym autora, pt. „Mielecka gimnazjalna lista katyńska”. Opracowanie to, wydrukował Zakład Poligraficzny Z. Gajka w Mielcu. Liczy ono 60 stron formatu A-5 i zawiera naukowo opracowane biogramy następujących osób:

But Wincenty, Ciołkosz Jan, Cisowski Ludwik, Fusek Józef Mieczysław, Kania Antoni, Kawa Władysław, Krempa Władysław Michał, Lubaska Marian Jan, Malinowski Edmund Paweł, Mazur Stanisław, Midura Stanisław Franciszek, Pękalski Marian, Pocij Marian, Rusek Tadeusz Feliks, Schab Kazimierz Stefan, Seiler Jan Edward, Sokół Michał, Tobiasz Michał, Wagner Zdzisław Ludwik, Wanatowicz Bolesław Piotr, Weryński Jan Piotr.

Na liście tej znalazł się również Deptuła Leszek Roman, (1953-2010) absolwent I Liceum Ogólnokształcącego w Mielcu, lekarz weterynarii, poseł na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, zginął w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem 10 IV 2010 r. Do tej listy dopisuje się odnaleziony już po ukazaniu się książki kolejny uczeń i absolwent Gimnazjum w Mielcu: **Bącznyński Franciszek** (1917-1940) absolwent Gimnazjum w Mielcu, ppor. rezerwy WP. Więzień Kozielska, zamordowany w Katyniu.

**Uwaga!** Ktokolwiek posiada jakiegokolwiek informacje na tematy katyńskie i prześladowania stalinowskie, a także hitlerowskie prosimy o przekazywanie ich na adres redakcji. **Cena 15 zł.**



„Mieleskie Zapiski nr 12-13. Rocznik Ziemi Mieleskiej 2009-2010”. Redaktorem publikacji jest Włodzimierz Gąsiewski, zaś w skład zespołu redakcyjnego weszli: Maria Błażków, Bogumiła Gajowiec, Krystyna Gargas-Gąsiewska, Janusz Grdeń, Jerzy Kazana, Barbara Kowalczyk, Bronisław Kowalczyk, Józefa Krasoń, Andrzej Krempa, ks. Janusz Królikowski, Zbigniew Michalski, Elżbieta Minorczyk, Renata Paterak, Elwira Przeżoźnik, Halina Sęk, Teresa Stępczyk, Jolanta Strycharz, Zbigniew Wicherski, Józef Wittek, Marek Zalotyński.

Wydana książka jest formatu 23,5x16 cm z kolorową okładką według projektu Krystyny Gargas-Gąsiewskiej i Włodzimierza Gąsiewskiego. Liczy 240 stron plus 8 stron kolorowych przedstawiających współczesne wnętrza bazyliki mniejszej pw. św. Mateusza w Mielcu. Wydawcą jest Towarzystwo Miłośników Ziemi Mieleskiej im. Władysława Szafera w Mielcu, przy współpracy Agencji Wydawniczej „Promocja” w Mielcu, zaś druk opłacono dzięki pomocy finansowej Starostwa Powiatowego w Mielcu, który wykonał Zakład Poligraficzny Zbigniewa Gajka w Mielcu.

Publikacja podzielona jest na rozdziały tematyczne: *Z historii Mielca i regionu; Kronika społeczno-kulturalno-oświatowa; Ludzie Ziemi Mieleskiej i okolic, Zapiski regionalne, Foto zapiski regionalne, Recenzje - omówienia - noty*, w których zawarte jest kilkadziesiąt artykułów różnych autorów. Bieżące wydanie *Zapisków* „dogania” numeracją i datowaniem czasu współczesne, niemal na bieżąco dokumentując ważniejsze wydarzenia lokalne i regionalne. **Cena 20 zł.**



**Włodzimierz Gąsiewski,** *W Bogu tylko człowiek tu zwycięża... Działalność religijna, społeczna i patriotyczna ks. dr Adama Kopycińskiego jako proboszcza parafii Gawłuszowice w latach 1893-1914 – przyczynki biograficzne.* Gawłuszowice 2010. Wydawca: Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Gawłuszowickiej im. Ks. Adama Kopycińskiego. Współpraca wydawnicza: Agencja Wydawnicza „Promocja” w Mielcu. Druk: Zakład Poligraficzny Z. Gajek Mielec. Format 16x24

cm, 112 stron. Publikacja zawiera rozdziały: *Przedmowa* (ks. dr hab. Janusz Królikowski); *Od autora; Z Tarnowa do Gawłuszowice; Działalność religijna ks. dr Adama Kopycińskiego w parafii Gawłuszowice i dekanacie mieleskim; Przykłady działalności społecznej ks. dr Adama Kopycińskiego jako proboszcza parafii Gawłuszowice; Ks. dr Adam Kopyciński żarliwy patriota; Rodzinne ślady ks. dr Adama Kopycińskiego; Krytyka kazań ks. dr Adama Kopycińskiego; Źródła i opracowania; Indeks nazwisk, imion świętych, pseudonimów i nazw geograficznych.*

Ks. Adam Kopyciński, doktor Kościoła, profesor teologii seminarium duchownego w Tarnowie, wieloletni poseł na Sejm wiedeński i członek c.k. Rady Państwa, był w swoim życiu przede wszystkim kapłanem, ale też i wielkim patriotą i społecznikiem i poprzez kapłaństwo w Bogu tylko chciał zwyciężyć. Jednak mimo swojej niezwykłości i wielkiego dorobku, także pisarskiego przez całe dziesięciolecie był zapomniany. Wydaje się, że po raz pierwszy z niepamięci wydobyl go Krzysztof Dunin Wąsowicz, który w *Polskim*

*Słowniku Biograficznym*, w 1968 r. opracował jego blisko jednostronnicowy życiorys. Ks. dr Adama Kopycińskiego wraz z jego szczegółową bibliografią odnajdujemy również w *Słowniku Polskich Teologów Katolickich* pod redakcją ks. Hieronima Eugeniusza Wyczawskiego OFM. Do odkrywania ks. Kopycińskiego przyczynił się także ks. Adam Nowak w swoim monumentalnym czterotomowym *Słowniku biograficznym kapłanów diecezji tarnowskiej*, jak również i ks. Bolesław Kumor w publikacji *Diecezja tarnowska. Dzieje ustroju i organizacji 1786-1985* oraz ks. Marek Łabuz, który wydał dzieło pt. *Duchowieństwo diecezji tarnowskiej w latach 1886-1918*. Niewątpliwie jednak najbardziej obszerną prezentacją ks. dr Adama Kopycińskiego podjęła się s. Barbara Salomea Czerna CSDP, która w 1999 r. wydała książkę pt. *Ks. dr Adam Kopyciński – proboszcz w Gawłuszowicach*. Oczywiście postać ks. Kopycińskiego przewijała się ponadto w wielu innych publikacjach, w tym także niemieckojęzycznych i to już od końca XIX wieku. **Cena 20 zł.**



**Krystyna Gargas-Gąsiewska,** *Pędzłem, piórem, pasją. Katalog twórców i animatorów kultury Ziemi Mieleskiej.* Mielec 2007. Wydawca Towarzystwo Miłośników Ziemi Mieleskiej. Współpraca wydawnicza i koncepcja Agencji Wydawniczej „Promocja” Włodzimierz Gąsiewski. Format B-5, str. 112. Książka formatu B-5, liczy sobie 112 stron, w tym 28 stron kolorowych na kredowym papierze. Koncepcja, skład komputerowy, projekt okładki i większość zdjęć – Włodzimierz Gąsiewski. Korekta Krystyna Kunert, druk: Zakład Poligraficzny Z. Gajek, Mielec.

Wydanie opatrzone jest wykazem skrótów, bibliografii oraz spisem treści obejmujących osoby o nazwiskach:

Bałata Marek, Basara-Lipiec Eugenia, Bednarz Andrzej, Belhauouane Filip, Bertholdi Karol Breyer Tadeusz, Brożyńska Jan, Ciach Andrzej, Czarniecki Stanisław, Czeczot Ewa, Drews Jan, Drużbacka Elżbieta, Durak Piotr, Duszkiewicz Józef, Działowski Mieczysław, Fenichel Abraham, Gajowiec Bogumiła, Gancarz Ryszard, Gargas-Gąsiewska Krystyna, Gąsiewski Damian, Gąsiewski Włodzimierz, Głaz Kazimierz, Gondek Justyn, Gondek Tomasz, Górak Wiesława Weronika, Guziakiewicz Edward, Halisz Janusz, Harla Stanisław, Hawro Edmund, Hill Magdalena, Jaderny August, Jaderny Wiktor, Jarosz Jerzy, Kamiński Józef, Kardys Józefa, Kardys Małgorzata, Kazana Anna, Kazana Jerzy, Klaus Jadwiga, Klaczyński Włodzimierz, Kociański Edward, Komoński Szczepan, Kowalczyk Bronisław, Kozak-Ciemiega Maria, Krawiec Krzysztof, Krężel Janusz, Kriger Magdalena, Królikowski Janusz, Kruk Małgo-

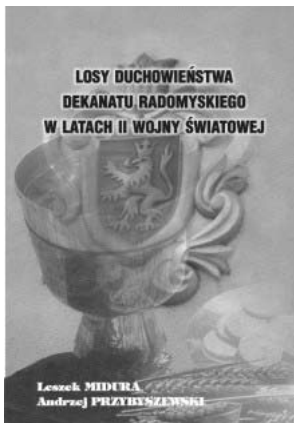
rzata, Krupa Ryszard, Krzak Józefa, Książnica Krystyna, Kukulski Paweł, Kulikowski Wiesław, Kusek Maria, Lasota Jakub, Lis Paweł, Łakomy Tadeusz, Łaz Dorota, Maciąga Mirosław, Mamcarz Jerzy, Michalski Zbigniew, Mityk Stanisław, Momot Dariusz Momot Henryk, Ocoś Witold, Philipp Krystyna, Piecuch Anna, Piecuch Józef, Pietruszka Marian, Pleszka Tadeusz, Przebieglec Mieczysław, Przywara Tadeusz, Pyćior Tomasz, Robak Jan, Saj Halina, Sarama Franciszek, Solarski Stanisław, Stępień Jan, Stoczyńska Aleksandra, Stryjnik Bożena, Strzała Janusz, Szafer Władysław, Szalay-Groele Waleria, Sześciński Stanisław, Szot Leszek, Śliwa Franciszek, Świniuch Ryszard, Targosz Witold, Trella Kazimierz, Wagner Zdzisław, Wasielewska Barbara, Wicherski Zbigniew, Wiech Małgorzata, Wittek Józef, Wozowicz Jan Stanisław, Wrona Hirek, Wywrocki Tadeusz, Zapolska Maria, Zborowski Janusz, Żarów Stefan, Żurawski Władysław.

**Cena 20 zł**





Adam Jerzy Stach (1917-2001), „Ostatnia spowiedź”. Powieść o charakterze biograficzno-obyczajowym, obejmująca czasy przedwojenne, okres okupacji i lata powojenne. Autor lek. stomatolog, spokrewniony z Rodziną Kisielewskich. Przez wiele lat pracował w Mielcu i tam zmarł. Projekt okładki: Krzysztof Krawiec. Format A-5, 102 str. Wyd. Agencja Wydawnicza „Promocja”, Mielec 2001. **Cena 15 zł**



Leszek Midura, Andrzej Przybyszewski, Losy duchowieństwa dekanatu radomyskiego w latach II wojny światowej. Projekt okładki Włodzimierz Gąsiewski. Wyd. Agencja Wydawnicza „Promocja” Mielec 2002. **Cena 15 zł.**

**Uwaga!** W naszej nowej siedzibie przy ul. Sobieskiego 1 w Mielcu, można nabyć wszystkie archiwalne numery kwartalnika „Nadwisłocze”, a także pojedyncze egzemplarze wydawnictw AW „Promocja” oraz inne publikacje w dziale MIELECJANA I REGIONALIA. Ponadto wiele ciekawych i tanich książek z różnych dziedzin. **Zapraszamy!**

„Studia Regionalne” 3-4 (2009-2010). Wydawca: Polskie Towarzystwo Teologiczne Oddział w Tarnowie, Agencja Wydawnicza Promocja w Mielcu. Redaktor naczelny: ks. prof. Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Tarnowie, dr hab Janusz Królikowski. Zespół redakcyjny: Jacek Krzysztof Danel, Irena Duszkiewicz, Włodzimierz Gąsiewski, Anna Gąsior, Jacek Krzysztofik, Piotr Łabuda, Andrzej Skowron, Józef Stala, Jolanta Witek.

Spis treści:  
**ROZPRAWY**  
**Marzena Baum-Gruszowska**, SeferDembic. Księga Pamięci Żydów Dębicy;  
**Anna Gąsior**, „Tyś Król..., o cuda! Tyś mój poddany!”. Motyw Chrystusa Króla w poezji polskiej;

**Włodzimierz Gąsiewski**, Geneza obecnego herbu gminy Padew Narodowa;  
**ks. Sylwester Jaśkiewicz**, Eschatologiczny kierunek historii;  
**Janusz W. Koralewski**, Pustelnia Złotego Lasu w Rytwianach. Zarys dziejów;  
**Renata Kosińska**, Kulturotwórcza i społeczna rola pustelni kamedulskich w kulturze nowożytnej Polski. Na przykładzie Pustelni Złotego Lasu w Rytwianach;  
**Andrzej Krempa**, Mielczanie w bitwie budziszynskiej;  
**ks. Marek Łabuz**, Stowarzyszenia w diecezji tarnowskiej na przełomie XIX i XX wieku;  
**Bartosz Walicki**, Proboszczowie parafii w Sokolowie Małopolskim w XX wieku;

## 110 lat mieleckiej fotografii (1898-2008)



Kolekcyjerskie wydanie ośmiu pocztówek ze zdjęciami Mielca z okresu międzywojennego. Ciekawostką jest też fakt, że zdjęcia te pochodzą ze szklanych negatywów. Pocztówki są wydane nakładem AW „Promocja”, z tym że jedną z nich zasponsorował znany mielecki fotograf, mistrz cechowy i badacz mieleckiej historii Ś. P. Janusz Strzała. Pocztówki są do nabycia w art. studio-galeria-antykwiariat, Mielec, ul. Sobieskiego 1, na naszej stronie internetowej [www.promocja.mielec.pl](http://www.promocja.mielec.pl). Można je także zamówić telefonicznie lub przez e-mail. Kontakty w stopce redakcyjnej. **Cena zestawu 8 szt. - 8 zł**



**MATERIAŁY**  
**ks. Janusz Królikowski**, Z dziejów szkolnictwa w Chrzastowie;  
**ks. Janusz Królikowski**, Mała „autobiografia” biskupa Karola Niedziałkowskiego;  
**ks. Janusz Królikowski**, Ksiądz Wiktor Ożarowski;  
**OMÓWIENIA I RECENZJE**  
**Małgorzata Borkowska osb**, Zakony żeńskie w Polsce w epoce nowożytnej, Wydawnictwo KUL, Lublin 2010, ss. 438 (ks. Janusz Królikowski);

**Piotr Mieczysław Gajda**, „Zgasły nasze imiona, ale świecą nasze czyny”. Przemówienia wygłoszone z okazji uroczystości patriotyczno-religijnych w okręgu Tarnów Świątowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, Tarnów 2010, ss. 368, ii. 32 (ks. Janusz Królikowski);

**Marek Łabuz**, Okupacja niemiecka w Radgoszczy w oczach jej mieszkańców, Wydawnictwo Biblos, Tarnów 2010, ss. 210 (ks. Janusz Królikowski);

**Józef Micek**, Skąd nasz ród..., Drukarnia Glinik Robert Huk, Gorlice 2009, ss. 192 (ks. Janusz Królikowski)

**Jadwiga Stabińska osb ap**, Miniszki Pierwszej Rzeczypospolitej, Wydawnictwo WAM, Kraków 2009, ss. 210 (ks. Janusz Królikowski);

**Kazimierz Talarek**, Ks. Kazimierz Jarosz, wikariusz, administrator i proboszcz w Żabnie 1943-1979, Tuchów 2003, ss. 260 (ks. Marek Łabuz).

**Krzysztof Struziak**, Szczucin i okolice, Zarys dziejów do 1948 roku, Szczucin 2009, ss. 442 (ks. Marek Łabuz)Z dziejów Brzostku. Studia i materiały, t. 2: Okres staropolski i czasy zaborów, red. Bogdan Stanaszek, Wydawca Towarzystwo Miłośników Ziemi Brzostockiej, Brzostek 2009, ss. 316.

**Cena 20 zł**

**GRAWERSTWO**  
 MIELEC, ul. Hetmańska 6b  
 tel. 17 585 35 13  
 właściciel Józef Kardys

**WYRÓB PIECZĄTEK**  
 SZYBKO, SOLIDNIE I TANIO!  
 Zapraszamy od 7.00 do 17.00

**LESTA LOMBARD**  
 Niskie oprocentowanie!  
 Pożyczki pieniężne pod zastaw

MIELEC, ul. Lwowska 4  
 tel. 17 583 09 18  
 tel. kom. 601 887 251

**Mieleska STREFA KALENDARZE 2012**  
**REKLAMA regionalna**  
 MIELECKA STREFA - WIĘSCI REGIONALNE - NADWISŁOCZE  
**PRASOWA**  
 Kwartalne MIELECKO-PODKARPACKIE NADWISŁOCZE  
**WIZYTÓWKI**  
 REKLAMOWE - KLASYCZNE - SKŁADANE  
**POLIGRAFIA**  
 ULOTKI - NOTESY - TECZKI - PAPIERY - PLAKATY - DRUKI ITP.  
**GADŻETY**  
 CERAMIKA - TEKSTYLIA - DŁUGOPISY - KOMPLETY PISMIENNE  
 UPOMINKI METALOWE - ELEKTRONIKA

39-300 Mielec, ul. Sobieskiego 1  
 tel./fax 17 5831498 , tel. kom. 602 739 362

**Nowa Lokalizacja od 1 sierpnia**

**KAMIENIARSTWO**  
**NAGROBKI**  
**GROBOWCE**  
**PARAPETY**



Rak Tadeusz

39-460 Nowa Dęba, ul. Kolejowa 21  
 tel. 15 846 41 77, fax 15 846 28 18  
 tel. kom. 509 387 123 www.rak.nowadeba.pl

**RAJ** 17 583 53 35  
 Al. Niepodległości 5, Mielec

**WYDRUKI I XERO A0 KOLOR**  
**WYPOŻYCZALNIA DVD**  
**DORABIANIE KLUCZY**

raj.mielec@gmail.com

\* **SPRZEDAM MIESZKANIE**  
 68,3 m<sup>2</sup> w Mielcu na os. Lotników, 4 pokoje, kuchnia, łazienka, wc, 2 balkony. II piętro, nowe budownictwo. W pobliżu sklepy, kościół, szkoła, przedszkola i żłobek. Pierwszy właściciel. tel. 602 776 197

**UBEZPIECZENIA**

**PZU** **ERGO HESTIA** **HDI ASEKURACJA** **WARTA**  
**InterRisk** **VIENNA INSURANCE GROUP** **MTU** **Towarzystwo Ubezpieczeń i Reasekuracji S.A.**

**RAJ** Al. Niepodległości 5, tel. 17 583 53 35

**www.drukarniaautograf.pl/sklep**

tel. 17 788 61 04  
 kom. 500 267 502

**WYKONUJEMY:**  
 ULOTKI  
 PLAKATY  
 FOLDERY  
 KALENDARZE  
 ITP.

ul. Gajowa 13  
 39-300 Mielec  
 drukarnia\_autograf1@gazeta.pl

**MEBLE NA WYMIAR**

Witold Juszcak  
 Złotniki 307  
 tel. 17 774 24 43  
 tel. kom. 503 025 828

◇ kuchenne  
 ◇ pokojowe  
 ◇ garderoby  
 ◇ inne

**PROJEKT I POMIAR GRATIS**

**KOREPETYCJE Z MATEMATYKI**  
 na poziomie szkoły podstawowej, gimnazjum i liceum.  
**Przygotowanie do matury**  
 rozwiązywanie zestawów maturalnych.  
**Telefon: 606 389 218**

**KREDYTY**

**GOTÓWKA 20 000 NA OŚWIADCZENIE**  
**CHWILÓWKI BEZ BIK NA SAM DOWÓD**  
**KREDYTY DLA FIRM NA PRZYCHÓD**  
**HIPOTEKI DLA FIRM NA OŚWIADCZENIE**  
**I WIELE INNYCH KREDYTÓW**

tel. 14 6813667, 501730095 CZYNNE OD 9-21

**KOMPUTEROWE PRZEPISYWANIE**  
 PRAC MAGISTERSKICH, TEKSTÓW ITP.  
 WYDRUKI kolorowe i czarno-białe, SKANOWANIE

**tel. kom. 606 389 218**



**P.U.P.H. "BRD" s.c. AUTORYZOWANY WYKONAWCA:**

**DOCIEPLENIA BUDYNKÓW**  
remonty ogólnobudowlane

SŁUPIEC 185, 33-230 Szczucin, tel. (0-14) 643 13 23  
tel. kom. 0 604 287 184

**NOWE NUMERY TAXI**

Starówka **17 583 02 02**  
Osiedle **17 583 00 88**

**MARKPOL** CHORZELÓW 20  
tel. 17 5841448, 796969151  
www.markpol.mielec.pl

transport towarowy i osób na terenie Polski i Europy

*nowa linia - konkurencyjne ceny*

**MIELEC - KRAKÓW**  
(Stara Stacja PKS) Przez Szczucin (Dworzec Główny)

**KRAKÓW - MIELEC**  
(Dworzec Główny) Przez Szczucin (Stara Stacja PKS)

**WYNAJEM LUKSUSOWYCH BUSÓW I AUTOKARÓW**

**MAKFOL**  
ODZYSK SUROWCÓW WTÓRNYCH

39-300 Mielec  
ul. Piaskowa 9 (baza GS)  
tel. 17 583 70 20  
kom. 609 717 135



**FIRMA ELEKTRYCZNA DZIAŁOWSCY Sp. j.**

**BTE**

39-331 Chorzelów, Chrzastów 10B www.bte.home.pl  
Tel./fax 017 584 01 80, 0 603 130 846, 0 602 101 018

**PROJEKTOWANIE I WYKONAWSTWO**

Instalacji elektrycznych przemysłowych i w domach indywidualnych, urządzeń rozdzielczych dla potrzeb energetyki, przemysłu i budownictwa.

Instalacji odgromowych.

Linii energetycznych niskich i średnich napięć napowietrznych i kablowych z zastosowaniem słupów ZN i wirowanych.

Stacji transformatorowych napowietrznych i wewnątrzowych o różnych konfiguracjach.

Pomiary elektryczne instalacji i linii

Domofony, videodomofony, automatyka do bram wjazdowych i garażowych.

Instalacje telewizyjne, telewizja przemysłowa.

**OŚRODEK SZKOLENIA KIEROWCÓW "MOTOS"**

Andrzej Konieczny



**KATEGORIE: A, B, B+E, C, C+E, T**  
NOWE SAMOCHODY CIĘŻAROWE: RENAULT PREMIUM i MAN TGA 18 - TAKIE SAME JAK NA EGZAMINIE !!!

Ponadto: Peugeot 207, Suzuki, Ciągnik

OFERUJEMY RÓWNIEŻ KURSY:  
- NA KWALIFIKACJĘ WSTĘPNĄ DO KATEGORII C i D  
- NA PRZEWÓZ RZECZY - OSÓB  
- SZKOLENIA OKRESOWE NA PRZEWÓZ RZECZY - OSÓB

**BIURO OŚRODKA:**  
Mielec (Stacja PKP) ul. Głowackiego 8  
tel./fax 17 583 77 78  
tel. kom. 602 122 122  
666 555 666

**www.motos.mielec.pl**  
e-mail: biuro@motos.mielec.pl

Czynne od 8<sup>00</sup> do 19<sup>00</sup>  
w soboty od 8<sup>00</sup> do 13<sup>00</sup>

39-300 Mielec ul. Drzewieckiego 9/6  
tel./fax 17 583 33 34  
tel. kom. 666 555 555  
600 500 600

**KONKURENCYJNE CENY! SZKOLENIE INDYWIDUALNE! SZKOLENIE BEZSTRESOWE!**

**ELDOMEX**

39-300 Mielec  
- ul. Kilińskiego 17  
części zamienne tel. 17 585 37 22  
- ul. Przemysłowa 63b - serwis AGD  
klimatyzacja tel. 17 788 20 88  
- ul. Przemysłowa 63b, produkcja  
księgowość tel. 17 788 20 88

**CHŁODNICTWO naprawa AGD**  
**WULKANIZACJA**  
KLIMATYZACJE SAMOCHODOWE

Autoryzowany serwis: BOSCH, Delco, Bussac, Solitec i inne  
Metalizacja: SAKVA, Mobilit, WIRKOPOL, FALISTA, 12 i więcej

**TRANSTAL** www.transtal.pl



**WYROBY HUTNICZE BLACHY DACHOWE**  
Smęgorzów 321 tel. 14 642 86 30, 14 642 15 65

# ERGO HESTIA<sup>®</sup> UBEZPIECZENIA

ODDZIAŁ GRUPY  
Jerzy Wąs

MAJĄTKOWE, KOMUNIKACYJNE I ŻYCIOWE  
UBEZPIECZENIA FIRM

FILIA ODDZIAŁU  
Mielec, ul. 3-go Maja 9  
tel./fax 17 780 07 80  
Czynne: pn.-pt. 9-18

ODDZIAŁ GRUPY  
Mielec, ul. Wolności 27B  
tel./fax 17 788 54 77  
Czynne: pn.-pt. 8-18, sob. 8-12

FILIA ODDZIAŁU  
Mielec, ul. Piotra Skargi 9  
tel./fax 17 788 54 54  
Czynne: pn.-pt. 9-17

tel. kom. 608 317 231 e-mail: [jerzy.was@ag.hestia.pl](mailto:jerzy.was@ag.hestia.pl)

## "DREW-BIK"

ZAKŁAD PRZETWÓRSTWA  
DRZEWNEGO

Rożniaty 87  
39-340 Padew Narodowa  
tel./fax +48 15 811 92 19  
tel. kom. 604 105 319  
[www.drewbik.pl](http://www.drewbik.pl)

Oferujemy:

- WIĘZBY DACHOWE
- PALETY PRZEMYSŁOWE  
EUR, FITOSANITARNE
- TARCICĘ OBRZYANĄ  
I NIEOBRZYANĄ
- ALTANY DREWNIANE
- SKRZYNIE DREWNIANE
- PRZYSTANKI DREWNIANE

# CHŁODNICE KLIMATYZACJA

- CZYSZCZENIE TAPICEREK SAMOCHODOWYCH
- MECHANIKA POJAZDOWA
- FILTRY, OLEJE, SMARY, PŁYNY CHŁODZĄCE
- CZĘŚCI SAMOCHODOWE

REGENC - PIĄTKOWIEC 14A k/Mielca, tel. 17 585 31 19  
kom. 602 756 640, 606 383 823, 694 737 718  
[www.regenc.com.pl](http://www.regenc.com.pl)



# DROZDOWSKI

## Zakład Metalowy

Rok zał. 1949

Plawo 118, 39-305 Borowa, woj. podkarpackie Poland  
Zakład Plawo: tel./fax: +48 17 58 155 95, 58 153 30  
Zakład Borowa: tel./fax: +48 17 58 153 73

E-mail: [zaklad@drozdowski.com.pl](mailto:zaklad@drozdowski.com.pl)  
[www.drozdowski.com.pl](http://www.drozdowski.com.pl)



OSTRZARKA  
OWM-4M



PRZECINARKA TAŚMOWA  
DO METALU PM-230



WIELOPIŁA  
RAMOWA  
PIONOWA  
WRP-58

Sklep - Usługi - Montaż - Sklep - Usługi - Montaż - Sklep  
- Usługi - Montaż - Sklep - Usługi - Montaż - Sklep - Usługi - Montaż - Sklep - Usługi - Montaż - Sklep  
**ERS** SKLEP HYDRAULICZNY  
39-300 Mielec, ul. Korczaka 1, tel. 17 585 40 88